

Amy  
Meredith

Niegrzeczni chłopcy  
są fajni,  
ale randkowanie  
z demonem?

# CIENIE

  
AMBER

## Rozdział 1

Duch prześliznął się między dwiema sosnami, bezszelestnie, nie zostawiając śladów na pokrytej igliwem ziemi. Nagle zatrzymał się, jakby coś wyczuł - coś żywego.

Bez paniki, nakazała sobie Eve Evergold, kiedy jej serce zaczęło szybciej bić. Jestem silna, jestem dzielna. Dam radę, pomyślała. Objęła się rękami i próbowała stać kompletnie bez ruchu. Ale to było niemożliwe. Musiała oddychać, a więc jej pierś unosiła się i opadała.

Duch przekręcił nieco głowę, wężąc, lustrując wzrokiem ciemność. Jego twarz - gładka, biała, nieludzka - była pozbawiona wyrazu. Przekręcił głowę bardziej i teraz patrzył prosto na Eve. Jego oczy rozbłysły. Czują na skórze jego palący wzrok. Była pewna, że jeśli to potrwa dłużej, te oczy zabiorą ją prosto do piekła.

Spojrzała na Jess, swoją najlepszą przyjaciółkę właściwie od zawsze. Jess wpatrywała się w ducha, a jej twarz wykrzywiało przerażenie. Oczy zjawy płonęły żywym ogniem. Eve słyszała trzeszczenie, kiedy duch zaczął się do nich zbliżać. To było...

Jess krzyknęła. Natychmiast posypały się na nie garście popcornu. Kilka osób syknęło „ciiii”, ale znacznie więcej po prostu się roześmiało.

Koniec z horrorami, obiecała sobie Eve. Od tej pory w moim życiu nie będzie nic straszego!  
- Nie do wiary, że krzyknęłam. Na głos! - przeżywała Jess, wychodząc z Eve na szeroki chodnik przedkinem.

- A da się krzyknąć inaczej? - zakpiła Eve, kiedy ruszyły Main Street. - Ja jakoś mogę uwierzyć. Zawsze sikasz ze strachu na horrorach.

- Ale to nie miał być horror - powiedziała Jess. - Słyszałam, że miał być jak *Zmierzch*. A nawet się nie całowali.

- Należy się nam jakaś mała przyjemność po tych przejściach - odparta Eve.

- Buty? - zapytała z nadzieją Jess, patrząc na sandaalki na koturnach na wystawie Jildor Shoes.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy aż tak ucierpiały. Poza tym prawie przekroczyłam limit na mojej karcie. - Właściwie to karta nie była jej, tylko rodziców, którzy by się nie ucieszyli, gdyby przekroczyła wyznaczony przez nich limit. A i tak byli bardzo hojni, o czym jej często przypominali. - Myślałam raczej o czymś takim jak...

- Lody - dokończyła Jess.

- Dwie gałki. - Kiedy szły spacerem do lodziarni, Eve spojrzała na sznury białych światełek rozwieszonych na gałęziach wiązów rosnących wzdłuż ulicy. Zapalały się codziennie o zmierzchu, ale na razie było jeszcze za widno. Eve uwielbiała te maleńkie światełka. I wiązy. I Main Street - całe dwie i pół przecznicy.

Tęskniła za Deepdene, niewielkim, eleganckim miasteczkiem w Hamptons, gdzie mieszkała przez całe życie, nawet jeśli lato spędzone na Kauai z rodziną i Jess było absolutnie cudowne. Weszły przez żółte drzwi do lodziarni Big Ola's na końcu przecznicy. Jak zwykle w piątkowy wieczór, wszystkie stoliki i boksy były zajęte. W ich małym miasteczku lodziarnia była jednym z trzech miejsc, w których przesiadywały nastolatki; dwa pozostałe to Java Nation i pizzeria.

Eve spojrzała na Jess.

- Okej, kogo znamy?

Obie skanowały wzrokiem niewielkie pomieszczenie.

- Prawie wszystkich. Tam jest mój brat z innymi głupkami - powiedziała Jess.

- Shanna z ekipą pod oknem. - Eve im pomachała.

- Wróciłyście! - zawołała Katy Emory, która siedziała obok Shanny. Pokazała gestem, żeby do niej zadzwoniły.

Jess przysunęła się do Eve i zniżyła głos.

- Wydaje mi się, nie, jestem pewna, że przy stojaku z pocztówkami siedzi syn nowego pastora. Luke Thompson.

- Kto?

- Gadałam z Megan. Pamiętasz? Z tydzień temu. Jak byłaś na masażu gorącymi kamieniami, a ja nie, bo spaliłam się na słońcu - wyjaśniła Jess. - W każdym razie Megan mówiła, że Luke ma blond włosy, które opadają mu na oczy, i ten koleś właśnie tak ma.

Co, tak na marginesie, bardzo mi się podoba. Mówiła jeszcze, że zaczyna w tym roku liceum, tak jak my.

Mówiłam ci, że poznała go w wakacje.

- A tak. Jasne - przypomniała sobie Eve. Najbliższa sąsiadka Jess, Megan Christie, zawsze pierwsza poznawała nowych ludzi, bo jej rodzice prowadzili najlepszą, i jedyną, agencję nieruchomości w mieście. Zapewniali pełną obsługę, łącznie z wyszukaniem firmy przeprowadzkowej i wynajęciem pomocy domowej. Wszystko po to, żeby nabywcy willi przypadkiem się nie zmęczyli. Domy w Deepdene, poza tym że wielkie, były różne - od rustykalnych rezydencji we francuskim stylu w komplecie ze stodołami po supernowoczesne szklane budynki na piaszczystej plaży. Megan poznawała więc nowo przybyłych, ledwo ich noga stanęła w mieście. To było naprawdę coś w Deepdene liczącym dwa tysiące czterech mieszkańców, tym bardziej że część z tych dwu tysięcy czterech osób należała do kategorii bardzo sławni i bardzo bogaci; reżyserzy filmowi, gwiazdy po-pu, projektanci mody,

prezenterzy telewizyjni, dzieciaki celebrytów i inne postaci z okładek kolorowych magazynów. Każdy, kto jest kimś i mieszka w Nowym Jorku, ma również dom w Deepdene albo jakimś innym miasteczku w Hamptons, raju niecałe dwieście kilometrów od Manhattanu. To znaczy, jeśli ma dość pieniędzy.

Eve posłała nowemu ukradkowe spojrzenie. Jego włosy wydawały się takie jedwabiste. Miała ochotę zanurzyć w nich palce.

- Pewnie Megan kręciła z nim w wakacje - powiedziała Jess. Zaczęła nucić pod nosem *Son of a Preacher Man*, piosenkę z płyty, którą jej matka włączała prawie za każdym razem, kiedy gdzieś ją podwoziła.

- Na pewno - zgodziła się Eve. Talenty flirciar-skie Megan były już legendą. Jak i fakt, że w piątej klasie urosły jej piersi, wcześniej niż innym dziewczynom. Eve i Jess, rok młodsze od Megan, były wtedy pod wielkim wrażeniem. I wielce zaniepokojone, kiedy i jaki rozmiar same wyhodują. Eve nigdy nie osiągnęła rozmiaru, na jaki liczyła, ale chłopcom chyba nie przeszkadzało, że była tak drobna. Kto wie - może to się jeszcze zmieni?

- Megan jest szybka - przytaknęła Jess. - Ale jak z nią rozmawiałam, miała już oko na kogoś innego. Nie powiedziała, na kogo. Wiesz, jaka ona jest. Uwielbia robić aluzje i czeka, żebyś zaczęła ją błagać. Ale nie zdążyłam się niczego dowiedzieć. Powiedziała, że jest zmęczona i musi się położyć, chociaż była u niej dopiero dziewiąta. Prawie zasypiała. Mówiła, że ostatnio mało śpi. Koszmary senne czy coś. - Jess znów zerknęła na chłopaka, który musiał być Lukiem. - Przysiadźmy się do niego - zaproponowała.

- Czemu nie? - Eve się roześmiała. - Musiał czekać całe lato, żeby poznać takie superlaski jak my. Biedaczek. - Pierwsza ruszyła w jego stronę i po chwili siedziała już przy jego stoliku. - Wyglądasz na znudzonego, Luke. Uznałyśmy, że przyda ci się trochę rozrywki - zagadnęła, uśmiechając się do niego.

- Jestem Jess. A to Eve. Witaj w Deepdene - zaczęła Jess, szturchając Eve tyłkiem. Eve przesunęła się, robiąc Jess miejsce na krześle. Luke siedział przy dwuosobowym stoliku.

Eve odsunęła łokciem pusty pucharek po lodach.

Ktoś tu wcześniej z nim siedział. Ciekawe kto? - pomyślała. Nie żeby to miało znaczenie.

- Dzięki, ale jestem tu od miesiąca. Gdzie byliście? - zapytał Luke.

- Na Kauai - odpowiedziały jednocześnie.

- Racja. Hawaje. Bogaci lubią maratony plażowe - zauważył Luke, kiwając głową. - Nawet jeśli tu, w Hamptons, mają świetną plażę pod samym nosem. Jako biedak ciągle o tym zapominam.

Jess zrobiła zakłopotaną minę, ale Eve się roześmiała. Koleś żartował - poznała to po tym uśmiešku.

- Biedak? - zapytała sceptycznie.

- No dobra, przesada. Ale na pewno nie spędzamy wakacji w Europie. Czy na Hawajach - powiedział Luke. - No ale kto wie, może wy mnie zaprosicie w przyszłe wakacje. Jest ze mną dużo zabawy, słowo. - Puścił oczko.

Eve była tak zaskoczona, że odebrało jej mowę; kątem oka widziała, że Jess się zaczerwieniła. Niezły flirciarz jak na syna pastora!

- Śmiało, pytajcie - rzucił. - Wiem, że po to się przysiadłyście.

Eve i Jess wymieniły zdumione spojrzenia Nie mógł wiedzieć, że Eve chciała nawijać na palec te jego jasne, jedwabiste włosy, prawda?

- Jak to jest być dzieckiem pastora? - odpowiedział Luke.

- Skąd wiesz, że się nad tym zastanawialiśmy? - zapytała Jess.

- Nie no, trochę nas to ciekawi - przyznała Eve. -A dokładnie, czy jesteś jednym z tych bardzo, bardzo grzecznych dzieciaków duchownych? - zażartowała. - Czy jednym z tych buntowników, którzy zrobią wszystko, żeby udowodnić, że są bardzo, bardzo źli. - Podejrzewała, że znała już odpowiedź.

- Bo muszę być jednym albo drugim, tak? - Luke się roześmiał. - W takim razie wy musicie być zepsute. Bo bogate dziewczyny zawsze są zepsute. I spędzacie każdą wolną chwilę na zakupach albo myśleniu o zakupach. Bo zepsute bogate dziewczyny kochają wydawać pieniądze - dodał z kpiącym uśmiechem.

- Przejrzał nas - jęknęła Eve. Owszem, spędziła trochę czasu na zakupach, skoro prawie przekroczyła limit na karcie. Te kolczyki, które kupiła na lotnisku, nie były niezbędne. Ale lot do domu się opóźnił i razem z Jess zabijały czas, krążąc po sklepach z pamiątkami.

- Pewnie - zgodziła się Jess. Uśmiechnęła się do Luke'a. - Uwielbiamy zakupy i jesteśmy w tym naprawdę dobre!

- Muszę lecieć - oznajmił Luke. Nachylił się do Eve. - A co do twojego pytania, nie powiem, żebym był szczególnie zły.- Delikatnie pociągnął za jeden z jej długich, czarnych kosmyków.

- Ale raczej nie jestem też aniołkiem.

A potem wstał, rzucił piątkę na stół i odszedł.

- Matko, bawił się twoimi włosami! Myślę, że podobasz mu się bardziej niż ja. - Jess przesadnie wyduła wargi.

- Myślałam, że twoje serce jest już zajęte - odparła Eve, udając zaszokowaną. Jess od zawsze durzyła się w Secie Schneiderze, ale on chyba tego nie zauważał.

- Cóż... - Jess wzruszyła ramionami.

- W każdym razie wyraźnie nie może mi się oprzeć! - zażartowała Eve. Ale kiedy dotknął jej włosów, wcale nie na żarty przeszedł ją dreszcz. - Chodź, kupimy lody i pójdziemy się przejść. - Nagle trudno jej było usiedzieć w miejscu.

Ruszyły w stronę lady. Eve potrafiła jeden ze stolików - niestety, takie rzeczy ciągle jej się przytrafiały. Pochyliła się, żeby poprawić stolik - na szczęście nic się nie rozlało - a kiedy się wyprostowała, zobaczyła Luke'a pociągającego za włosy Shannę Poplin. Powiedział, że musi lecieć. Nie odleciał daleko. Załedwie kilka stolików dalej.

Jess podążyła wzrokiem za spojrzeniem Eve. Hm. Wygląda na to, że Shannie też nie może się oprzeć. Myślę, że z syna naszego pastora może być niezły casanowa.

Eve odgarnęła z twarzy gęste, kręcone włosy. Widok Luke'a robiącego z włosami Shanny dokładnie to samo, co chwilę wcześniej robił z jej włosami, trochę ją zabolął. Co było bez sensu. Znała kolesia całych pięć minut.

Niezły flirciarz. On i Megan mogliby sobie podać ręce - powiedziała Eve. - Ale powinien trochę poszerzyć repertuar. W minutę dwa razy wykorzystał zagrywkę z włosami. - Bardzo skuteczną, swoją drogą. Cóż, przynajmniej zobaczyła prawdziwego Luke'a i wiedziała już, żeby nie przejmować się tym, co mówił albo robił.

Jess zamówiła lody - czekoladowo-pomarańczowe dla siebie, kokosowo-czekoladowe dla Eve.

- I co powiesz, jak już go zobaczyłaś z bliska? -zapytała cicho. - Jak dla mnie, zdecydowanie Choo.

- No nie wiem, czy aż tak. - Eve się zamyśliła. Jimmy Choo to najwyższa nota w butoskali, ich prywatnym systemie oceniania chłopców, a Luke stracił punkty przez swoją powtarzalność. - Ale zdecydowanie jest Błahnikiem - musiała przyznać.

- I torbą Balenciaga! - dodała Jess, szczerząc się w uśmiechu. - Okej, to może teraz zajmujemy się tym drugim nowym, o którym gadała Megan?

- Mał, prawda? Wprowadził się do domu króla rocka.

- Chciałaś powiedzieć rezydencji króla rocka -poprawiła ją Jess.

Rezydencja Razona - ludzie ciągle tak ją nazywali -była olbrzymia nawet jak na Deepdene, a to o czymś świadczy. Zresztą cała posiadłość była imponująca: duży staw, korty tenisowe, ogród francuski, rozległe łąki, a wszystko to za wysokim, zapewniającym prywatność

żywoplotem. Trochę dziwne, że była niezamieszкана tak długo, prawie dziesięć lat. W Hamptons nieruchomości rozchodziły się jak świeże bułeczki.

Ale rezydencja Razora miała swoją historię. Zanim król rocka się zabił - a zrobił to w domu - mieszkał tam przez jakiś czas genialny programista. I jeden z Kennedych. A w czasach, kiedy babcia Eve była mała, rezydencja należała do jakiegoś sławnego reżysera. Ale wszyscy wyprowadzali się z niej, zanim minął rok. Jess twierdziła, że rezydencja była nawiedzona. I nie tylko ona tak uważała.

Ale Eve nie wierzyła w duchy, w każdym razie nie teraz, kiedy była daleko od ciemnej sali kinowej. Znacznie bardziej interesowali ją chłopcy z krwi i kości. I mięśni.

- Dwaj nowi faceci w tym samym roku. To chyba rekord - powiedziała w zamyśleniu.

- Mamy farta - przyznała Jess, płacąc za lody. - I to akurat, kiedy zaczynamy liceum!

- Jednego już widzieliśmy. Co wiesz o tym drugim? - zapytała Eve. Wychodząc z lodziarni, zauważyła, że Luke nadal sterczy przy stoliku Shanny.

- Jest w naszym wieku. Ciemne włosy. Ciemne oczy. Przystojny. Nic więcej Megan mi nie powiedziała. Jak już mówiłam, nie mogła przestać ziewać. Ziewała jak najęta. Normalnie miałam ochotę napić ją pepsi.

Eve zatrzymała się przed butikiem Madewell.

- Dzinsowy bar! Tęskniłam za tym sklepem. Kupiłam tu wszystkie swoje ulubione dzinsy.

- Sprzedawcy rozumieją twój tyłek lepiej niż ty - przyznała Jess.

- Chcę takie z haftem na zamówienie. Myślałam o... - Eve urwała, czując delikatne mrowienie na karku. Tak działo się zawsze, kiedy ktoś się jej przyglądał. Była niemal pewna spojrzenia utkwionego w jej plecach. Może Luke? - Przyszło jej na myśl.

Luke to niepoprawny flirciarz, przypomniała sobie. Nie chcesz się w nim zadurzyć. Nie chcesz i nie zrobisz tego. Nie oglądaj się. Nie warto.

Ale nie mogła się powstrzymać. Musiała wiedzieć na pewno.

Obejrzała się przez ramię. Ale nie zobaczyła Luke'a. Ktoś inny się w nią wpatrywał.

Chłopak, którego nigdy wcześniej nie widziała. Stał po drugiej stronie ulicy, oparty o parkowe ogrodzenie z kutego żelaza. I po prostu... patrzył. Kiedy zdał sobie sprawę, że go przyłapała, odwrócił wzrok. Ale zaraz spojrział znowu, a na jego twarzy pojawił się leniwy, seksowny uśmiech. Przeznaczony tylko dla niej. Jakby oni dwoje dzielili jakąś tajemnicę.

Nagle zapaliły się światelka na wiażach. Zupełnie jak za sprawą magii. Albo w filmie. Ale nie w horrorze.

Eve oderwała od niego wzrok; miała gęsią skórkę. To musiał być ten drugi nowy chłopak. Mal. Ale Megan nie miała racji. Nie był po prostu przystojny.

Mal zwał z nóg.

## **Rozdział 2**

Eve poprawiła spinkę z wążką, którą spięła z tyłu kręcone włosy. Szafirowe kryształki Swarovskiego na skrzydłach owada były prawie dokładnie w kolorze jej oczu.

- Spóźnisz się, Eve! A ja nie zdążę cię podzucić. Mam na ósmą trzydzieści - zawołała jej matka. „Mam na ósmą trzydzieści” oznaczało operację o ósmej trzydzieści. Mama była kardiochirurgiem.

- Okej, okej, już wychodzę! - Eve złapała dużą torbę z frędzlami i odwróciła się od lustra. I oczywiście potknęła się o górę ciuchów. Dopiero od roku, może dwóch lat była taka niezdarna; mama mówiła, że to pewnie dlatego, że rosła i jej ciało musiało przyzwyczać się do nowych proporcji. Ciuchy leżały też na łóżku i krzesle przy biurku. Wypróbowała chyba wszystkie możliwe zestawienia. Większość sfotografowała i wysłała Jess, żeby się poradzić. Pierwszy dzień szkoły zawsze przypominał pokaz mody i Eve podejrzewała, że w liceum też tak jest. A nawet bardziej.

Chwyciła długopis, żeby naskrobać liścik do Donny, ich gosposi, że sama wszystko pochowa. Przypięła kartkę do tablicy korkowej na drzwiach swojego pokoju i zbiegła szerokimi, krętymi schodami do holu.

Wpadła na chwilę do kuchni, żeby wypić koktajl jeżynowy, a potem udała się dwie przecznice dalej, gdzie czekała na nią Jess. Przez chwilę Jess w milczeniu przypatrywała się jej ciuchom.

- Wiem, wiem, zdecydowałyśmy, że włożę rurki i luźny top. - Eve była świadoma, że Jess zżerała ciekawość, czemu nie miała na sobie wspólnie wybranego stroju. - W ostatniej chwili zmieniłam zdanie.

- A-haaa - powiedziała Jess, kiedy ruszyły równym krokiem do szkoły. - Włożyłaś T-shirt Miłości z jakiegoś szczególnego powodu? - zapytała.



- Urzekł mnie w zestawieniu z Wiejską Spódnicą Ucieleśnieniem Swobodnej Elegancji - wyjaśniła Eve. Co było prawdą. Kolor spódnicy, którą kupiła wczoraj, cudem nie przekraczając wyznaczonego przez rodziców limitu, idealnie pasował do koszulki. Ale było też prawdą - i Jess o tym wiedziała - że Eve zawsze wkładała swoją zwariowaną koszulkę z gramofonami, kiedy chciała spodobać się jakiemuś chłopakowi. Ta koszulka była po prostu idealna. Przyciągała uwagę, nie wyglądając, jakby miała przyciągać uwagę. I dlatego została ochrzczona T-shirtem Miłości.

- Jaaaasne - odparła przeciągle Jess. Czemu Jess musiała znać ją aż tak dobrze? - Okej. Pomyślałam, że nie zaszkodzi trochę miłosnej magii na dobry początek - przyznała.

- Wiedziałam! Ale dla kogo ją włożyłaś? Na pewno chodzi o jednego z tych nowych, tylko którego? - Marszcząc czoło, stuknęła dwoma palcami w wargi; zawsze tak robiła, kiedy się nad czymś zastanawiała.

- Nie dla flirtarza - stwierdziła kategorycznie Eve. - Nie potrzebuję takich atrakcji.

- No, ale przecież dotknął twoich włosów - przypomniała Jess.

- Tak jak włosów co drugiej dziewczyny w łodziarni.

- W takim razie, ustalone - powiedziała Jess. - Jak nie chcesz Luke'a, to ja go biorę. Mał jest cały twój.

Eve się roześmiała.

- A oni nie mają nic do powiedzenia? No i myślę, że będziemy miały konkurencję w postaci wszystkich innych dziewczyn w szkole.

- E tam. Gdyby byli starsi, to może. Ale oni dopiero zaczynają liceum, tak jak my. A ja jestem cheer-leaderką, pamiętasz? W każdym razie będę, zaraz po przesłuchaniu, jestem pewna. - Jess była cheerleaderką przez trzy lata gimnazjum. - A co więcej, cheerleaderką blondynką. Ładną cheerleaderką blondynką. Czy można chcieć czegoś więcej?

- A do tego jesteś jeszcze taka skromna - dodała Eve.

- Wiem. - Jess wzięła Eve pod rękę. - A ty? Te loki. Te oczy. Ta nieskazitelna cera. Wyglądasz, jakbyś wyszła prosto z prerafaelickiego obrazu. Tyle, że masz ciemne włosy, ale to nawet lepiej. - Jess spędziła ferie zimowe w Europie, a ułożony przez jej rodziców plan wycieczki obejmował wszystkie możliwe muzea.

Dziewczyny zatrzymały się przed szkołą. W milczeniu wpatrywały się przez chwilę w budynek.

- Pamiętasz jak miałyśmy po pięć lat i bawiłyśmy się w licealistki? - zapytała Eve.

- Ja nazywam się Roberta. Wtedy myślałam, że to najfajniejsze imię na świecie. Ktoś musiał mi czegoś dosypywać do kakao - powiedziała Jess.

- No i w końcu nimi jesteśmy.

- To ruszamy na podbój. - Przeszły przez dziedziniec, a potem przez duże frontowe drzwi. W środku Jess skierowała się na lewo, a Eve na prawo. Były w różnych klasach, więc ich szafki nie znajdowały się obok siebie. Eve zostawiła w szafce iPhone'a - w klasie nie można było mieć komórki - i przymocowała do wewnętrznej strony drzwi lusterko magnetyczne. Lusterko było niezbędne - przecież trzeba kontrolować fryzurę i makijażę prawda? Potem wyciągnęła z torby plan zajęć i sprawdziła klasę. Znalazła ją bez problemu i, o dziwo, po drodze niczego nie przewróciła, o nic się nie potknęła i w ogóle nic takiego się nie wydarzyło. Na razie szło dobrze.

Była dopiero druga w klasie. Nawet nie przysłała jeszcze nauczycielka; pani Reiber pewnie kierowała ruchem na którymś z korytarzy. A kto dotarł tu przed nią? Mal

Dzięki, T-shircie Miłości pomyślała Eve, kiedy Mal obdarzył ją uśmiechem pod tytułem: „Mamy twoją tajemnicę”, ładnie takim jak w piątek na Mam Street. Odpowiedziała mu uśmiechem pod tytułem: „Może tak, a może nie”. Miała nadzieję, że dzięki temu wyda się równie tajemnicza, jak on. A poza tym nie udało się jej wymyślić żadnej nonszalanckiej odzywki. Zwykle nie miała z tym najmniejszego problemu. Ale on był zupełnie nowy. Innych chłopaków w Deepdene znała od lat. Nie całkiem wiedziała, jak rozmawiać z kimś całkiem nowym. A sposób, w jaki Mal na nią patrzył... Jego spojrzenie było takie intensywne, zupełnie jakby zaglądał prosto w jej duszę... Nawet jeśli trwało to zaledwie chwilę.

Czy powinna usiąść obok niego? A może w drugim końcu sali? Ostatecznie zdecydowała się na kom-promis i wybrała stolik dwa rzędy od Malą, trochę bardziej z przodu. Ledwie usiadła, zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu. Czuła na sobie jego spojrzenie, tak samo jak na Main Street. W każdym razie wydawało się jej, że je czuła. Obejrzała się przez ramię i przyłapała go, jak odwracał wzrok.

- Eee, jesteś nowy, prawda? - zagadnęła. Owszem, wymyśliła coś tak genialnego zupełnie sama i to w niecałą minutę. Będzie musiała poczytać w „Cosmo” o tym, jak rozmawiać z facetami. Im szybciej, tym lepiej.

- Owszem - odparł Mal. Tylko tyle. Tak.

- Jestem Eve - przedstawiła się. - Eve Evergold.

- Mal - powiedział Pan Rozmowny.

- To skrót od Malcolm? - zapytała, aby podtrzymać rozmowę.

Mal tylko uniósł brew, jakby wzruszał ramionami.

- Okej, czyli nie Malcolm. - Eve kiwnęła głową.

Uniósł obie brwi.

- Skoro nie chcesz powiedzieć, to chyba coś krępującego.

- Tak? Pierwszy raz słyszę tę teorię. - W jego głosie była nuta sarkazmu.

Ale przynajmniej wypowiedział więcej niż jedno słowo. Eve zastanawiała się przez chwilę. Jakie jeszcze imiona zaczynały się od „Mal”? Albo kończyły na „mal”? Czasami imiona były skracane i w taki sposób.

- Zawsze zazdrościłam ludziom z długimi imionami, można je różnie skracać - powiedziała Eve. - Sama mam jednosylabowe. Co z nim można zrobić? Jess, moja najlepsza przyjaciółka, czasami mówi do mnie Evie, ale to nie to samo.

- A kto powiedział, że to skrót?

Mal się nie uśmiechał. Ale uśmiech był w jego głosie i oczach w kolorze ciemnej czekolady. Powinien więcej mówić. Jego głos do niego pasował. Był niski, lekko ochrypły i seksowny. Tak, to właściwe słowo.

- To na pewno skrót. - Chociaż nie wiadomo, od czego. - W końcu się dowiem.

- Zobaczymy. - Znow się uśmiechnął. Eve zaczynała być fanką tego seksownego uśmiechu. Ale zanim zdążyła wymyślić, co zrobić, żeby znow go zobaczyć, do klasy weszli Ben Flood i Alexander Neemy. Głośno nawijając. A za nimi pięcioro innych i nauczycielka.

Schodziło się coraz więcej ludzi, odciągając jej uwagę od Mała, a parę minut później zadzwonił dzwonek. Pani Reiber palnęła mowę dokładnie taką samą jak te, których Eve wysłuchiwała podczas każdego rozpoczęcia w gimnazjum. Co za nuda. Miała nadzieję, że w liceum nie uznają za konieczne mówić o tym, jak ważna jest obecność na zajęciach i jak się zachować w razie pożaru - w pewnym wieku po prostu już się to wiedziało. Wreszcie pani Reiber zaczęła odczytywać nazwiska. Postanowiła usadzić uczniów alfabetycznie.

Alfabetycznie. Tak jak w przedszkolu. Eve przewróciła oczami. Co za zwyczaj. Przynajmniej w swojej klasie każdy powinien siedzieć tam, gdzie chce.

Tylko że - jeszcze raz, dzięki ci, T-shircie Miłości - Eve wylądowała tuż za Małem. Stoliki stały tak blisko siebie, że czuła jego męski piżmowy zapach. Tak blisko, że gdyby wyciągnęła rękę, dosięgłby jego karku i dotknęłaby jego krótkich czarnych włosów. To znaczy, gdyby chciała, a nie chciała, bo wyglądałoby to dziwnie.

Więc tylko nachyliła się do niego.

- Dowiem się - obiecała.

Po pierwszej lekcji, czyli po historii, Eve poszła do swojej szafki, żeby zostawić podręcznik, który dostała od nauczyciela. Książka była za ciężka, żeby cały dzień ją targać. A poza tym chciała skontrolować usta. Czasami, kiedy o czymś myślała, przygryzała dolną wargę i była pewna, że do tej pory zjadła błysz-czyk, którym się pomalowała przed szkołą.

Owszem. Zjadła. Pokręciła głową, wpatrując się w swoje odbicie, po czym wyciągnęła błyszczki o smaku waty cukrowej.

- Hej, Eve. Super, że będziemy razem pisać referat z historii, nie? - powiedział Luke, kiedy akurat zaczęła nakładać błyszczki.

Drgnęła zaskoczona - nie słyszała, kiedy podszedł. Wyjrzała zza otwartych drzwi szafki, żeby na niego spojrzeć. W Santa Cruz w Kalifornii musieli mieć jakąś inną definicję słowa „super”. To stamtąd pochodził Luke, o czym dowiedziała się na historii, kiedy zostali już dobrani w pary. Dowiedziała się także, co myślał o jej ulubionej torbie. Nabijał się z niej, aż powiedziała mu, ile kosztowała, a wtedy uznał za obsceniczne wydawanie takiej kasy na coś, w czym po prostu nosisz swoje graty. Chyba nie mówił serio -tak jak wtedy, kiedy nazwał ją zepsutą. Albo to taki żart, który nie do końca jest żartem; po części kpina, a po części ujawnia to, co naprawdę myślisz. Musiały z Jess wymyślić na to jakąś nazwę.

- Miło, że tak mówisz. Choć jakoś nie mogę uwierzyć, żebyś był zadowolony z partnerki z tak absurdalną słabością do dodatków - powiedziała Eve.

Luke parsknął.

- Jestem pewien, że masz mnóstwo zalet, które jakoś rekompensują twoje zamiłowanie do zakupów. A poza tym jesteś ładna. To zawsze pomaga.

- Rety. Dzięki. Od razu mi lepiej - zakpiła Eve. Choć pisząc z nim referat, przynajmniej będzie miała okazję udowodnić, że pod jej długimi kręconymi włosami krył się mózg. I że czasami wykorzystywała go do myślenia o innych rzeczach niż te, za które można zapłacić kartą kredytową. Nie była taka płytka, za jaką najwyraźniej ją uważał. W ogóle nie była płytka. To, że kochasz torebki, jeszcze nie czyni cię płytким. Prawda?

- Co teraz masz? - zapytał Luke. Po drugiej stronie korytarza stała Katy Emory i patrzyła na Eve, jakby ta była największą szczęściarą na świecie, bo rozmawiała z Lukiem. Czy robiłoby Katy jakąś różnicę, gdyby wiedziała, że Luke był prawdopodobnie największym flirciarzem w całej szkole?

Eve znów zajęła się nakładaniem błyszczki.

- Biologię. Z panią Whittier. - Nie zadała sobie trudu, żeby na niego spojrzeć.

- Super. Ja też. Mogę pożyczyć? - Wyrwał jej błyszczyk. Nadal trzymała pędzelek. Wyciągnął po niego dłoń.

- Co? Nie ma mowy.

- Nie bądź taka, to mój pierwszy dzień. Chcę zrobić dobre wrażenie. A widzę, że pomalowane usta pomagają zrozumieć biologię - zażartował Luke.

- Bardzo śmieszne. - Eve odebrała mu błyszczyk. -Stosowanie błyszczyka jest naprawdę wskazane.

Luke uniósł brwi. Zniknęły pod jego długą grzywką. Nie miał tak wyrazistych brwi jak Mal.

- Zawiera antyoksydanty z zielonej herbaty -ciągnęła Eve. - I ekstrakt z orzechów makadamii i aloes, który ułatwia gojenie.

- Ojej! To zmienia postać rzeczy. Kontynuuj. Stał i patrzył, jak kończyła się malować. Na co on czekał?

Kiedy zatrzasnęła szafkę i ruszyła w stronę klasy, Luke poszedł za nią.

- Pachnie wanilią - powiedział. - Smakuje też wanilią?

Eve spojrzała na niego ostro. Znowu z nią flirtował. Tak jak ze wszystkimi innymi, przypomniała sobie. Nie ma mowy, żeby zadurzyła się w takim podrywaczu. Miała ochotę zedrzeć z siebie T-shirt Miłości, tak dla bezpieczeństwa. Ale striptiz do stanika, z tymi koronkami i perełkami, mógłby wyrzeć mylne wrażenie.

- Powiedz, kiedy masz urodziny, to kupię ci tubkę w prezencie. Wtedy dowiesz się, jak smakuje.

Po lekcjach Eve stała na szkolnym dziedzińcu, czekając na Jess, żeby wrócić razem do domu. Z klonu spadł liść, żółty, z ciemnoczerwonymi brzegami.

O nie. Było za wcześnie na kolorowe liście. Eve nie lubiła jesieni: kiedy liście przybierały te niesamowite, zachwycające kolory, jednocześnie umierały. To ją przygnębiało. Z zimą było zupełnie inaczej. Śnieg i lodowe sople, skrząc się i migocząc, dawały nagim drzewom nowe życie.

Nie wiedząc właściwie czemu, podniosła smutny, samotny liść i schowała do kieszeni. Chwilę później przyszła Jess.

- Chcę zajrzeć do Megan. Nie było jej w szkole. Dowiem się, czy nic jej nie jest - powiedziała. -Idziesz ze mną?

- Jasne. Rozmawiałaś z nią po naszym powrocie?

- Esemesowałyśmy w sobotę wieczorem. Napisałam jej, że poznałyśmy Luke'a. Nadal była zmęczona, ale nic nie mówiła, że odpuści sobie pierwszy dzień.

- Musiała być naprawdę wykończona, skoro olała rozpoczęcie - stwierdziła Eve. - Może to coś poważnego.

- Jest w drugiej klasie. Może początek szkoły nie robi wtedy wrażenia.

Eve zrobiła minę, a Jess się roześmiała. Pierwszy 1 dzień szkoły to zawsze było wydarzenie i obie o tym wiedziały.

- Może ma mononukleozę - podsunęła Eve.

- Chorobę pocałunków? To niewykluczone, Megan dużo się całuje.

Eve zachichotała. Megan była ładna i rudowłosa, a to czyniło ją popularną wśród chłopców. Plus jej rozrywkowa natura. Megan lubiła i umiała się bawić.

Jak dobrze bawiła się z Lukiem, zanim spodobał się jej ten inny facet? - zastanawiała się Eve. Zaraz. Czemu w ogóle myślała o Luke'u?

- Jess, jestem płytka? - zapytała Eve.

- Co? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie wiem. Tak tylko sobie myślałam. Bardzo lubię zakupy. I się malować. I torebki. Uwielbiam swoje torebki. I spędzam mnóstwo czasu, myśląc o swoich włosach...

- To normalne. Jesteś dziewczyną. - Skręciły w Medway Lane, przy której mieszkały Jess i Megan.

- Ale zastanów się chwilę - nalegała Eve. - Czy robię coś, co by było jakoś istotne? To znaczy, ty jesteś cheerleaderką i uczysz się grać na flecie...

- Jestem w tym do bani - przerwała jej Jess.

- Pomagałaś odnawiać slumsy w Indiach - powiedziała Eve.

- Już ci mówiłam, o co tak naprawdę chodziło. Moi rodzice po prostu chcieli się poczuć dobrzy i szlachetni, ale przez cały czas mieszkaliśmy w pięciogwiazdkowych hotelach. To był taki luksusowy wolontariat. - Jess szła pierwsza długą kamienną ścieżką prowadzącą do domu w stylu śródziemnomorskim, w którym mieszkała Megan. Zapukała do drzwi.

- Ja nie mam na koncie nawet luksusowego wolontariatu. - Eve się zamyśliła. - Może jednak jestem płytka.

Ale Jess nie słuchała.

- Założę się, że Megan będzie miała milion pytań.

Wyobrażasz sobie opuścić pierwszy dzień szkoły?

Za drzwiami panowała cisza. Jess zapukała jeszcze raz. Głośniej.

Eve usłyszała ciche szuranie w głębi domu. Jakby ktoś przedzierał się przez stertę suchych, martwych liści, pomyślała dotykając kieszeni, w której schowała pierwszy opadły liść. Po chwili drzwi się otworzyły. Eve przygryzła dolną wargę, żeby nie krzyknąć.

Megan wyglądała strasznie. Miała podkrążone oczy, włosy w strąkach - najwyraźniej nie myła ich od paru dni - i wydawała się jakaś blada mimo wakacyjnej opalenizny. Kuzyn Eve, Ted, też chorował w zeszłym roku na mononukleozę, ale nie wyglądał nawet w połowie tak źle jak Megan. Musiało chodzić o coś innego. Coś... niedobrego. Bardzo niedobrego.

- Cześć, Meggie! - rzuciła wesoło Jess, wchodząc w rolę cheerleaderki. - Nie było cię w szkole, więc przyszedliśmy zdać sprawozdanie.

Megan wpatrywała się w nie bez słowa. Jej twarz była pozbawiona wyrazu, jak u tamtego ducha w filmie.

- Pewnie umierasz z ciekawości, co się działo, mam rację? - zapytała Eve. Nie była pewna, czy Megan w ogóle ją rozumiała. Milczała. Nawet nie mrugnęła okiem.

Jess wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła ramienia koleżanki.

- Megan...?

Megan się wzdrygnęła.

- Nie dotykaj. Wystarczy dotknąć i już jest w tobie. - Zerknęła na boki. - Jest tu teraz - zwróciła się do Eve. - Czuję to. Ty nie czujesz? - Jej głos był coraz wyższy, coraz bardziej piskliwy.

Eve nie wiedziała, czy lepiej się z nią zgodzić, czy zaprzeczyć. Co by ją uspokoiło?

- Ja niczego nie czuję - powiedziała Jess, zanim Eve zdążyła zdecydować. - No dobra, prawdziwym hitem byli ci nowi - dodała pospiesznie, najwyraźniej licząc, że uda jej się odwrócić uwagę Megan od... tego tajemniczego czegoś. - Który według ciebie jest większym ciachem, Luke czy Mal? Jak wiesz, Eve raczej gustuje w blondynach, ale tym razem... - Jess urwała i wycelowała palec w Eve. - Luke! To dlatego pytałaś, czy jesteś płytka! Ciągłe myślisz o tym, co powiedział o twojej torbie. No to mam dowód. Podoba ci się. Nie nawijałabyś o tym tyle, gdyby ci się nie podobał.

- Wcale tak dużo nie gadałam. - Eve objęła się ramionami, nagle zauważając, że w pobliżu Megan było jej zimno.

- Właśnie, że gadałaś. - Jess zwróciła się do Megan. - Szkoda, że jej nie słyszałaś. Chodzę na zakupy częściej niż Paris Hilton. A co robię poza tym? Jeszcze tylko się maluję. - Jess mówiła bardzo szybko, jakby jej słowa mogły być dla Megan jakąś siatką bezpieczeństwa.

Megan mrugała. Aż nagle otworzyła oczy szeroko - zbyt szeroko. Zaczęła wściekle drapać swoją szyję, zostawiając na niej krwawe ślady.

- Nie mogę się tego pozbyć! - zaskrzeczała. - Wynocha!

Eve usłyszała szybko zbliżające się do nich kroki. Po chwili obok Megan stanęła jej matka.

- Kochanie, miałaś oglądać telewizję, pamiętasz?

Twarz Megan znowu stała się obojętna. Trudno było uwierzyć, że jeszcze przed chwilą wrzeszczała, że w ogóle coś mówiła. Matka delikatnie ją odwróciła i popchnęła ręką w stronę salonu. Szurając nogami, Megan zaczęła się oddalać.

Pani Christie otarła małym palcem łzy z kącików oczu.

- Megan... Megan nie czuje się dobrze. Byłam właśnie na górze i ją pakowałam. Ona... Muszę ją zabrać do szpitala. Megan zaczęła...

Z głębi domu dobiegł upiorny wrzask, wrzask podszyty bólem.

- Lepiej już idźcie - rzuciła pani Christie przez ramię, pędząc do salonu.

- To jest w mojej krwi! I kościach. Wynocha! - wrzeszczała Megan.

Eve i Jess wymieniły spojrzenia.

- Wchodzimy? - zapytała Jess.

- Kazała nam iść - powiedziała Eve. Wahaly się. Eve nasłuchiwała tak usilnie, że aż ją bolały uszy.

- Nic nie słyszę - oznajmiła w końcu Jess. - Chyba pani Christie udało się ją uspokoić.

Eve skinęła głową.

- Okej, no to idziemy. - Wyciągnęła rękę do drzwi, które mama Megan zostawiła otwarte. Bum! Ciężkie dębowe drzwi się zatrasnęły. Eve odskoczyła, zaszokowana. Drzwi prawie przycięły jej palce.

- Brawo, Eve. Chcesz, żeby Megan dostała zawału?

- To nie ja! Nawet ich nie dotknęłam! - Wpatrywała się w drzwi, a serce nadal głośno jej waliło.

- Pewnie zahaczyłaś o nie rękawem albo coś takiego. Sama wiesz, jak to z tobą jest. Jak tylko można się o coś potknąć, na coś wpaść albo coś zrzucić, tobie na pewno się uda.

Prawda. Ale w tym wypadku Eve miała wątpliwości. Gdyby zahaczyła o drzwi, to chyba poczułaby szarpnięcie. I to mocne. Drzwi były duże i ciężkie. I zamknęły się z hukiem.

A ona nic nie poczuła.

Wiatr? Nie, dzień był ciepły i bezwietrzny. Próbowwała znaleźć jakieś inne wytłumaczenie. Bo musiało być jakieś wytłumaczenie. Tylko jakie? Wyciągnęła rękę i niepewnie dotknęła drzwi, jakby spodziewając się, że uskokczą pod jej palcami.



Nie znalazła jednak żadnego wytłumaczenia. Wzdrygnęła się, choć stała w pełnym słońcu. Po prostu rozstroił cię wygląd Megan... i jej zachowanie, powiedziała sobie. Nie spodziewałaś się czegoś takiego. Wytrąciło cię to z równowagi.

Ale drzwi naprawdę się zatrzasnęły. Zupełnie same.

### **Rozdział 3**

Wymyśliłem idealny tytuł naszego referatu - powiedział Luke, kiedy tydzień później on i Eve zmierzali korytarzem na zajęcia laboratoryjne. - „Gandhi: nieświęty”.

Zamrugła. Wyłączyła się na chwilę, rozważając, jakiego koloru były tak właściwie oczy Luke'a. Miały nietypowy zielony odcień, a do tego złote plamki.

- Chcesz zjechać Gandhiego?

- Nie o to chodzi. Po prostu wynieśliśmy go na piedestał i uważamy za świętego, a wcale taki nie był - wyjaśnił Luke. - Chcę pokazać jego oba oblicza. Prawdziwi ludzie są bardziej interesujący od nieskazitelnych bohaterów. I chyba bardziej inspirujący. Gandhi był człowiekiem pełnym sprzeczności. Wiedziałaś, że wspierali go magnaci przemysłowi? Nawet zaczął głodować, żeby powstrzymać strajk pracowników jednego z przemysłowców, którzy domagali się lepszych warunków pracy.

Eve otworzyła swój segregator.

- Patrz. Notatki z zeszłego tygodnia. - Szybko skanowała je wzrokiem. - Mahatma, czyli Wielka Dusza. Jest inspiracją dla wszystkich działaczy na całym świecie walczących o prawa obywatelskie. Zwolennik równych praw kobiet. Przeciwny biedzie. Przeciwny kastowemu społeczeństwu...

- Hej, nie wiedziałem, że jesteś artystką - przerwał jej Luke. Wskazał palcem jedną z dziurek na brzegu kartki. Dorysowała jej dziób i nóżki. - Urocze.

Eve szybko zamknęła segregator. Od tak dawna ozdabiała marginesy notatek małymi kurczaczkami, że już ich nawet nie zauważała. Zupełnie o nich zapomniała, pokazując zapiski Luke'owi. Kurczaczki były urocze, ale i krępujące. Wyglądały, jakby narysowało je dziecko.

- Nie rozmawiamy teraz o mojej działalności artystycznej. Rozmawiamy o referacie, który, tak się złożyło, musimy napisać razem - powiedziała. - Nie będę ryzykować pały, tylko dlatego że chcesz zjechać Gandhiego.

Luke patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Co? - zapytała Eve.

- Zastanawiałem się, czy naprawdę wierzysz, że na lekcjach przedstawiają nam kompletny obraz różnych tematów. Nie widzisz, że wszystko jest o wiele bardziej złożone? Czy ty kiedykolwiek w ogóle się nad czymś zastanawiasz? Czy po prostu łykasz wszystko, co ci podadzą, jak dzieciak karmiony łyżeczką? Gandhi był...

Czy właśnie zapytał ją, czy kiedykolwiek się nad czymś zastanawia? Chyba naprawdę myślał, że zaprzętały ją tylko błyszczące ki i torby z frędzlami, co było absolutnie niezgodne z prawdą.

- Czemu z tobą wszystko jest takie skomplikowane?! - wykrzyknęła Eve. Ledwo zamknęła usta, rozległo się głośne trzaśnięcie. Aż podskoczyła. Zerknęła na Dave'a Perry'ego, który ssął swój palec.

- Drzwi mi się zatrzasnęły - powiedział. Eve się skrzywiła.

- Pewnie uderzyłam w nie łokciem. Sorry.

- Niby jak? - zapytał Dave, potrząsając dłonią. - Byłaś za daleko.

- Co mogę? Mam talent do takich rzeczy. - Odwróciła się z powrotem do Luke'a. - Nie chcę pisać o tym, że Gandhi miał wady, okej? W przeciwieństwie do ciebie nie odczuwam potrzeby, żeby co chwila coś udowodniać.

- O przepraszam. Czy to takie naganne mieć coś do powiedzenia? Może napiszemy o poglądach Gandhiego na temat mody i makijażu, ale obawiam się, że nie mamy dość materiału, poza numerem „Vogue'a", gdzie był na okładce w uroczej przepasce na biodra i promieniował swoją ascetyczną dietą.

Eve wpatrywała się w niego zdumiona. I wściekła. Lepszego dowodu nie potrzebowała. To właśnie o niej myślał, że interesowały ją wyłącznie porady dietetyczne i fajne ciuchy. Sam flirtował z każdą napotkaną dziewczyną... i on krytykował innych? Jakim prawem?

- Tak naprawdę, wcale nie chodzi ci o Gandhiego - powiedziała urażona. - Po prostu chcesz coś pokazać. Okej, łapiemy. Nie jesteś stąd. Nie jesteś zepsutym bogatym dzieciakiem. Zajmują cię tak istotne sprawy, jak warunki pracy biedaków albo ludzie kupujący designerskie torby, którzy - sama nie wiem - odejmują głodującym jedzenie od ust. Jesteś lepszy od nas wszystkich. Jesteś wyjątkowy, wyjątkowy jak płatek śniegu.

Luke się roześmiał. Nie takiej reakcji się spodziewała. Nie o taką reakcję jej chodziło. Właśnie go obraziła, tak jak chwilę wcześniej on obraził ją. Nie kupował tego? A może opinia kogoś, kogo uważał za głupka, w ogóle go nie ruszała?

Eve odwróciła się i odeszła. Była wściekła. Znała go ponad tydzień i z każdym dniem stawał się coraz bardziej irytujący. A ona była na niego skazana przez następnych pięćdziesiąt minut. Nie tylko chodzili razem na zajęcia laboratoryjne, ale jeszcze pracowali przy jednym stole.

Zupełnie go olewając, weszła do klasy i zajęła swoje miejsce. Wreszcie zaryzykowała zerknięcie na Luke'a, żeby zobaczyć, jak to znosił. Znosił to bardzo dobrze, w najlepsze flirtując z Belindą Delaware, która była chyba jego najnowszą dziewczyną. A przynajmniej jego fanką numer jeden. Bezwstydnik.

Eve wyjęła listę rzeczy potrzebnych do doświadczenia. Lekcja jeszcze się nie zaczęła, ale postanowiła się przygotować; wszystko byleby nie musieć patrzeć na tego palanta Luke'a.

- Menzurka o pojemności stu mililitrów, cylinder miarowy o pojemności stu mililitrów, cylinder miarowy o pojemności pięćdziesięciu mililitrów, cylinder miarowy o pojemności dwudziestu pięciu mililitrów - mruzczała pod nosem, przykłękając przed szafką pod stołem.

- No proszę. Jak miło, że ktoś wykorzystuje przerwę, żeby przygotować się do lekcji - powiedziała pani Whittier, wchodząc do klasy. - Dzisiejsze doświadczenie będzie wyjątkowo długie. Każda minuta jest bardzo cenna.

Eve znalazła cylindry i ustawiła je na stole, po czym chwyciła menzurkę.

- Słuchaj, Belinda, czy myślisz, że jestem wyjątkowy jak płatek śniegu? - usłyszała pytanie Luke'a. Mówił głośno i Eve wiedziała, że chciał, żeby go usłyszała. Czy dręczenie jej sprawiało mu przyjemność? Zatrzęsła się jej ręka i szklana menzurka spadła na podłogę, roztrzaskując się z głośnym brzękiem u jej stóp.

- Wszyscy na ziemię! - zawołał Luke. Belinda zachichotała. Uważała Luke'a za niesamowicie dowcipnego. Czy Luke nie widział, że była najgłupszą dziewczyną w całej szkole? Może nie miało to dla niego znaczenia, dopóki uważała go za króla dowcipu.

Eve wyprostowała się, przy okazji strącając kolejną menzurkę z półki. Warstwa tłuczonego szkła na podłodze zrobiła się grubsza.

- O rany. Niezła strzelanina, kowbojko - zażartował Luke. A Belinda znowu zachichotała. Oczywiście.

Do Eve podeszła pani Whittier ze szczotką i szufelką. Podała je z uniesionymi brwiami, ale nie powiedziała ani słowa. Odwrócona plecami do Luke'a i Belindy, Eve zabrała się do zamiatania. Piekły ją uszy. Jak zawsze, kiedy była zakłopotana.

- Powinnaś mieć zwolnienie lekarskie z zajęć laboratoryjnych. Z powodu chronicznej niezdarności - powiedział jej partner laboratoryjny, Kyle Rakoff, wyciągając rękę po szczotkę. Ale Eve ścisnęła ją mocniej i zamiatała coraz szybciej, choć wiedziała, że chciał jej pomóc. A chciał jej pomóc, bo trochę się w niej podkochał. Ale sama potrafiła posprzątać swój bałagan i im szybciej pozbędzie się dowodów, tym lepiej. Mimo to udało jej się strącić kijem od szczotki dwa kolejne cylindry ze stołu. Jak tak dalej pójdzie, wkrótce będzie brodziła w szkle.

- Eve, jeszcze trochę i będę musiała podliczyć cię za szkody - ostrzegła pani Whittier. Do klasy schodziło się coraz więcej uczniów, a wszyscy zwalniali obok niej, żeby się pogapić.

Nie odrywając wzroku od podłogi, Eve starała się nie zwracać na nich uwagi. Teraz zamiatała wolniej, z większym spokojem i precyzją. Kiedy wszystko było już na jednej kupce, przyklękła i zamiotła ją na szufelkę. W końcu sukces. No prawie. Niektóre kawałeczki szkła były tak małe, że zostawały przed krawędzią szufelki. Eve postanowiła zebrać je palcami.

- Au! - wykrzyknęła. Spojrzała na palec serdeczny u prawej ręki. Na jego czubku zobaczyła kilka kropel krwi. Super. Czy w środku tkwiło szkło? Delikatnie potarła koniuszkiem palca o kciuk. Tak, w palcu utkwiała drobinka szkła.

- Nie trzyj. Bo tylko wepchniesz głębiej. - Mal, który pojawił się zniemacka, przyklął obok niej. Musiał wejść do klasy, kiedy zamiatała.

- Wiem, ale przecież nie mogę chodzić ze szkłem w palcu.

Mal wyciągnął z kieszeni szwajcarski scyzoryk.

- Czekaj. Chyba nie chcesz mi go wyciągać - zaprotestowała.

Mali nie odpowiedział. Nie znała nikogo tak małomównego jak on. Tamta mini rozmowa pierwszego dnia szkoły była do tej pory najdłuższa. Ogólnie się nie odzywał, chyba że wywołany do odpowiedzi przez nauczyciela. Choć Eve udało się raz doprowadzić go do śmiechu - kiedy zapytała, czy przypadkiem nie miał na imię Malvin. Poza tym zdobyła kilka jego uśmiechów. I spojrzeń. Na przyglądaniu się jej przyłapała go nawet więcej niż kilka razy.

Ale wszystko to nie miało znaczenia w sytuacji, kiedy zamierzał się ze scyzorykiem na jej palec.

- Nic mi nie jest. Zostaw - powiedziała.

Mal otworzył scyzoryk i wyjął z jego wnętrza małą pęsetę. Wyciągnął do Eve wolną rękę, spojrzał jej w oczy i czekał.

Eve zaczerpnęła tchu i położyła rękę na jego dłoni, wnętrzem do góry. Zamknęła oczy, żeby nie patrzeć. Wiedziała, że zachowywała się jak dzieciak, ale nie mogła nic na to poradzić. Wzięła kolejny głęboki oddech, a jej nozdrza wypełnił zapach dymu drzewnego. Prawie czuła jego smak na języku.

To był zapach Mala. Był tuż przy niej i cudownie pachniał.

- Ładnie pachniesz - zamruczała Eve. I znowu zapiekły ją uszy. Czy naprawdę powiedziała to na głos? Oszalała czy co?

- Uff, co za ulga. - Słyszała uśmiech w jego głosie.

Otworzyła oczy. Tak, uśmiechał się. I to szeroko.

- Na poprzedniej lekcji grałem w futbol i nie zdążyłem się umyć - powiedział. - Bałem się, że ludzie będą ode mnie uciekać. Eve też się uśmiechnęła.

- Musisz mieć przyjemny pot.

- Kto by pomyślał? - Nadal trzymał jej dłoń i Eve nie mogła nie zauważyć, jak delikatny był jego dotyk. Oblało ją gorąco.

- Okej, to znowu zamykam oczy - powiedziała szybko. - Nie uprzedzaj mnie, zanim to zrobisz. Wiem, wiem, zachowuję się jak dzieciak.

- Zrobione.

Eve otworzyła gwałtownie oczy.

- Jak to?

- Taka byłaś zajęta wachaniem mnie, że nawet nie zauważyłaś. - Mal uniósł piósetkę, żeby pokazać Eve połyskującą drobinę szkła.

- Dzięki. - Chciała znaleźć jakiś powód, żeby dalej tak z nim siedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Podniosła się powoli.

- Może powinnaś posmarować ranę szminką - wtrącił się Luke - Skoro ma właściwości lecznicze i w ogóle. - Belinda się zaśmiała. Nawet jeśli nie miała pojęcia, o czym mówił.

- Mal już się wszystkim zajął - odparta Eve.

- Wyniosę - zaproponował Kyle. Złapał szufelkę,

po czym zwrócił się do Luke'a. - Będziemy musieli robić doświadczenie z tobą i Belindą. Straciliśmy sprzęt.

O nie! Nie wytrzymam towarzystwa tych dwojga przez całą lekcję. Ani tego bezmyślnego chichotu, pomyślała Eve.

- Eve zrobi doświadczenie ze mną. Nie mam dziś partnera - oznajmił Mali. Spojrzał na nią. - Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko - dodał tym swoim ochrypłym głosem. Eve miała fioła na punkcie jego głosu. Zdecydowanie.

- Jasne, że nie.

- Czyli skończyło się na tym, że robiłaś doświadczenie z Malem. Super - orzekła Jess, otwierając tylne drzwi domu i wprowadzając Eve do pralni. Meredithowie korzystali z frontowego wejścia tylko podczas przyjęć. Eve ledwo pamiętała ostatni raz, kiedy wchodziła do ich salonu.

- Ale szkoda, że nie słyszałaś tego głupiego Luke'a. Zupełnie jakby ubiegał się o angaż w Comedy Central - skarżyła się Eve. - Nawet kiedy nie byliśmy już przy jednym stole, nadal się ze mnie nabijał, a Belindą ciągle się śmiała. I pomyśleć, że musimy wspólnie napisać ten referat z historii.

- Skup się na pozytywach, co? Robiłaś doświadczenie z Malem. Nie będziemy więcej mówić o niczym nieprzyjemnym. Będziemy oglądać *Plotkarę*, a konkretnie odcinek, w którym Chuck mówi „kocham cię”, i obejrzymy go więcej niż raz, jedząc pyszne ciastka czekoladowe z bitą śmietaną i nie myśląc o niczym wkurzającym. - Jess zaprosiła Eve, żeby poprawić jej humor po przejściach z Lukiem.

- Nie ma już bitej śmietany - zawołał z kuchni brat Jess, Peter.

- Musi być. Wczoraj namówiłam mamę, żeby kupiła - odparła Jess. Rzuciła się do kuchni, Eve za nią.

Peter stał przed olbrzymią lodówką, wyciskając bitą śmietaną prosto do swoich ust.

- Matko. To obrzydliwe - skrzywiła się Jess, przewracając oczami. - Czasami nie mogę uwierzyć, że jesteś tylko rok ode mnie młodszy.

Eve się roześmiała. Ona całkiem lubiła tę obrzydliwą stronę Petera. Jess mówiła, że to dlatego, że nie musiała z nim mieszkać.

- Pychotka - zamruczał Peter z ustami pełnymi białej piany. Aerosol ze śmietaną zaczął syczeć.

- Naprawdę wszystko wyżarłeś. Prosiak. - Jess skierowała się do szafki z przekąskami i zaczęła przeglądać jej smakowitą zawartość. - Przynajmniej nie zeżarł ciastek - powiedziała do Eve, chwytając paczkę ciastek z kawałkami czekolady z Mollie's Market. Mollie miała mały sklep przy Main Street, a na całej ulicy unosił się słodki zapach w każdy poniedziałek i czwartek, kiedy piekła.

- Całe szczęście. Nie umiem się odstresować bez czekolady. - Eve wzięła pudełko.

- Napijesz się? - zapytała Jess, otwierając lodówkę.

- Co to za Luke? - wtrącił Peter, ocierając upačkane bitą śmietaną usta przedramieniem. Uśmiechnął się do Eve. - Dokuczał ci, Evie?

Nagle Eve poczuła, że pieką ją palce. Wszystkie, nie tylko ten skaleczony. Światło w lodówce zamigotało, a potem zgasło.

- Dziwne. Lodówka ma dopiero trzy miesiące - powiedziała Jess. Mrużąc oczy, wpatrywała się w jej ciemne wnętrze. - Wiśniowy jones soda?

Nie czekała na odpowiedź. Znała upodobania Eve równie dobrze, jak własne.

Eve ostrożnie wyjęła z szafki dwie szklanki. Delikatnie postawiła je na blacie. Jess spojrzała na nią, jakby pytała „o co chodzi?”, po czym napełniła szklanki.

- Ty je zanieś - powiedziała Eve. - Ja sobie nie ufam.

- Okej. - Jess wzięła napoje i poszła do pokoju. Eve ruszyła za nią. A za Eve Peter.

- Ej, no kto to jest, ten Luke? - zapytał Peter. Wyciągnął rękę do torby z ciastkami, którą Eve trzymała pod pachą. Odepchnęła jego dłoń łokciem.

- Luke Thompson. Syn nowego pastora - odpowiedziała Jess, uprzedzając przyjaciółkę. - Okazuje się, że nie jest zbyt święty.

- Szczerze mówiąc, to diabeł wcielony - mruknęła Eve. Jess uniosła brew. - Okej, może trochę przesadzam. Ale dziś naprawdę niezłe mi dopiekl. Mówiłam ci, że nazwał mnie głupią?

- Myślałam, że nazwał cię płytką - odparła Jess. - To też. No, poniekąd. Bo właściwie to nie użył tych słów. Ale dawał do zrozumienia, że tak jest. - Eve klapnęła na kanapę. W tej samej chwili włączył się telewizor.

- Super! Eve znalazła tyłkiem pilota - ucieszył się Peter. - Szukaliśmy go od dwóch dni. Ale Eve czuła pod tyłkiem jedynie poduszkę kanapy.

- Nie usiadłam na pilocie. - Wstała, żeby jeszcze to sprawdzić. Miała rację. Nie było tam pilota.

- To jak włączyłaś telewizor? - zapytał Peter.

- Myślałam, że ty włączyłeś.

Ale Jess i Peter patrzyli na nią w taki sposób, że było jasne, że żadne z nich tego nie zrobiło.

- Wiesz, dziś rano, kiedy złapałaś mnie za rękę, iPod mi się zawiesił - powiedziała Jess.

Eve zmarszczyła brwi.

- Ostatnio stale mi się przydarzają dziwne rzeczy - przyznała.

- No wiesz, zawsze byłaś niezdarna.

- Tak, ale chodzi o coś jeszcze; normalnie jakbym się naelektromagnetyzowała albo coś takiego. Wczoraj robiłam coś na kompie, a on padł, jakby było jakieś zwarcie. Dopóki go nie naprawią, muszę używać zapasowego laptopa taty.

- Naelektromagnetyzowana? Jest w ogóle takie słowo? - zapytała Jess. - I co to niby znaczy?

- A jak z żarówkami? - zapytał Peter, przysiadając na oparciu kanapy.

- W tym tygodniu już dwa razy wymieniałam żarówkę w lampce na biurku. A w górnej lampie raz.

- Stałaś przy lodówce, kiedy wyłączyło się światło - zauważyła Jess.

- Hm. - Peter powiedział tylko tyle, ale w taki sposób, że Eve poczuła ucisk w żołądku.

- Co „hm” ? - zapytała Jess. - Pamiętasz ten program na Discovery Channel, który oglądaliśmy w zeszły weekend? - zapytał Peter.

Jess otworzyła szeroko niebieskie oczy i powoli usiadła na kanapie.

- To niemożliwe.

- Czemu? - zapytał Peter. Oboje utkwili wzrok w Eve. Jej niepokój się nasilił.

- Evie, tylko nie panikuj - poprosiła Jess.

- Przepalające się żarówki, telewizor, który sam się włączył, zwarcie w kompie... - wyliczał Peter.

- Do tego Eve jest ostatnio jeszcze bardziej niezdarna niż zwykle - wtrąciła Jess. - O wiele bardziej. Wystarczy, żeby tylko spojrzała i już wszystko leci z hukiem na podłogę.

Oboje z Peterem zamilkli. Co nie było typowe dla żadnego z nich.

- Co?! - wykrzyknęła Eve. - Co, co, co?

- Łuuu, łuuu, łuuu - zaintonował Peter złowieszczym głosem.

Jess walnęła go w ramię.

- To nie jest zabawne. Jeśli to jest to, co podejrzewamy, to w ogóle nie jest zabawne. Tylko straszne. Straszniejsze niż jakiś głupi horror.

- Czy ktoś mi w końcu powie, o co chodzi? - zapytała błagalnie Eve. Choć jakaś część niej, i to całkiem duża, wcale nie chciała wiedzieć.

- Postaraj się zachować spokój - powiedział Peter. - Ale myślę... właściwie jestem prawie pewien...

- Eve - przerwała mu Jess. - Przyczepił się do ciebie poltergeist.



## Rozdział 4

Który lakier będzie lepszy, matowy czy błyszczący? - zapytała Jess. - Jedną rękę pomalowałam jednym, drugą drugim. - Pomachała palcami przed twarzą Eve, która siedziała naprzeciwko niej na łóżku.

- Eee, oba są świetne. - Eve nie odrywała wzroku od laptopa Jess.

- Ale jeden w ogóle nie jest błyszczący, a drugi jest superbłyszczący. Więc nawet jeśli oba są świetne, całkowicie się różnią. Czyli raczej nie mogę mieć ich równocześnie na paznokciach, nie sądzisz? - Jess nachyliła się i przespacerowała palcami po ekranie komputera.

- Sorry, Jess. Ale jestem spanikowana. Wszystko, co znalazłam, tylko potwierdza, że ty i Peter macie rację. Poltergeisty to złośliwe duchy, które zazwyczaj przyczepiają się do dziewczyn w naszym wieku. To one powodują te wszystkie rzeczy, które ostatnio mi się przydarzają, że elektronika szaleje, przepalają się żarówki, drzwi same się zamykają. - Eve kliknęła kolejny wynik wyszukiwania. - To wszystko może zmienić moje życie. - Zaczerpnęła tchu, próbując się uspokoić.

- A to, którym lakierem będę miała pomalowane jutro paznokcie, może zmienić moje życie...

*Eve* zmusiła się, żeby spojrzeć na paznokcie przyjaciółki.

- Matowy. Zdecydowanie. Jest fajny, przyciąga uwagę, a jednocześnie jest bardziej elegancki.

- Mówiła prawdę. Paznokcie u lewej dłoni Jess, pociągnięte matowym granatowym lakierem, wyglądały naprawdę super. Jakby zeszła prosto z wybiegu.

Jess wyszczerzyła się w uśmiechu.

- Czujesz się już lepiej, prawda?

Właściwie tak, czuła się lepiej. Odrobinę. Mrużąc oczy, Eve patrzyła na Jess.

- Sama wiedziałaś, że matowy jest lepszy.

- Oczywiście. - Jess chwyciła zmywacz do paznokci i zaczęła zmywać błyszczący lakier z prawej dłoni. - Po prostu uznałam, że przydałaby ci się mała przerwa. Od godziny szukasz w Google'u poltergeistów.

- Masz rację. - Eve westchnęła.

- Jak zawsze, prawda? - zażartowała Jess. Ale jej niebieskie oczy pozostały poważne.

Eve odsunęła laptopa i padła na plecy, zwieszając głowę z łóżka. Krew napływająca do mózgu powinna pomóc jej myśleć.

- Nieprzyjemny zapach. Właśnie czytałam, że czasami poltergeisty mają nieprzyjemny zapach. A skoro są niewidzialne, wszyscy będą myśleli, że ten smród pochodzi ode mnie!

Jess położyła się obok przyjaciółki, również zwieszając głowę z łóżka.

- Nie pozwolę, żebyś śmierdziała. Obiecuję. Codziennie będę cię wachać i jak będzie od ciebie zalatywać, wypróbujemy wszystkie zapachy z Sephory, Body Shopu i L'Occitane we wszystkich możliwych kombinacjach, żeby zneutralizować smród poltergeista. W pokoju gościnnym założymy własne laboratorium.

- Jesteś dobrą przyjaciółką - wzruszyła się Eve. - Oczywiście, wszystkie zapachy, które nie zadziałają, będą dla ciebie.

- Oczywiście - potwierdziła Jess. - Chyba nie myślałaś, że nagle stałam się miłą, co?

Eve się roześmiała. Śmiała się tak bardzo, że musiała usiąść, żeby się nie zadławić.

- Szczęściara ze mnie, że mam tak przebiegłą przyjaciółkę jak ty. - Poczula mrowienie na twarzy po tym, jak leżała ze zwieszoną głową. Przyciągnęła laptopa i kliknęła na kolejny link. Prawdę mówiąc, wcale nie chciała wiedzieć więcej. Każda nowa informacja na temat poltergeistów sprawiała, że jej panika narastała. Ale bezpieczniej było wiedzieć, a przynajmniej taką miała nadzieję.

- W każdym razie myślę, że gdybyś miała śmierdzieć, to już byś zaczęła. - Jess usiadła; jej jasne włosy były potargane. - W końcu te inne rzeczy już się wydarzyły. Drzwi, które same się zamykają, przepalające się żarówki, szalejąca elektronika ...

- Hm, posłuchaj, co napisali tutaj. Spodoba ci się. - Eve zaczerpnęła tchu i zaczęła czytać: - Celem poltergeistów są najczęściej nastoletnie lub młodsze dziewczęta, które mają problemy psychologiczne. Duchy zdają się czerpać energię ze skrajnych emocji doświadczanych przez te dojrzewające dziewczęta.

- Zareagowałaś bardzo emocjonalnie na to, co powiedział dzisiaj Luke - stwierdziła Jess.

- Tak, ale to zupełnie normalne - odparta Eve. - On jest wyjątkowo irytujący. - Zjechała w dół artykułu, ale nie zdążyła przeczytać nic więcej, bo rozległ się złowieszczy trzask i chwilę później ekran zasnuł się czernią.

- I tak chciałam kupić tego wiśniowego maca - zapewniła szybko Jess.

- Wykończyłam ci kompa. Przepraszam. - Eve wpatrywała się w czarny ekran. - Czy nie mówiłam przed chwilą, że jestem zupełnie normalna?

Jess zaczęła chichotać.

- Jestem zupełnie normalna - uparcie twierdziła Eve, ale i ona nie mogła powstrzymać chichotu. Razem chichotały jak szalone.

- To głupie, że przyczepił się do mnie poltergeist - wydusiła Eve, śmiejąc się tak bardzo, że aż bolały ją zębra. Odchyliła do tyłu głowę i zawołała: - Wybrałeś złą dziewczynę! Ja jestem zupełnie normalna!

- Poltergeist, jesteś? - zapytała szeptem Eve. Wskazała głową Belindę, która wpatrywała się tępo w automat z mrożonym jogurtem. - Widzisz ją? To odpowiednia dziewczyna dla ciebie.

- Myślisz, że znowu jest na miętówkach? - zażartowała Jess.

W zeszłym roku Belinda kupiła dwa tic-taki, przekonana, że to dopalacze. Ona i Phillip McGee, koleś, który je sprzedał, zostali zawieszani na trzy dni, chociaż to były tylko cukierki.

- Albo się zawiesiła, myśląc o Luke'u - dodała Jess, kiedy usiadły przy stoliku, który stał się ich stolikiem zaledwie parę tygodni po rozpoczęciu szkoły. Katy Emory i Rosa Makishimia siedziały już na swoich miejscach naprzeciwko nich. Lada chwila spodziewały się jeszcze Jenny Barton. Eve ponownie zerknęła na Belindę. Jadła jogurt waniliowy, sprawiając wrażenie normalnej ludzkiej istoty.

- O co chodzi z Lukiem? - zapytała Rose.

- Powiedźcie jej, bo inaczej będzie miała braki w pamiętniku - powiedziała Katy poważnym głosem, ale ze śmiejącymi się oczami.

Rose zaczęła zaprzeczać, ale w końcu wzruszyła ramionami.

- Co mogę powiedzieć? Ciacho z niego.

- Rose, kupiłam ostatnio nowy świetny korektor - wtrąciła Jess, przyglądając się twarzy Rose. Wyciągnęła z torby sztyft i posłała go przez stół do przyjaciółki.

- Co za subtelność, Jess - skomentowała Katy.

- W porządku - zapewniła Rose. - Wiem, że marnie wyglądam. Najgorsze, że mam już na twarzy tony korektora. - Ziewnęła jak smok i poturlała sztyft z powrotem do Jess - Ciągle mi się śnią koszmary.

Eve nachyliła się, wyęzając słuch. Była pewna, że i Jess nadstawiła uszu. Megan też śniły się koszmary, zanim jej matka zawiozła ją do szpitala. Zanim całkiem znikowała.

- Czy to ciągle ten sam koszmar? - zapytała Katy. - Bo kiedy mi się śni koszmar, zawsze ściga mnie karzełek z wielkim młotkiem.

- Nie, nie do końca - odparła Rose. - Ale w tych snach zawsze występują cienie. I te cienie są żywe. To znaczy nikt ani nic ich nie rzuca. A na koniec, tuż przed przebudzeniem, zawsze atakuje mnie demon. Próbuje wyssać moją duszę. Nie wiem, skąd to wiem, ale po prostu wiem. Rozumiecie, czasem w snach po prostu wie się różne rzeczy.

Jess, Eve i Katy pokiwały głowami.

Rose tarła twarz palcami tak mocno, że na jej bladej skórze zostały czerwone ślady.

- Teraz boję się zasnąć - przyznała. - Przez całą noc mam włączony telewizor.

Eve bardzo chciała dodać jej otuchy, ale jakoś nic nie przychodziło jej do głowy.

Ale Rose jakby zdała sobie sprawę, że je zmartwiła, wyprostowała się i uśmiechnęła.

- Powinnyście zobaczyć te wszystkie rzeczy, które zamówiłam w teledziękach. Operatorzy pracują całą dobę, więc mam z kim pogadać. - Jej wymuszony śmiech sprawił, że Eve przeszedł dreszcz.

- Kupiłaś może to urządzenie do rozdwojonych końcówek?! - wykrzyknęła Jess. W jej głosie, na pozór pogodnym, Eve wyczuła niepokój.

- Jeśli je masz, to chcę pożyczyć - dodała Katy.

- Kupiłam. Spinki i grzebień do włosów gratis. - Rose przechyliła głowę na lewo i zapatrzyła się w przestrzeń.

- Co jest, Rose? - zapytała Eve, odchylając się na krześle, żeby sprawdzić, co przykuło uwagę Rose.

Ale niczego nie zobaczyła. Ona i Jess wymieniły spojrzenia. Spojrzenia, które zastąpiły rozmowę. Wzrok Eve: „Matko, co się z nią dzieje?” Wzrok Jess: „Nie mam pojęcia. Ale kiepsko to wygląda”.

- Rose, na co patrzysz? - znów zapytała Eve. Rose pokręciła głową.

- Eee, odkąd prawie nie śpię, zdarza mi się śnić na jawie. Wydawało mi się, że widziałam, jak powstaje jeden z tych cieni. Widziałam jego macki.

- Nic tam nie ma - zapewniła Katy, nakrywając swoją dłonią rękę Rose.

- Wiem. I wiem, że niczego tam nie było. - Ale w jej głosie brakowało pewności. I co chwila zerkała za okno, przy którym stał ich stolik. A potem wstała. -Muszę... Muszę iść coś sprawdzić...

- Rose, może lepiej posiedź jeszcze chwilę - powiedziała Jess, a Eve zdała sobie sprawę, że Rose zaczęła się chwiać.

- Tak, Rose, usiądź...

Eve i Jess zerwały się na równe nogi, kiedy pod Rose ugięły się kolana. Złapały ją w ostatniej chwili. Jess spojrzała na Eve.

- Do pielęgniarki z nią? - zapytała.

- Zdecydowanie - zgodziła się Eve. Katy podniosła się, żeby im pomóc.

- Siadaj, damy sobie radę - rzuciła jej Eve. - Niedługo wrócimy. - Katy niechętnie usiadła,

Trzymając Rose pod rękę, dowlokły ją do gabinetu. Pielęgniarka, pani Jeffer, na ich widok wypuściła z ręki dietetyczną colę. Rose wyglądała kiepsko.

Pani Jeffer poprosiła Eve i Jess, żeby pomogły Rose położyć się na kozetce.

- Jak się czujesz, Rose? - zapytała Jess.

Ale Rose nie odpowiedziała. Zamrugowała, a potem zamknęła oczy.

Skoro jest wyczerpana, to może po prostu zasnęła? - zastanawiała się Eve. Tylko czy zdąży choć trochę wypocząć, zanim przyśni się jej kolejny koszmar? - Eve objęła się rękami. - Zanim pojawi się demon, żeby wyssać jej duszę?

Eve szybko wyszła z gabinetu, kierując się do najbliższej łazienki. Jess miała zostać z Rose aż do przyjazdu jej matki. Eve też by została, ale u pielęgniarki zdążyła już wybuchnąć żarówka. Nie wiedziała, co jeszcze mógłby zrobić jej przyjazny poltergeist.

Przynajmniej łazienka była pusta. Eve podeszła do lustra; z dłońmi opartymi na umywalce wpatrywała się w swoją twarz.

- Nawet o tym nie myśl. - Nie była pewna, czy mówiła do siebie, czy do swojego poltergeista. Jej poltergeista.

Nagle zrobiło się jej niedobrze. Otworzyła torbę i wyciągnęła szminkę. Właśnie tego mi trzeba, pomyślała, otwierając szminkę. Czegóż normalnego, takiego jak szminka. Już sam jej kolor - kaszmirowy róż - sprawiał, że czuła się troszkę lepiej.

Ale nim zdążyła nałożyć świeżą warstwę, zadzwonił jej telefon. Trzymając szminkę w jednej ręce, drugą wyłowiła z torby iPhone'a. Dzwoniła jej matka.

- Cześć, mamó.

- Mam tylko minutkę, ale chciałam cię złapać podczas lunchu, bo wtedy masz przy sobie telefon - powiedziała pośpiesznie.

- No więc mnie złapałaś. - Chciałam się upewnić, że zapiszesz się do klubu francuskiego albo do młodych przedsiębiorców.

Tylko po to dzwoniła? To było aż tak ważne, że nie mogło poczekać do wieczora, kiedy spotkają się w domu? Eve przewróciła oczami.

- Mamó, mówiłam ci, że gdzieś się zapiszę. Wiem, że jestem w liceum i muszę zacząć myśleć o studiach. I wiem, że dodatkowe zajęcia są bardzo ważne dla komisji rekrutacyjnych. - I zajmę się tym wszystkim, tylko najpierw muszę uporać się ze swoim drobnym problemem w postaci osobistego poltergeista, dodała w myślach.

Jej matka westchnęła.

- Nie chcę, żebyś zapisywała się gdziekolwiek. Tylko do klubu francuskiego albo młodych przedsiębiorców. Ale jeśli upatrzyłaś sobie coś innego, możemy to jeszcze przedyskutować.

- Czemu z tym do mnie dzwonisz, kiedy jestem w szkole?

- Bo wieczorem mam zebranie. Kiedy wrócę do domu, ty będziesz już spać - odparła matka. -

A wiem, że kółka prowadzą nabór tylko do końca tygodnia.

Eve zmarszczyła brwi. W wakacje szkoła rozesłała do rodziców kalendarze z zaznaczonymi ważnymi datami. A jej szalona matka przestudiowała ten kalendarz.

- Moje życie jest teraz naprawdę zwariowane -

powiedziała Eve. - Myślałam, że może wstrzymam się z wyborem do następnego semestru.

Dokładnie wszystko przemyślę i...

- Skoro twoje życie jest takie zwariowane, może powinnaś poświęcać mniej czasu na zakupy z Jess - przerwała jej matka.

- Nie o to mi chodziło! - wykrzyknęła zezłoszczona Eve, czując jak jej ciało zaczyna drgać. -

Nie powiedziałam, że nie mam czasu. Tylko że moje życie jest teraz zwariowane.

- Nie zasłaniaj się hormonami, Eve - odparła matka.

- Jezu, jak ty nic nie rozumiesz! - wykrzyknęła Eve. - Nawet mnie nie słuchasz!

Eve czuła teraz przepływającą przez nią falami energię elektryczną. Wibrowanie było odczuwalne w każdym, nawet najmniejszym włosku na jej ciele. Jej zęby zaczęły... buczeć.

- Mamo, muszę lecieć. Mam lekcję. - Nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się i wrzuciła telefon do torby.

Spojrzała w lustro, niemal spodziewając się, że jej skóra będzie w kolorze radioaktywnej zieleni. Ale wyglądała normalnie, tyle że fale energii przepływały przez nią coraz szybciej i szybciej. Jej serce zatrzepotało jak spłoszony ptak. Z jej palców poszły iskry.

Eve podskoczyła, kiedy coś gorącego i lepkiego pokryło jej dłoń. Uniosła rękę, żeby się temu przyjrzeć.

Gorąca, ciągnąca się szminka ściekała z jej palców na białą umywalkę. Eve nie wierzyła własnym oczom. Szminka się stopiła.

## Rozdział 5

Czy posiadasz może jakieś szczególne talenty? -Shanna bębniła swoimi wypielegnowanymi paznokciami w stolik.

Potrafię miotać palce iskrami, pomyślała Eve. Miotać iskry palcami, natychmiast się poprawiła. Ale chyba nie powinna się z tym zdradzać przed ludźmi.

- Hm, jak mam napisać o tobie artykuł, skoro nic nie mówisz - powiedziała Shanna. Nauczyciel angielskiego, pan McGrath, połączył ich w pary. Eve trafiła się Shanna. Miały przepytac się nawzajem, a potem, na podstawie uzyskanych informacji, napisać artykuł. Ale Eve nie mogła się skupić.

- Hm, zawsze mogę napisać artykuł jak z „National Enquirer” Po prostu coś wymyślić, coś pikantnego i szokującego - ciągnęła Shanna. Eve nie odpowiedziała. Była całkowicie pochłonięta dziwnymi wydarzeniami tego dnia. - Gdyby z jakiegoś powodu "Enquirer" chciał zamieścić artykuł o mnie. Nie żeby chciał. Albo tym bardziej o tobie To tylko tati przykład, jak mogłabym rozwiązać ten problem.

W każdym razie, gdyby chcieli zamieścić artykuł o mnie, mieliby mnóstwo materiału. Nie musieliby niczego wymyślać.

- Hm? - Eve była świadoma, że z ust Shanny padło wiele słów, ale nie miała pojęcia, o czym mówiła. Co, swoją drogą, nie było znowu takie niezwykle w przypadku Shanny.

- Moje życie jest dość pikantne i szokujące. Już widzę nagłówek: *Matka w wariatkowie, ojciec w pogoni za nową młodszą żoną* - ciągnęła Shanna.

Pan Grath przystanął przy ich zsuniętych stolikach.

- Jak wam idzie? - zapytał, patrząc znacząco na puste kartki.

- Świetnie! - odparła Eve. Chwyciła długopis. O czym przed chwilą mówiła Shanna? Coś o matce? Nie przysłuchiwała się, bo raz po raz odtwarzała w głowie historię z łazienki, próbując ją pojąć. Z. Moich. Palców. Poszły. Iskry.

Napisała to na górze swojej pustej kartki, bo musiała coś napisać. Kiedy tylko pan McGrath zobaczył jej poruszający się długopis, odszedł do kolejnej pary.

- Okej, jakieś specjalne uzdolnienia? - ponowiła pytanie Shanna.

- Eee... nic mi nie przychodzi do głowy - przyznała Eve. Poza tymi iskrami. I własnym poltergeistem. Ale to raczej nie było uzdolnienie. Choć właściwie nie była pewna, czy te iskry z palców to sprawka ducha. Na żadnej stronie nie wspominali o niczym takim, poza tym miała wrażenie, że to ona była źródłem tych iskier, a nie żaden wredny duch, który się do niej przyczepił.

- Jesteś cheerleaderką, nie? - zapytała Shanna.

Eve pokręciła przecząco głową.

- A, racja, to Jess. Wy dwie jesteście jak papużki nierozłączki, więc trochę mi się mylicie.

Shanna dobrze wiedziała, że to Jess była cheerleaderką, a nie Eve. Ale miała drobny problem z zazdrością. Była tylko odrobinę mniej popularna od Eve i Jess, ale nie mogła się z tym pogodzić i od czasu do czasu pozwalała sobie na małe złościwości.

- Wiem, jestem zamotana - ciągnęła. - Od razu widać, że nie mam żadnych szczególnych talentów.

Załóżę się, że Luke ma, pomyślała zniechęca Eve. Co to było? Miała o czym myśleć, więc czemu nagle przyszedł jej do głowy Luke? Mimo wszystko mogła go sobie wyobrazić jako eksperta od czegoś szlachetnego - na przykład mógłby pomagać wyrzuconym na plażę wielorybom wrócić do oceanu.

- Możesz zapytać mnie o coś innego? - poprosiła Eve. Rozmowa o uzdolnieniach ją stresowała. Jeśli iskry idące z palców były talentem, to ona go nie chciała. A jeśli nie były, to czy w ogóle miała jakiś talent?

- Okej. - Shanna westchnęła. - Twój ulubiony kolor?

- To zależy od pory roku - powiedziała Eve. Ale myślała ciągle o poprzednim pytaniu. A jeśli te iskry jednak były talentem? Czy to oznaczało, że miała jakąś moc parapsychiczną? I że to nie żaden duch był odpowiedzialny za te wszystkie dziwne zdarzenia, tylko... ona sama?

Zorientowała się szybko, gdzie teraz był pan McGrath. Wystarczająco daleko. Świetnie.

Shanna znowu westchnęła.

- Wiesz co? Po prostu napiszę, że lubisz niebieski.

Eve nie zwracała na nią uwagi. Nie spuszczać wzroku z nauczyciela, ostrożnie wyjęła z torby iPhone'a.

Przynoszenie komórki do klasy było zabronione.

A już tym bardziej korzystanie z komórki. Ale po lunchu Eve nie odniosła jej do szafki. Miała co innego na głowie. I dobrze się stało, bo musiała pilnie skontaktować się z Jess, która miała właśnie zajęcia laboratoryjne, więc jedynym sposobem był SMS. Shanna uniosła brew.

- Ulubiony gadżet, iPhone - mruknęła, notując.

Upewniwszy się, że McGrath jest zajęty, Eve szybko napisała wiadomość: „Matko. Może jestem Poltergeistern. Musimy pogadać! U mnie, po szkole”.

- A może napiszę, że lubisz łamać zasady - ciągnęła Shanna, a jej długopis nadal śmigał po kartce.



Ale Eve nie obchodziło, co będzie w artykule Shanny, dopóki nie zamierzała napisać: „Eve ma własnego złośliwego ducha, który niszczy różne rzeczy”.

Jess zjawiła się przy szafce Eve chwilę po dzwonku kończącym ostatnią lekcję.

- Dopiero przeczytałam wiadomość. Nie miałam ze sobą komórki. Co to znaczy, że jesteś Poltergeistem?

- Cicho. Nie musimy informować całej szkoły, że jestem dziwadłem. Albo wybranką losu. Albo czymkolwiek tam jestem. - Eve zamknęła szafkę. Ręką.

Nie za sprawą nadprzyrodzonych mocy.

Wyszły na zewnątrz, zeszły kamiennymi schodami i dopiero, kiedy znalazły się wystarczająco daleko od wszystkich, zaczęły rozmawiać.

- Okej, co się dzieje? - zapytała Jess. - Wydaje mi się, czy przed chwilą powiedziałaś, że jesteś wybranką losu?

- Poszłam do łazienki, żeby poprawić szminkę - zaczęła opowiadać Eve, kiedy ruszyły chodnikiem.

- Superkolor. Idealny dla ciebie - przerwała jej Jess.

- Dzięki. Ale tylko zobacz! - Grzebała w torbie, aż jej palce natknęły się na zniszczoną szminkę. Wyjęła ją i otworzyła, żeby pokazać Jess smętne pozostałości.

Jess zrobiła wielkie oczy, ostrożnie biorąc kosmetyk od Eve. Trzymała go we wnętrzu dłoni, jakby był pisklęciem, które wypadło z gniazda.

- Ale chociaż raz jej użyłaś.

- Jess, tu nie chodzi o szminkę! - wykrzyknęła Eve. - Ale to idealny kolor. Sama wiesz, jak trudno znaleźć idealny kolor! - zaprotestowała Jess.

- Ja to zrobiłam. Trzymałam ją i nagle z moich palców poszły iskry. No i szminka się stopiła.

- Iskry? - Jess nieco zadrżał głos, a Eve poczuła nadchodzącą panikę. Może było gorzej, niż myślała.

- Tak. Na żadnej stronie o poltergeistach nie pisali o iskrach.

Jess zmarszczyła brwi.

- Może po prostu masz wściekłego poltergeista.

- Może. Ale to nie było tak, jakby ktoś mi to zrobił. Jakby ktoś stopił mi szminkę. Czułam, że to ja sama. Nie chodzi o to, że chciałam ją stopić, ale ... jakby to powiedzieć, miałam wrażenie, że to ja sama jestem źródłem iskier.

Jess przystanąła i wpatrywała się w milczeniu w przyjaciółkę. Przez jedną pełną napięcia chwilę Eve zastanawiała się, czy było z niej już takie dziwadło, że przerażała nawet Jess.

Ale wtedy ta wyciągnęła rękę, żeby wygładzić kciukiem zmarszczkę na czole Eve.

- Przestań się zamartwiać. To nie jest warte tego, żebyś się nabawiła zmarszczek. Eve zachichotała.

- Może będę musiała wstrzyknąć sobie botoks wcześniej, niż myślałam. Bo nie sądzę, żebym przestała się marszczyć. Boję się, Jess. Co ja mam zrobić?

- Nie mam pojęcia. Ale pokaż mi paznokcie. Eve posłusznie wyciągnęła rękę.

- Iskry nie naruszyły lakieru. Więc... nie jest aż tak źle.

Eve skinęła głową, zastanawiając się, czy jej oczy były równie duże i przerażone jak oczy jej przyjaciółki. Ruszyły dalej. Żadna z nich się nie odzywała. Bo co można było powiedzieć. To, co się działo, było zwyczajnie niepojęte.

W końcu Jess przerwała milczenie.

- Chyba jeszcze nigdy nie milczaliśmy aż tak długo.

- O czym tu mówić? Sytuacja jest całkowicie poza kontrolą. Kto wie, co jeszcze się zdarzy? Może wyrośnie mi trzecie oko albo coś takiego.

Okej... no to kupimy ci dodatkowy tusz do rzęs

i tyle - zażartowała Jess. - Ale może to nie jest całkowicie poza kontrolą? Może potrafisz to jakoś kontrolować?

- To nie była moja decyzja, żeby zostać ludzkim fajerwerkiem - zaprotestowała Eve.

- Powiedz mi, co robiłaś przed smutną śmiercią szminki?

- Byłam w łazience. - Eve przywołała w myślach tamtą sytuację.

- Chciałaś się gdzieś zaszyć po tym, jak wybuchła żarówka u pielęgniarki, prawda? - zapytała Jess.

Eve przytaknęła.

- Nie chciałam, żeby doszło do kolejnego wypadku przy ludziach. Łazienka była pusta. Poczulałam się trochę lepiej, więc wyjęłam szminkę.

- Całkowicie normalne po lunchu - wtrąciła Jess.

- No i pomalowałam usta. Nie! Najpierw zadzwoniła mama. Koniecznie musiała podręczyć mnie tymi superważnymi zajęciami dodatkowymi, bez których nie przyjmą cię do odpowiedniego college'u. To było takie wkurzające! Zwłaszcza że mam teraz na głowie ważniejsze rzeczy. - Eve zaczerpnęła tchu i spojrzała na przyjaciółkę. - Teraz się marszczysz. Jess natychmiast złapała się za czoło i wygładziła zmarszczki.

- Tak sobie pomyślałam... - zaczęła, z jedną ręką ciągle przyciśniętą do czoła. - Może twój nastrój wpływa na twoje... możliwości. Byłaś zła, kiedy rozmawiałaś z mamą, prawda?

- Tak. Nienawidzę, kiedy próbuje zarządzać moim życiem - przyznała Eve. - Ona zawsze chciała pójść do świetnego college'u, żeby potem dostać się do świetnej akademii medycznej, a potem zostać świetnym lekarzem. A ja na razie nie mam pojęcia, co chcę robić.

- Ja chcę się uczyć w szkole dla projektantów.

- O, to by mi pasowało. Ale nie wiem, czy mnie przyjmą, jak się dowiedzą, że zniszczyłam szminkę w idealnym odcieniu.

- Racja. Mówimy o iskrzeniu i topieniu. Okej, w gabinecie pielęgniarki pewnie martwiłaś się o Rose.

- Tak. Matko, to było straszne patrzeć na Rose w takim stanie. Wszędzie widziała te cienie. - Eve się wzdrygnęła. - To mi przypomniało o Megan. Zresztą to też nie były wesołe myśli.

- No więc, kiedy martwiłaś się o Rose i Megan, żarówkę trafił szlag. Potem wyszłaś z gabinetu i poczułaś się trochę lepiej. Ale wtedy zadzwoniła twoja mama, ty się zdenerwowałaś i stało się to. - Jess wyciągnęła z kieszeni zniszczoną szminkę.

- Myślisz, że to ma związek.

- Pani Whittier na pewno by powiedziała, że powinnyśmy sprawdzić wszystkie hipotezy - odparła Jess w zamyśleniu. Skręciły w ulicę Eve. Była to ślepa uliczka, przy której stały tylko dwa domy. Eve odruchowo podeszła do skrzynki na listy na końcu podjazdu.

- Ale jak to sprawdzić? Nie zadzwonię do matki - powiedziała Eve, przeglądając pocztę. Bingo!

Nowy „Vogue”.

Jess wyrwała jej z ręki magazyn i pociągnęła ją do jednego z bujanych foteli na ganku Evergoldów.

- Później poczytamy. Teraz siadaj - rozkazała.

Eve usiadła, - Zamknij oczy - poleciła Jess.

Eve posłuchała. Dobrze było zacząć działać obojętnie jak, byle tylko rozpracować, co się z nią działo. Jej tata zawsze mówił, że lepiej robić cokolwiek, niż siedzieć z założonymi rękami, i w końcu zrozumiała, o co mu chodziło.

- A teraz przypomnij sobie tamten wiosenny dzień, kiedy byliśmy na koncercie Black Eyed Peas w Central Parku. Poczuj kremowy zapach mleczka do opalania, którym byłaś posmarowana. Usłysz to okropne beknięcie pijanych koleśków z bractwa, których mijaliśmy. Żyjesz, Eve? Czujesz to?

- Chyba tak.

- Okej, więc idziemy dalej. Masz na sobie pomarańczową sukienkę z marszczonym dekoltem.

- I sandaalki Jimmy Choo w węzowy wzorek - dodała Eve, przypominając sobie szczegóły. - Najśliczniejsze sandaalki w całej Ameryce.

- Racja. Dobra. Wyglądałaś bajecznie. A potem weszłaś w kopiec kreta, obcas się zapadł i...

- Złamałam go! - wykrzyknęła Eve, gwałtownie otwierając oczy. - I było po butach. Nie dało się już nic zrobić. Mama powiedziała, że nie mogę sobie kupić nowej pary, bo są o wiele za drogie jak dla kogoś, kto nie ma dość rozsądku, by nie włączyć się w nich po polach. Chociaż jej tłumaczyłam, że koncert nie był na żadnym polu, tylko w parku.

- Co poczułaś? - zapytała z przejęciem Jess.

- Znowu wściekłam się na mamę. I nadal szkoda mi tych sandaalków! - Eve napięła palce. - Ale zobacz. żadnego iskrzenia. Chyba nici z twojej hipotezy.

Jess opadła na sąsiedni fotel.

- A może zużyłaś całą energię na stopienie szminki. Może musisz się znowu naładować.

Eve pokiwała głową.

- Może jestem zdolna tylko do jednej takiej ekstrawagancji dziennie. - A może jestem chora psychicznie, pomyślała. Może sobie to wszystko wymyśliłam. Ale co było lepsze: być wariatką czy topić przedmioty? No i co ze smętnymi pozostałościami szminki? To był chyba wyraźny dowód jej „talentu”, prawda?

Westchnęła.

- Możemy pogadać przez chwilę o czymś innym? Już mnie głowa boli od myślenia o tym wszystkim.

- Jasne. Już. Hm. - Jess zacisnęła usta. - Plotki. Plotki dobrze nam robią. Słyszałaś o Luke'u? Czyżby wynalazł lekarstwo na raka? - pomyślała Eve. Może i tak - specjalnie po to, żeby ona poczuła się źle z powodu liczby posiadanych torebek.

Jess przewróciła oczami.

- Podobno on i Elisha Lurie obściskiwali się wczoraj w kinie. I to nawet podczas naprawdę niezłych scen.

- O rany. To ile już dziewczyn zdążył przerobić? - Eve nie czekała na odpowiedź. - Niedługo będzie musiał zmienić szkołę, bo miejscowe zapasy się wyczerpią.

- To takie banalne. Jego ojciec jest pastorem, więc on musi być niegrzecznym chłopcem. Nuda. -wydęła usta. - Czemu jeszcze nie zabrał się do nas?

- Nadal jesteś zainteresowana? Umówiłabyś się z nim po tej całej czeredzie dziewczyn? - zapytała zaskoczona Eve. Ona by się nie umówiła.

- Oj tak dla zabawy - odparła Jess. - To trochę jak z nowym smakiem lodów, o którym wszyscy gadają. Też by się chciało spróbować.

- Faj. - Eve przewróciła oczami. - Zmieniamy temat. Wiesz coś nowego o Malu?

Jakkolwiek by patrzeć, Mal był znacznie bardziej interesujący. Był tak tajemniczy, że miała ochotę krzyknąć. Codziennie go przyłapywała, jak się na nią gapił, ale nigdy nic nie mówił. Wiedziała o nim niewiele więcej niż pierwszego dnia. Wiedziała, że był niezły. Wiedziała, jak seksownie się uśmiechał; robił to zawsze, gdy łapała jego spojrzenie. Och, i wiedziała, jak cudnie pachniał. I że świetnie sobie radził z pesetą. Ale to wszystko.

- Mal nadal jest chodzącą tajemnicą - powiedziała Jess.

- Czyli jest przeciwieństwem Luke'a - skomentowała Eve. - Tu mamy zero tajemniczości, wszyscy wiedzą, z kim i kiedy Luke się całował.

- Nie wiadomo, czy Mal w ogóle się z kimś całuje. Wiele dziewczyn chciałoby się tego dowiedzieć, ale on znika zaraz po szkole. Ciekawe, czy przyjdzie na jesienny bal.

Eve zaczęła go sobie wyobrażać na tej imprezie. Widziała go opartego o ścianę, jak obserwuje wszystkich z lekkim rozbawieniem. I patrzy na nią. Skąd miała pewność, że by na nią patrzył? Bo czasami to robił. Przyłapywała go. A zresztą, to jej fantazja, więc zdecydowanie na nią patrzy.

Ona będzie sama. Postanowiły z Jess, że pójdą solo, żeby nie dawać żadnemu chłopakowi kosza. Więc może podczas balu Mal zamieni z nią parę zdań. Albo bez słowa weźmie ją za rękę i poprowadzi na parkiet. To musi być wolny taniec, o tak. I będą tak blisko siebie, że przy każdym wdechu będzie inhalowała jego cudny zapach. Może on...

- Hej, uśmiechasz się! - Jess też się uśmiechnęła. - Plotki działają.

- Chyba tak. - Eve się roześmiała. - Jesteś genialna. Proszę o więcej.

- Okej, eee, słyszałam jeszcze o matce Shanny Poplin. Podobno jest w szpitalu. Tym samym, co Megan. - Cała szkoła gadała już o tym, że Megan trafiła do Ridgewood, ekskluzywnej kliniki psychiatrycznej znajdującej się godzinę jazdy od Deepdene.

- Shanna mówiła coś o swojej matce na angielskim. - Eve nagle pożałowała, że nie zwróciła na to większej uwagi. - Ale ja byłam skupiona na czymś innym. Jej matka naprawdę jest w psychiatryku? To przez ten rozwód? - Rozwód Poplinów został sfinalizowany tego lata. - Podobno matka Shanny była totalnie zakochana w jej ojcu, tym prezenterze telewizyjnym. W każdym razie słyszałam, jak mama mówiła tak komuś przez telefon. To on chciał rozwodu.

- Ale dzisiaj nikt nie wspominał o rozwodzie - powiedziała Jess. - Z tego co słyszałam, matka Shanny budziła się z krzykiem. Poza tym cały czas mówiła o demonach. Kojarzysz księgarnię

Frankelów, nie? James Frankel pracuje w niej czasem po szkole i mówił, że w zeszłym tygodniu przyszła do nich matka Shanny i kupiła cały stos książek o okultyzmie. Mówił, że przez cały czas nerwowo się rozglądała, jakby myślała, że ktoś ją śledzi.

- Matko. - Eve wyprostowała się w fotelu. - Jess, to tak samo jak z Rose. Rose też mówiła o demonach, pamiętasz? Mówiła, że w jej snach zawsze występuje demon, który chce pozbawić ją duszy.

- Racja! - Jess znowu umieściła dłoń na czole, żeby go nie zmarszczyć. - I z Rose to nie plotka; byliśmy przy tym. Co się dzieje w tym mieście?

## Rozdział 6

Eve po raz trzeci spojrzała na zegarek. Gdzie był Luke? Zaraz po szkole miał się z nią spotkać przed biblioteką, żeby pisać referat z historii. Było już pięć minut po „zaraz po szkole”. Luke może i przejmował się problemami światowej wagi, ale chyba nie zaprzętał sobie głowy się podstawowymi zasadami dobrego wychowania. Jak punktualność.

Eve znowu zerknęła na zegarek. Duża wskazówka zrobiła kolejne okrążenie. Eve westchnęła. Zanurzyła rękę w torbie, szukając szczotki do włosów. Miała wrażenie, że włosy jej oklapły, a skoro i tak była tu uziemiona, mogła przynajmniej wykorzystać ten czas w pożyteczny sposób.

- Czekasz na kogoś?

Eve uniosła gwałtownie głowę i zobaczyła stojącego przed nią Luke'a.

- Spóźniłeś się - powiedziała. - Powinniśmy już pisać referat.

Luke spojrzał na swój zegarek.

- Minęło dopiero pięć minut od dzwonka.

- Sześć - poprawiła Eve. Spojrzenie Luke'a powędrowało do szczotki w jej ręce i Eve poczuła gorąco na policzkach.

- Uderzysz mnie tym czy jak? - zapytał, unosząc brwi.

- Nie. - Nachyliła się, spuszczać włosy do przodu, szybko je przecesała, a potem odrzuciła do tyłu. Zwykle nie pozwalała sobie na takie zabiegi przy chłopaku, ale jeszcze gorsze byłoby ściskanie w ręce szczotki bez powodu. - Chodźmy.

- Racja. Zadbałaś o urodę, to teraz możesz poświęcić chwilę innym sprawom. - Luke pokręcił z uśmiechem głową.

Nie z uśmiechem. Z uśmieszkiem. Ironicznym uśmieszkiem. Ale ironiczne uśmieszki nie powinny występować w pakiecie z jedwabistymi blond włosami i zielonymi oczami. To nie było w porządku.

Eve czuła wzbierającą w niej złość. Czemu on zawsze musiał zachowywać się tak wyniośle?

- I kto to mówi! - zakpiła. - Przynajmniej raz w miesiącu chodzisz do fryzjera. Inaczej nic byś nie widział przez tę swoją modną długą grzywkę. Wcale nie jesteś taki tani w utrzymaniu.

- Ale stan moich włosów nie wpływa na stan mojego mózgu, jak to się dzieje w twoim przypadku - odparował Luke. - Może część twoich włosów rośnie w złym kierunku. Wrasta prosto w szarą materię.

- Z moim mózgiem wszystko w porządku! Po prostu tak się składa, że lubię ładnie wyglądać.

- Buzująca w niej złość rozchodziła się po całym ciele.

Splywała do nóg, podchodziła do gardła... i wypełniała palce.

Nie! - pomyślała Eve, przerażona. Nie teraz! Nie tutaj!

Ale nie mogła nic zrobić. Z sykiem, ze wszystkich dziesięciu palców poszły iskry. Trwało to tylko sekundę, ale iskrzenie było bardzo jasne. Niemal oślepiające. Odruchowo Eve zwinęła dłonie w pięści - nawet jeśli iskry zniknęły tak szybko, jak się pojawiły - i skrzyżowała ręce na piersi.

- Okej, chodźmy - powiedziała, postanawiając udawać, że nic się nie wydarzyło. Może Luke nie zauważył. Miał naprawdę długą grzywkę.

- Hm. Nie wiedziałem, że masz nadprzyrodzoną moc - zakpił Luke, ale jego oczy były większe niż zwykle.

- Po prostu się naelektryzowałam. - Eve starała się, by jej głos brzmiał swobodnie i zwyczajnie. - Od czesania.

Wiedziała, że Luke nie był głupi, ale spojrzała mu w oczy, zaklinając go w duchu, żeby to kupił.

- To musi być jakaś superszczotka - zauważył. - Skoro cały ładunek elektrostatyczny skumulowała w twoich palcach!

- No dobra. Wiedziała, że w to nie uwierzysz - jęknęła Eve. - Słuchaj, nie wiem, co to jest. Nie chcę tego. To po prostu zaczęło się dziać, ja się o to nie prosiłam. Możesz przestać się na mnie gapić?

Odwróciła się, ciężko oddychając. Mówiła tak szybko, że nie była pewna, czy Luke cokolwiek zrozumiał.

Położył dłonie na jej ramionach i delikatnie odwrócił ją do siebie.

- Czyli... to nie pierwszy raz?

- Dalej, nazwij mnie dziwadłem! Wiem, że chcesz! - Eve czuła szczypanie w oczach. Zamrugnęła szybko, żeby powstrzymać napływające łzy. Nie będzie płakała przy Luke'u. Nie będzie!

- Wejdźmy do środka - powiedział Luke, zabierając ręce z jej ramion. - Zaszyjemy się w salce konferencyjnej.

- Ale z nich mogą korzystać tylko grupy co najmniej czterosobowe. - Eve tak naprawdę wcale nie dbała o przepisy. Po prostu dobrze było pogadać o czymś normalnym.

Luke wzruszył ramionami.

- Zapytałaś mnie kiedyś, czy jestem bardzo grzecznym, czy bardzo niegrzecznym chłopcem - przypomniał jej. - Więc jestem na tyle niegreczny, żeby zająć salkę konferencyjną, chociaż jesteśmy tylko we dwójkę. Chodź.

Wszedł do biblioteki, nie oglądając się, żeby sprawdzić, czy szła za nim. Ale szła. Parę minut później byli już w małej sali, najbardziej odległej od pulpitu bibliotekarzy. Miała okno wychodzące na czytelnię, ale w pobliżu nie było nikogo, kto by do nich zerkał.

Eve włączyła laptopa i otworzyła nowy dokument, żeby przygotować się do robienia notatek, ale potem już tylko beczynnienie siedziała. Trochę dziwnie było tak siedzieć, sam na sam z Lukiem. On nie wyjął notatnika ani niczego innego i od kiedy tu weszli, nie odezwał się ani słowem. Po prostu jej się przypatrywał. I to wszystko. Czy myślał o tym, że była dziwadłem?

- Po pierwsze, nie uważam, że jesteś dziwadłem - powiedział, zupełnie jakby czytał jej w myślach. - Niektórzy sądzą, że wszyscy mamy zdolności parapsychiczne, wystarczy je tylko rozwinąć. A to by znaczyło, że wszyscy jesteśmy dziwadłami. A po drugie, dla mnie to super. Kto nie chciałby mieć supermocy?

Eve uniosła rękę.

-Ja.

- Czy zawsze potrafiłaś robić takie... rzeczy?

- Nie. Dopiero od niedawna.

Luke pokiwał w zamyśleniu głową. A potem wyciągnął z plecaka butelkę wody i upił łyk.



- Widzę, że olewasz też zakaz picia i jedzenia w bibliotece. Normalnie jesteś wcielonym diabłem. Może nie powinnam być tu z tobą sama - zażartowała Eve.

- To fakt. Czasami zupełnie nie mogę się powstrzymać. - Luke, dysząc i sapiąc, pił wodę, jakby nie mógł się opanować. Kiedy wypił już wszystko, westchnął. - Najgorsze jest to, że nawet mnie nie obchodzi, kogo przy okazji skrzywdzę. To znaczy pomyśl o moim tacie! Gdyby wyrzucili mnie z biblioteki za picie wody, on... mógłby stracić pracę.

Było to takie zabawne, że Eve się roześmiała. Zaskoczona zasłoniła usta dłonią. Luke'owi udało się ją rozbawić, chociaż czuła, że w każdej chwili mogło wydarzyć się coś okropnego - kolejna eksplozja iskier, zwarcie we wszystkich komputerach w bibliotece czy jeszcze coś innego.

Luke nadal się uśmiechał, ale jego oczy były poważne.

- Masz nad tym jakąś kontrolę? - zapytał. - Bo wyglądało to dość spontanicznie.

- Spontanicznie. Ładnie to ująłeś. Nie mogę nawet przejść korytarzem bez obawy, że wysadzę szkołę w powietrze.

- Masz aż tak dużą moc? - Luke uniósł brwi.

- Nie. Przynajmniej na razie. Ale z każdym dniem wydaje mi się coraz większa. Weźmy to iskrzenie. Pojawiło się wczoraj. Miałam nadzieję, że mi się przywidziało.

- Chyba tym razem miałaś świadka. To stało się naprawdę. Więc może potrafisz jeszcze inne rzeczy, tyle że nawet o tym nie wiesz.

Eve zaczęła wymachiwać rękami przed swoją twarzą.

- Nie chcę o tym myśleć!

- Czemu? Może potrafisz robić niesamowite rzeczy. - Wyrwał kartkę ze swojego segregatora i położył na stole między nimi. - Sprawdź, czy potrafisz to przesunąć.

Eve spojrzała mu w oczy. A potem powoli wyciągnęła rękę, położyła palec na kartce i przesunęła ją po stole.

- Wow! Udało się! - wykrzyknęła. Luke przewrócił oczami.

- Wiesz, o co mi chodzi. - Przesunął kartkę z powrotem na miejsce, a potem, co za recydywista, wyciągnął z plecaka następną butelkę wody.

- Okej. Ale jeśli mi się uda, woda jest moja - powiedziała Eve.

- Przyniosłem ją dla ciebie - odparł. - Lubię korumpować innych, żeby towarzyszyli mi w moich bezceństwach.

Może Luke miał rację. Możliwość posiadania supermocy wcale nie było takie złe, zwłaszcza gdyby nauczyła się ją kontrolować. Co jej szkodziło spróbować? Eve zaczerpnęła tchu.

- Dobra. Spróbuję.

Przyłożyła na chwilę pięści do czoła, a potem wypuściła powietrze i wbiła wzrok w papier. Przesuń się! - rozkazała w myślach. I nic. Czując, że się marszczy - jak tak dalej pójdzie, to wkrótce zacznie przypominać shar peia - spróbowała jeszcze raz. No dalej, przesuń się!

- Ruchy, ruchy, *vite, vite*, no dalej! - zawołała. I nic.

- *Ándale* - dorzucił Luke. I ciągle nic. - Próbuj dalej.

Znowu zmarszczyła czoło i się skoncentrowała. I nic. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie jak papier prześlizguje się po gładkim blacie. Otworzyła oczy. I nic. Wycelowała w kartkę palce i potrząsnęła nimi. Nic.

- Nie mogę! Byłoby znacznie lepiej, gdybym mogła to kontrolować. Ale to kontroluje mnie! Czy tego chcę, czy nie, po prostu się uaktywnia. Nienawidzę tego! - wybuchnęła.

W tym momencie z jej palców przeskoczyły na papier iskry i w ułamku sekundy kartka stanęła w ogniu. W ogniu!

Luke szybko zalał płomienie wodą. Zgasły z sykiem, pozostawiając na stole czarny wypalony ślad.

- O rany - westchnął.

- No - przytaknęła Eve. Nie powiedziała nic więcej. Z obawy, że zadrzy jej głos. Wstrząsały nią dreszcze i nie była pewna, czy gdyby zechciała teraz wstać, toby się jej to udało. Co dalej? Spali własny dom? Okaleczy kogoś? A może sama wybuchnie?

- Sorry, wylałem całą wodę. A chyba dobrze by ci teraz zrobiła.

Eve pokiwała głową.

- No nic, zdecydowanie udowodniłaś, że potrafisz coś więcej, niż tylko ładnie wyglądać - stwierdził Luke ze wzrokiem utkwionym w wypalonym śladzie. Eve zauważyła, że jego głos nie był taki pewny jak zwykle. Może teraz się jej bał.

- Jess wymyśliła, że może być związek pomiędzy moimi emocjami a tymi wybuchami mocy.

- Eve mówiła nieco wyższym głosem niż zazwyczaj, ale przynajmniej nie drżał. Uświadomiwszy sobie, że dłonie ma zaciśnięte na krawędzi stołu, zwolniła uścisk. - Przeprowadziłyśmy eksperyment, żeby potwierdzić tę teorię, ale nam nie wyszło.

- Jess może mieć rację. Naprawdę się wkurzyłaś, jak nie mogłaś przesunąć kartki. - Luke się zamyślił. - A to iskrzenie przed biblioteką? Co się wtedy stało?

- Hm, byłam trochę zła na ciebie - przyznała Eve. - Co? Czemu? - zdziwił się Luke.

Eve nie mogła powstrzymać śmiechu. On naprawdę tego nie łapał. Typowy facet.

- Bo nabijałeś się z tego, że chesałam włosy. Zawsze się ze mnie nabijasz w takich sytuacjach. I ogólnie dałeś mi do zrozumienia, że uważasz mnie za głupka.

- Wcale nie - zaprotestował Luke.

- Właśnie, że tak - upierała się. - Kiedy rozmawialiśmy, jak ma wyglądać nasz referat o Gandhim.

Otworzył usta, by po chwili je zamknąć. Powoli odgarnął włosy z twarzy, cały czas rozmyślając.

- Nie myślę, że jesteś głupia - powiedział zupełnie poważnie, prawie jak nie on.

- Okej. Dzięki.

- I chyba teraz będę bardziej uważał na to, co do ciebie mówię - dodał, a w jego głosie znów było słyhać tę zwykłą, lekko kpiącą nutę.

- Powinieneś się mnie bać. Wszyscy powinni. A ja może powinnam trzymać się z dala od ludzi. Skoro i tak zostanę dziwadłem, to równie dobrze mogę być dziwadłem, które w dodatku uczy się w domu.

Luke się zaśmiał.

- Nie dojdzie do tego. Pomogę ci rozgryźć te twoje moce i jakoś je opanować. - Uśmiechnął się. - Mnie włosy nie wrastają w mózg, więc nie powinien to być dla mnie problem.

Eve prysnęła na niego wodą z kałuży na stole.

- Och, ale straszne - zażartował. Po raz pierwszy Eve była zadowolona, że Luke się nabijał. Dzięki temu było normalnie. Bo jeśli nadal mógł sobie stroić żarty, to chyba się jej nie bał? Może jednak nie była żadnym przerażającym mutantem.

- Okej, geniuszu, to jak to rozgryziemy? - zapytała.

- Jeszcze nie wiem - przyznał. - Ale nic się nie martw. Tak czy siak, rozgryziemy to na pewno.

Chciała mu wierzyć. Bardzo, naprawdę bardzo chciała mu wierzyć.

## **Rozdział 7**

Eve nie mogła doczekać się lunchu. Nie dlatego, że była aż tak głodna - i zdecydowanie nie dlatego, że uwielbiała stołówkowe jedzenie. Menu układał szef kuchni z Nikolai's Restaurant przy Main Street, ale mimo to szkolnym kucharkom jakimś cudem udawało się sprawić, że jedzenie było zupełnie nijakie. Jednak lunch to jedyna okazja w ciągu całego dnia, kiedy Eve mogła usiąść i pogadać ze swoją najlepszą przyjaciółką dłużej niż minutę. I nie mogła się

doczekać, żeby powiedzieć Jess o nowym ulepszonym Luke'u oraz o swoim darze wzniesienia ognia.

Wczoraj Jess była do późna na treningu cheerleaderek - przysłała Eve SMS-a, że się dostała - a dziś nie szły razem do szkoły, bo Eve miała poranną wizytę u dentysty. Spodziewała się, że Jess powie: a nie mówiłam, kiedy dowie się, że Eve uznała Luke'a za porządnego faceta. Nie był jej ulubieńcem, nie miał najmniejszych szans z tajemniczym, cudnie pachnącym Malem o seksownym uśmiechu i oczach w kolorze ciemnej czekolady. Ale był w porządku. Właściwie zupełnie fajny.

Nie mogła uwierzyć, że Jess nie wiedziała o ogniu w bibliotece i Luke'u. Jeśli twoja najlepsza przyjaciółka czegoś nie wie, czy wydarzyło się to naprawdę?

Ledwie dzwonek zakończył третią lekcję, Eve zerwała się, wypadła za drzwi i zderzyła się z Malem.

- Kurde. Sorry - wyrzuciła z siebie, cofając się o krok. - Chciałam... Miałam... Nieważne.

Milczenie Mala sprawiało, że Eve zaczynała paplać. A może to jego świetne ciało tak na nią działało. Uśmiechnął się do niej i nagle dotarcie na stołówkę nie wydawało się już takie ważne.

- Sorry - powtórzyła.

- Nie ma sprawy.

Nie zszedł jej z drogi. A ona go nie ominęła. Po prostu tak stali, przypatrując się sobie nawzajem. Eve czuła wypełzające na policzki rumieńce, czuła swoje łomoczące serce. Tak, Mal zdecydowanie był jej ulubieńcem. Korciło ją, żeby znowu zacząć paplać. Żeby tylko przerwać tę ciszę i... zmniejszyć napięcie.

Mal uśmiechnął się szerzej, jakby wiedział, że zaczynała się denerwować.

- Ty naprawdę niewiele mówisz, co? - zapytała Eve.

- Jaki ma sens gadanie o rzeczach bez znaczenia? - odparł.

- Więc milczysz, bo nie masz nic ważnego do powiedzenia? - zapytała. To czemu tu stał i się w nią wpatrywał? Czemu nie poszedł usiąść, skoro ona była taka nieważna?

- Może myślę o ważnych rzeczach, o których lepiej nie mówić głośno? - odpowiedział.

Eve zmarszczyła brwi. Co on miał na myśli? Coś dobrego czy przeciwnie? Czy myślał: „Eve to super-laska i bardzo chciałbym ją pocałować?” Czy może: „Eve to nudziara i niech już sobie pójdzie?” Ani jednego, ani drugiego lepiej było nie mówić głośno.

- Teraz ty się nie odzywaj - zauważył Mal.

- Malaya - oznajmiła Eve. Zaskoczony uniósł ciemne brwi.

- Tak masz na imię - oświadczyła. - Mówiłam, że to rozpracuję.

Mał zaśmiał się gardłowo, a Eve przeszedł dreszcz.

- Mam rację, prawda? To imię znaczy „drzewo sandałowe”. W sanskrycie. Może być męskie i żeńskie. W twoim wypadku, oczywiście, jest męskie.

- Widzę, że nie odpuszczasz - powiedział. A potem nachylił się i szepnął jej wprost do ucha: - Ale to nie moje imię.

Jego ciepły oddech owionął jej policzek, całkowicie ją rozpraszając. Mał znów się uśmiechnął, i nie mówiąc nic więcej, wszedł do klasy.

Oszołomiona Eve ruszyła korytarzem. Przynajmniej tym razem nie powiedziałam mu, że ładnie pachnie, pomyślała.

- Eve! - zawołała Jess, podbiegając do niej. -Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie zjemy razem lunchu. Jem dziś z drużyną, bo będziemy wybierać nowe stroje.

- Hej! - Przyłączyła się do nich Bet Carrothers. -Chodźcie. Marcus Z jedzie do pizzerii. Chce się pochwalić swoim nowym wozem. Mini cooper. Sprawdzimy, ile osób da radę wcisnąć. Kazał mi was poszukać.

- Ja mam naradę cheerleaderek - powiedziała Jess.

- To żałuj! - odparła Bet. - Chodź, Eve!

- Mogę wpaść do ciebie po szkole? - zawołała Eve za Jess, którą Olivia już ciągnęła w głąb korytarza. - Mam ci mnóstwo do opowiedzenia.

- Jasne, tylko że mam jeszcze trening - odrzyknęła Jess. - Ale spotkamy się zaraz potem.

Jeszcze pół godziny do końca treningu cheerleaderek, pomyślała Eve, idąc Main Street z Katy i gapiąc się na wystawy.

- Nie mogę uwierzyć, że już tak szybko zaczyna się ściemniać - powiedziała Katy.

- Nie zauważyłam - odparła Eve. Jak dla niej było zupełnie widno.

- Jest dużo ciemniej niż tydzień temu o tej samej porze - uściśliła Katy. Zapikowała jej komórka. Katy przewróciła oczami, odczytując SMS-a. - Mam kupić płyn do płukania. Mama postawiła aż pięć wykrzykników. Jakby chodziło o coś nie wiadomo jak ważnego. Muszę odbić do sklepu. A ty powinnaś wrócić i przymierzyć tamten kapelusz, ten z paseczkiem. Super byś w nim wyglądała.

- Może tak zrobię.

Katy pomachała Eve i przeszła na drugą stronę ulicy. Eve zdecydowała, że przymierzy kapelusz innym razem. Szła dalej przed siebie. Na rogu Main i Medway Lane przystanąła.

Dom Jess był po lewej. Mogła tam pójść i posiedzieć z Peterem, dopóki Jess nie wróci. Albo... Skreśliła w prawo. Czemu nie miałyby pójść do Meredithów dłuższą drogą? Medway Lane była najstarszą ulicą w Deepdene i zataczała wielką pętlę od centrum do plaży i z powrotem. Jasne, zapowiadał się dłuższy spacer, ale miała trochę czasu do zabicia, a idąc Medway, będzie mogła zerknąć na dawną rezydencję króla rocka. Była ciekawa, jak wyglądała po odnowieniu. Kiedy ostatnio ją widziała, wszystko się sypało.

Tak, pomyślała Eve. Dalej to sobie powtarzaj, a może w końcu uwierysz, że nie idziesz tam, żeby niby przypadkiem wpaść na tajemniczego Mala.

A nawet jeśli, to co? To chyba nie było przestępstwo? Poza tym miała doskonałe wytłumaczenie, gdyby ten niby-przypadek się zdarzył. W razie czego powie, że ciekawiła ją odnowiona rezydencja gwiazdy, w której, tak się składało, teraz mieszkał Mal. Właściwie to powinna zacząć nazywać ten dom domem Mala.

Zawsze obecny w tle odgłos fal był głośniejszy z każdym krokiem przybliżającym ją do budynku. Oczywiście rezydencja miała bezpośredni dostęp do plaży. Do intensywnego zapachu oceanu dołączył nowy. Dym. Hm. Może rodzinka Mala urządziła sobie grilla. Może Mal będzie na zewnątrz. Podwójne hm.

Eve zwolniła, zbliżając się do okalającego rezydencję żywopłotu, mającego chronić jej mieszkańców przed wzrokiem wścibskich. Żywopłot zasadzono dawno temu. W tym samym czasie, gdy budowano rezydencję, był wysoki, gęsty i bardzo trudno było cokolwiek przez niego zobaczyć.

Eve usłyszała śmiech w oddali. Zbliżała się do jednego z publicznych wejść na plażę - wąskiej ścieżki przez wydmy, kończącej się starymi, skrzypiącymi drewnianymi schodami. Przypomniała sobie żelazną furtkę w żywopłocie na tyłach rezydencji wychodzącą na ścieżkę. Jako dzieciaki, ona i Jess prowokowały się nawzajem do zastukania w furtkę. Podobno duch króla rocka mógł ci odpowiedzieć i zaprosić do środka, ale gdyby to zrobił, już nigdy więcej nikt by cię nie zobaczył.

Eve uśmiechnęła się na to wspomnienie. Furtka pewnie nie była otwierana od pięćdziesięciu lat ani przez ducha, ani przez człowieka. O ile wiedziała, żywopłot po drugiej stronie tak się rozrósł, że żaden z mieszkańców domu pewnie nawet nie wiedział, że była tu jakaś furtka.

Może zapytam o to Mala, pomyślała. Zawsze to jakiś wstęp do rozmowy.

Znowu usłyszała głośny śmiech. Przystanęła na widok czterech chłopaków - na oko ostatnia klasa liceum - wracających z plaży. Nie kojarzyła ich, co było dziwne. Sezon minął, a wszystkich mieszkańców miasta znała, przynajmniej z widzenia. Chłopcy wyszli na ulicę i

skręcili w podjazd Mala. Może to byli jego kumple z... stamtąd, skąd pochodził. Pan Rozmowny nigdy o tym nie wspominał, ale Eve obilo się o uszy, że jego rodzina przeprowadziła się do Deepdene z Ohio. Uśmiechnęła się. Może gdyby udało im się niby przypadkiem spotkać, dowiedziałaby się tego. Może nawet dowiedziałaby się w końcu, jak ma na imię Mal!

Eve dotarła do podjazdu i zerknęła z nadzieją.

Chłopcy nie uszli zbyt daleko. Stali gdzieś w połowie drogi i patrzyli na nią. Nie było z nimi Mala. Nie zauważyła też ani śladu grilla. Albo strażnika. Na całej ulicy nie było absolutnie nikogo, kto mógłby zwrócić uwagę na samotną dziewczynę i czterech chłopaków.

Wyraźnie nie było mi dziś pisane spędzić trochę czasu z Malem, pomyślała.

Jeden z chłopaków zarechotał, jakby usłyszał jakiś wyjątkowo sprośny żart. Potem cała czwórka wlepiła wzrok w Eve. Nagle pomysł, aby wybrać się na spacer koło starego i rzekomo przeklętego domu, przestał wydawać się jej taki świetny. Kogo obchodził jakiś tam remont? Ruszyła szybciej przed siebie.

- Hej! Gdzie się tak spieszysz? - zawołał jeden z nich.

- Waśnie. Wracaj tu, słonko - zawołał drugi. Tak. Na pewno się skuszę, pomyślała Eve, nie zwalniając. Chwilę później usłyszała kroki i znowu ten rechot. Szli za nią.

Serce zaczęło jej szybciej bić, oblało ją gorąco. Deepdene było małym miasteczkiem i zawsze wydawało się najbezpieczniejszym miejscem na świecie. Nie wiedziała, co powinna zrobić. Odwrócić się i stawić im czoło czy dalej ignorować?

Ale nim zdecydowała, dwóch chłopaków wyprzedziło ją, zagradzając jej drogę. Pozostali dwaj stanęli po jej bokach. Okej, tylko spokojnie, nakazała sobie Eve, choć nie mogła nic poradzić na to, że ze strachu przechodziły ją ciarki, - Niestety, chłopaki. Ale nie mam dzisiaj czasu - powiedziała. - Mój ojciec ma świra na punkcie pomagania w domu. Muszę zrobić kolację, chociaż zawsze wszystko przypalam. - No. Teraz przynajmniej będą myśleć, że ktoś na mnie czeka, pomyślała. Nie zaszkodzi, żeby wiedzieli, że jej nieobecność zostanie zauważona. Nawet, jeśli tylko robili sobie żarty. Tak, pewnie to były tylko żarty.

- Żaden problem. Zajmiemy się twoim tatusiem. - Chłopak z jej prawej, piegowaty, z toną żelu na włosach, objął ją ramieniem. Eve chciała strącić jego rękę, ale nie zrobiła tego. Zamierzała za wszelką cenę zachować spokój, bo co innego mogła zrobić? Domy były daleko od ulicy i daleko od siebie. Wiedziała, że nikt nie wyjrzy przez okno i nie zobaczy, że potrzebowała pomocy. Postanowiła pójść im trochę na rękę z nadzieją, że ulicą będzie w końcu ktoś przejeżdżał.

Ruszyła dalej. Chłopcy przed nią szli tyłem. Ci po jej bokach dotrzymywali jej kroku. Obrzuciła wzrokiem ulicę. Oprócz nich nikogo nie było. Westchnęła w duchu.

- Zajmiemy się twoim tatusiem. I zajmiemy się tobą - powiedział chłopak z jej bocznej obstawy, ukazując w uśmiechu zbyt wiele zębów. Patrzył na nią trochę jak mały, złośliwy chłopiec, kombinujący, jakby tu dopiec jakiemuś jeszcze mniejszemu i słabszemu chłopcu. Nie żeby mali, złośliwi chłopcy zwykle nosili wytarte, skórzane kurtki i trapery.

Co teraz? Co teraz? Eve zdawała sobie sprawę, że musiała być jakieś piętnaście minut marszu od miasta. I miała przeczucie, że jej tak po prostu nie odpuszczą.

Telefon, postanowiła. Wyciągnęła iPhone'a.

- Muszę chociaż powiedzieć ojcu, że się spóźnię. - Albo zadzwonić po gliny, żeby się wami zajęli, dodała w myślach.

- Powiedzieliśmy, że zajmiemy się tatusiem. - Jeden z idących przed nią zabrał jej telefon i schował do kieszeni. Piegus przyciągnął ją do siebie, zacieśniając uścisk; jego przedramię napierało teraz na jej krtań. Jej oddech zrobił się szybszy, płytszy. Nie mogła napędnąć płuc do końca.

Czas się rozedrzeć. Przynajmniej potrafiła naprawdę głośno krzyczeć, kiedy była wściekła. Albo przerażona. A teraz była zarówno wściekła, jak i przerażona. Otworzyła usta, ale w tym momencie Piegus jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie i z jej miażdżonego gardła wydobył się jedynie słaby dźwięk, przypominający raczej zduszone skrzeczenie ptaka niż krzyk dziewczyny wołającej o pomoc. Piegus przesunął się za jej plecy, jedną ręką nadal ją poduszając, drugą trzymając mocno w pasie.

Pozostali się przybliżyli. Któryś znowu zarechotał. A zębaty zacierał ręce w radosnym oczekiwaniu. Byli naćpani czy co?

Eve czuła na swojej twarzy i szyi ich gorące oddechy. Serce waliło jej tak szybko, że miała wrażenie, jakby wibrowało. Wydawało jej się też, że wibrowała krew w jej żyłach.

A potem jej serce eksplodowało. A przynajmniej tak się poczuła. Gorące, wibrujące odłamki. Krew opuściła żyły, rozlewając się po całym ciele. Piegus wrzasnął z bólu i Eve poczuła, że ją puścił. Obejrzała się przez ramię. Właśnie podnosił się z chodnika.

- Poraziła mnie prądem! - krzyknął.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - ostrzegła Eve. - Nie chcę cię znowu skrzywdzić. - Kłamstwo. - Nie chcę skrzywdzić żadnego z was. - Kolejne kłamstwo. - Ale zrobię to, jeśli będę musiała. - Matko, miała nadzieję, że nie były to tylko czcze przechwałki. Czy miała dość



energii, żeby znowu go porazić? Czy w ogóle będzie wiedziała, jak to zrobić? W końcu udało się przypadkowo.

Usłyszała złowrogi pomruk. Szybko odwróciła głowę. Jeden z chłopaków, którzy byli z przodu, na nią nacierał.

Odruchowo wyciągnęła ręce przed siebie, próbując go zatrzymać. Z jej palców poszły iskry. Nie, nie iskry. Błyskawice. Płonące, oślepiające błyskawice... Wyfrunęły z jej dłoni i uderzyły prosto w pierś napastnika.

Czy to go zabije? - pomyślała Eve na chwilę przed tym, jak jego ciało zamieniło się w wirującą smugę szarego dymu. Jej iPhone upadł z brzękiem na ziemię. A ona stała jak sparaliżowana, wpatrując się w dym, który wzbił się w niebo niczym stado czarnych ptaków.

Chłopak z lewej wykorzystał jej oszołomienie. Złapał ją za rękę, zatapiając paznokcie w jej skórze.

Eve zagrzewała swoje serce, krew i całe ciało do ataku. Zamierzała potraktować chłopaka tak samo jak Piegusa. Ale miała wrażenie, że zużyła całą energię.

Czuła się wyczerpana.

- Widziałeś, co spotkało twojego kumpla! - powiedziała groźnie Eve. - Odsuń się!

Chłopak się roześmiał. Jakby wiedział, że nie miała już energii.

W tym samym momencie usłyszała odgłos biegnących stóp i czyjś wściekły wrzask. Odwróciła głowę, żeby spojrzeć. Całkiem zaschło jej w ustach. Biegł do nich jeszcze jeden chłopak.

No to już po mnie. Nie dam rady, pomyślała, zrozpaczona.

A potem zobaczyła twarz biegnącego. Mal.

Co za ulga. To nie był kolejny napastnik. Tylko Mal. Rozpędzony, zniżył głowę i łup... uderzył chłopaka wczepionego w rękę Eve. Obaj padli na ziemię, ale Mal prawie natychmiast stanął z powrotem na nogi, a tamten nadal leżał jak długi.

- Który następny? - zapytał Mal, patrząc groźnie to na Piegusa, to na trzeciego chłopaka.

Piegus uniósł ręce w geście poddania, a potem szybko oddalił się do zejścia na plażę. Trzeci chłopak podniósł kumpla z ziemi i obaj powlekli się za Piegusem.

Eve podniosła iPhone'a i przycisnęła go do piersi. Serce nadal jej waliło, kiedy patrzyła, jak jej prześladowcy schodzą na plażę.

Delikatnie - rety, jak delikatnie - Mal położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją do siebie.

- Wszystko okej? Nic ci nie zrobili? - zapytał, a jego głos był nawet bardziej ochryply niż zwykle. Zmusiła się do głębokiego oddechu. A potem jeszcze jednego.

- Nie wiem, co by było, gdybyś nie przyszedł - powiedziała. - Ale już wszystko okej.  
- To dobrze. - Jak zwykle Mal nie mówił wiele, ale w tych dwóch słowach było tyle uczuć: ulga, czułość i resztki gniewu.

- Dziękuję - szepnęła.

Po prostu skinął głową; jego ciemne oczy nadal były zmartwione.

Eve patrzyła na niego, a serce znowu jej waliło, tyle że tym razem z innego powodu. Chciała tak po prostu stać tu z Malem, jeśli nie do końca świata, to bardzo, bardzo długo.

Sięgnął ręką do jej włosów, a wtedy usłyszała trzask.

- Co..? - Jej dłoń powędrowała szybko w tym samym kierunku i, ku swojemu przerażeniu, Eve odkryła, że miała tak naelektryzowane włosy, że dosłownie stały dęba. Moje supermoce, zdała sobie sprawę. To dzięki nim ciskam błyskawice i... wyglądam jak czupiradło. I jak tu przeżyć romantyczny moment? No jak?

Widząc tajemniczy uśmiech Mała, zaczęła się zastanawiać, czy wiedział, o czym myślała.

- Nie dotknę cię więcej - powiedział. Ale chyba powinnaś wejść do środka.

## **Rozdział 8**

Mal odsunął dla Eve krzesło od kuchennego stołu. Jeszcze żaden chłopak nie zachował się wobec niej w taki sposób. To było jak scena ze starego filmu. Czy w prawdziwym świecie chłopcy wysuwali dziewczynom krzesła? Najwyraźniej jeden tak robił. Mal. Eve zaczynała myśleć, że był jedyny w swoim rodzaju. Był taki... szarmancki. Staroświeckie słowo, ale idealnie pasowało. Przypomniała sobie tamten dzień w laboratorium, kiedy przyklęknął przed nią i usunął z jej palca szklany odłamek, tak delikatnie, że nawet nic nie poczuła. To też było szarmanckie.

A uratowanie jej z rąk tych debili? To dopiero było szarmanckie!

- Masz na coś ochotę? - zapytał Mal.

- Niczego mi nie trzeba. Jest okej - odparła Eve. Zebrała włosy w kucyk. Nie były już takie naelektryzowane, ale czuła się pewniej, kiedy były związane. Nagle przysła jej do głowy przerażająca myśl. Czy Mal widział, jak poraziła tego gościa prądem? Czy widział, jak zamieniła tego drugiego w smugę dymu?

Nie, nie mógł tego widzieć, zapewniła siebie.

Traktował ją jak normalną dziewczynę. Gdyby widział, uznałby ją za niebezpiecznego dziwoląga. Każdy by tak zrobił. Spalenie człowieka było o wiele bardziej przerażające niż podpalenie kartki. Nawet Luke nie mógłby podejść na luzie do tego, co przed chwilą zrobiła.

Mal otworzył lodówkę i zaczął wyciągać różne rzeczy. Obrął pomarańczę i wrzucił cząstki do blen-dera, gdzie były już truskawki, jogurt waniliowy i sok jabłkowy. Potem wyjął z szafki paczkę migdałów, położył garstkę na desce do krojenia, chwycił nóż i zabrał się do siekania. Dorzucił migdały do reszty i włączył blender.

- O rany - powiedziała Eve, kiedy Mal postawił przed nią spieniony koktajl. - Potrafisz gotować.

- Potrafię miksować. - Mal usiadł ze swoim koktajlem naprzeciwko niej. Postawił między nimi talerz z markizami oreo. - Słyszałem, że czekolada pomaga na stres - dodał.

- Mnie na pewno. - Eve wzięła ciastko. A potem się zaśmiała.

- Co? - zapytał Mal.

To było zupełnie niesamowite; skakał przy niej Mal... ten seksowny Mal.

- Nic - odpowiedziała. Mal uniósł brew. I czekał.

- Po prostu wcześniej byłeś taki tajemniczy i nieprzystępny, a teraz, proszę bardzo, częstujesz mnie koktajlem i ciasteczkami, co nie jest ani tajemnicze, ani nieprzystępne, ale choć nadal jesteś dla mnie zagadką - wyrzuciła z siebie Eve. Było to mniej czy bardziej żalosne od wyznania „ładnie pachniesz”?

Trudno powiedzieć.

- I? - zapytał Mal.

Znów komunikował się pojedynczymi słowami. - O właśnie! Nic nie mówisz. To znaczy prawie

nic. Tak jak byś nie chciał, żeby ludzie cokolwiek o tobie wiedzieli.

- Czyli znów jestem tajemniczy? - Mal odchylił się na swoim krześle, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Sama już nie wiem, co myśleć. Mam mały mętlik w głowie. Wszystko przez ciebie. - Eve zdjęła górę ze swojego ciastka. Zwykle wylizywała krem ze środka. Ale przy Malu się krępowwała. Odgryzła kawałeczek czekoladowej góry.

Mal uśmiechnął się, jakby czytał jej w myślach, a potem wziął markizę, rozdzielił ją na pół i zaczął zlizywać krem. Powoli. Kpiąco. Eve nie miała dotychczas pojęcia, że krem można zlizywać w kpiący sposób.

- Jesteś okropny - powiedziała, starając się nie koncentrować na jego języku powoli liżącym ciastko. Właściwie przebywanie z nim sam na sam budziło w niej lekki niepokój. Wyglądało na to, że byli zupełnie sami w tym wielkim domu.

- Okropny. Tajemniczy. - Mal uśmiechnął się szeroko. - Mistrz blendera. - Włożył do ust resztkę ciastka i popił koktajlem. - Lista moich zalet chyba nie ma końca.

- Teraz jesteś po prostu typowym, okropnym chłopakiem.

Mal pokiwał głową, a jego uśmiech zniknął.

- Skoro o tym mowa ... ci chłopacy... Znasz ich? Poczula ucisk w żołądku Zupełnie jakby tych czterech znowu za nią szło.

- Nigdy wcześniej ich nie widziałam. Gdybyś się nie zjawił ... - Chciała napić się koktajlu, ale kiedy uniosła szklankę, zdała sobie sprawę, że drży jej ręka. Mal wyjął szklankę z jej dłoni i odstawił na stół.

Splótł swoje ciepłe palce z jej drżącymi.

- Sorry. Nie powinienem był zaczynać tego tematu.

- Uratowałeś mnie. Kto wie, co by się stało, gdybyś zjawił się trochę później. - Za to gdyby zjawił się trochę wcześniej, zobaczyłby, jak zamieniła jednego z tych kolesi w smugę dymu. Zaczęła się zastanawiać, czy Mal trzymałby ją za rękę, gdyby widział tę akcję. Niewielu chłopców chciałoby trzymać za rękę niebezpiecznego dziwoląga.

Mal jest wyjątkowy, przypomniała sobie. Mimo to była zadowolona, że nie musi się przekonywać, czy był wystarczająco wyjątkowy, by trzymać za rękę... to dziwadło, którym teraz była.

- Przykro mi, że cię to spotkało - powiedział Mal.

- Najadłam się strachu - przyznała, uświadamiając sobie, że chciała opowiedzieć Malowi o tym, co się wydarzyło, nawet jeśli musiała pominąć pewne dość istotne szczegóły. - Z początku myślałam, że to jacyś nieszkodliwi idioci. Tacy, co krzyczą do dziewczyn na ulicy „hej, lala” i takie tam. Ale potem jeden mnie złapał.

Jej oddech przyspieszył. Może mówienie o tych kolesiach to wcale nie był taki dobry pomysł.

- Czas na zwiedzanie! - zawołała, podrywając się.

Mali patrzył na nią zdziwiony.

- Proszę, oprowadź mnie - powiedziała błagalnie

Eve. - Zanim kupiliście ten dom, baliśmy się, że jeszcze trochę i się zawali. Chcę wszystko zobaczyć.

- Okej. - Do Mała chyba dotarło, że potrzebowała zająć myśli czymś innym. Wstał i zatoczył ręką szeroki łuk. - Kuchnia.

Eve z całych sił starała się skupić na kuchni, na domu, na czymkolwiek innym niż fakt, że została zaatakowana i zamieniła jednego z napastników w smugę dymu. A może z tym dymem tylko jej się zdawało? Nie, on tam był, a potem go nie było, został tylko dym. To się zdarzyło naprawdę. Ona to zrobiła. Czowała, jak wezbrała w niej moc, która wydostała się na zewnątrz...

- Bardzo ładna - pochwaliła. Naprawdę była bardzo ładna. Wszystkie te lśniące urządzenia, granitowe blaty, chromowane krzesła.

- Wiele pokoi nie jest jeszcze umeblowanych -uprzedził ją.

- Tu jest mnóstwo pokoi. Umeblowanie ich wszystkich zajmie trochę czasu. - Eve poszła za Ma-lem do jadalni. Nie było w niej nic poza pięknym dywanem w wymyślne, jasnoniebieskie kwiaty na kremowym tle. Eve zastanawiała się, jak bardzo był stary. W niektórych miejscach był poprzecierany.

- Z Nain - wyjaśnił Mai, podążając za jej wzrokiem. - Moi rodzice byli w zeszłym roku w Iranie. Ciekawe, co przywiozą z Kambodży.

- Zdaje się, że często jesteś sam - zauważyła Eve. Mam starszego brata. Mieszka tu, ale, jakby to powiedzieć, prowadzi bardzo bujne życie towarzyskie. - Mał poprowadził ją do pustego salonu. Biedak nie miał nawet telewizora. Ani wieży. Musiał czuć się samotny, gdy się błąkał po tym ogromnym domu. Choć łazienki były naprawdę niesamowite. Eve mogłaby z miejsca wprowadzić się do łazienki przy głównej sypialni. Była w stylu zen, ze ścianami wyłożonymi podłużnymi płytkami mizu umi. Eve namawiała rodziców na japońskie „popękane” kafelki, ale nie poszli na to. Jej tata miał alergię na wszystko, co uważał za „nowoczesne”. Ale w tej łazience była kabina prysznicowa z hydromasażem i łaźnią parową, a wanna tak wielka, że napełnienie jej trwałoby kilka dni.

Ostatnim punktem wycieczki był pokój, który ciekawił Eve najbardziej - pokój Mała. Była pewna, że kiedy go zobaczy, dowie się czegoś o Panu Tajemniczym. Ale się zawiodła. Pokój był oczywiście wspaniały. Łóżko z ciemnego lśniącego drewna wyglądało jakby ważyło z tonę. Rzeźbiony regał sięgał prawie do sufitu, ale jedynymi książkami, jakie się na nim znajdowały, były podręczniki Mała. I te podręczniki były najbardziej osobistymi przedmiotami, jakie zauważyła.

- Myślałam, że będziesz miał na drzwiach jedną z tych tabliczek - zażartowała Eve. - No wiesz, coś w stylu: „Wstęp wzbroniony. Pokój Mal...” - Zastanowiła się przez chwilę. - „Wstęp wzbroniony Pokój Mallory'ego”.

Nie mam na imię Mallory - powiedział, kiedy zaczęli schodzić na dół.

- Jamal? - zapytała. - Ja-mal?

- Nie.

- Mal-icious\*? - zażartowała. Nie odpowiedział. Oczywiście.

- Nie, nie mógłbyś mieć tak na imię - zdecydowała Eve. - Jesteś moim bohaterem. Jeszcze raz wielkie dzięki za uratowanie mi skóry. I za koktajl. I wycieczkę. Powinam już wracać do domu.

- Odprowadzę cię. - Mai otworzył drzwi wyjściowe i odsunął się na bok, żeby przepuścić ją pierwszą.

- Nie musisz.

- Nie chcę, żebyś wracała sama.

Eve przypomniała sobie spotkanie z tymi czterema typami. Przez chwilę niemal czuła na szyi hak założony jej przez Piegusa. - Oni już się zwinęli. Poradzę sobie - upierała się, jednocześnie próbując opanować przechodzącą ją dreszczę.

- Lepiej tego nie sprawdzajmy. - Mal zamknął za nimi drzwi i ruszył w dół schodami.

Dziękujędziękujędziękuję, pomyślała Eve. Chciała, żeby Mal miał ją za silną, pewną siebie, odważną i tak dalej. Ale naprawdę nie miała ochoty wracać sama do domu. I choć protestowała, wiedziała, że Mal by na to nie pozwolił. Był zbyt szarmancki.

Kiedy dotarli do końca podjazdu, skręcił we właściwą stronę.

- Wiesz, gdzie mieszkam? - zapytała Eve.

-----

\* *Malicious (ang.) - złośliwy, uszczypliwy, nikczemny.*

-----

- Zdążyłem się trochę dowiedzieć, od kiedy tu mieszkam - odparł Mal z uśmiechem.

Hm, myślała Eve, kiedy szli drogą dla koni, przecinającą Medway Lane i Sycamore Street. Piesi nie powinni po niej chodzić - była tylko dla jeźdźców -ale wszyscy z ulicy Eve wykorzystywali ją jako skrót na plażę. Czego jeszcze się o mnie dowiedział? Czy to możliwe,

żeby jej prywatne życie interesowało go tak bardzo, jak ją interesowało jego? Jeśli tak, to Mal zdecydowanie wysunął się na prowadzenie. Ona nie wiedziała nawet, jak brzmiało jego pełne imię!

Ale żadne z nich nie miało dowiedzieć się niczego więcej podczas tego spaceru. Mal znowu milczał. A Eve ten jeden raz nie czuła przymusu mówienia, żeby wypełnić ciszę. Dobrze było po prostu iść obok niego, na tyle blisko, że ich ramiona od czasu do czasu ocierały się o siebie, na tyle blisko, że czuła jego seksowny zapach.

Kiedy dotarli do Sycamore Street, Mal przesadził niską barierkę mającą powstrzymywać samochody przed wjeżdżaniem na drogę dla koni. Wyciągnął rękę, żeby pomóc Eve.

- Przełazę przez to od piątego roku życia. - Mimo to ujęła jego dłoń, żeby przejść na drugą stronę. Jego dotyk sprawił, że ugięły się pod nią kolana. Taka to była pomoc.

- Mieszkam dwa domy stąd. Chyba sobie poradzę - powiedziała.

- Chcę mieć pewność. - Mal ruszył pewnie przed siebie, więc musiał wiedzieć, gdzie dokładnie mieszkała. Zatrzymał się, gdy dotarli do podjazdu.

- Wejdiesz? - zapytała.

- Zdaje się, że masz gości - powiedział Mal. Eve

rzuciła okiem na dom i zobaczyła Jess i Luke'a czekających na nią na ganku.

- To nic. Nie musisz się zmywać.

- Straciłbym całą swoją tajemniczość, gdybym został - zażartował Mal. Wyciągnął rękę, żeby uścisnąć jej dłoń, pomachał Jess i Luke'owi i odszedł.

- Ee, cześć! - zawołała za nim Eve. Czemu szedł tak szybko? - I dzięki! - dorzuciła. Wciągnęła powietrze. Nadal czuła jego zapach.

Uśmiechając się pod nosem, odwróciła się w stronę domu i zobaczyła zbliżającego się do niej Luke'a.

- Lepiej, żebyś miała jakieś dobre wytłumaczenie! - krzyknął.

## **Rozdział 9**

Zaskoczona Eve zamrugwała.

- Eee... hej - zwróciła się do Luke'a. - Co ty tutaj robisz?

Jess również podbiegła i przyciągnęła Eve do siebie.

- Tak się martwiłam! - zawołała. - Powiedziałaś, że spotkamy się u mnie, ale nie przyszłaś. Pomyślałam, że źle zrozumiałam, i przyszłam tutaj, ale w domu też cię nie było! Więc pomyślałam, że może...

- Biorąc pod uwagę, co się ostatnio z tobą dzieje, nie możesz tak po prostu zniknąć - przerwał jej Luke. - To...

Eve uniosła rękę.

- Zaraz, zaraz! Miałam potwornie ciężki dzień. Trochę litości! - Spotkanie tych czterech oprychów, odkrycie, że może miotać błyskawice, towarzystwo Mala, wszystko to razem sprawiło, że zupełnie zapomniała, że miała spotkać się z Jess.

- Tak, miałaś gorącą randkę. To musiało być dla ciebie naprawdę trudne - mruknął Luke. Jaką randkę? Choć Eve musiała przyznać, że dzięki Malowi straszne popołudnie zamieniło się w zupełnie przyjemne.

- To nie była żadna randka - wyjaśniła Luke'owi. - Dowiem się w końcu, co tutaj robisz? - Eve posłała Jess pytające spojrzenie.

- Ja go tu nie przyprowadziłam - powiedziała Jess, wzruszając ramionami. - Już tu był.

- Myślałem, że chcesz mojej pomocy. Ale chyba źle myślałem. - Luke odwrócił się i ruszył w stronę ulicy.

Okej, nie byłam dla niego zbyt miła, pomyślała Eve. A wczoraj zachował się naprawdę super.

- Czekał. - Złapała Luke'a za łokieć. - Zostań. - Nie wyrwał ręki, ale nadal był gotów odejść. - Proszę - dodała. - Wiem, że może wyglądało to inaczej, ale naprawdę przydarzyło mi się dziś coś strasznego. Dlatego nie byłam zbyt miła.

Luke zmarszczył brwi, w oczach Jess pojawił się niepokój.

- Wiedziała! - wykrzyknęła. - Czułam, że coś się stało. Czy to dotyczyło... twoich włosów? Eve wiedziała, że Jess żartuje, żeby rozładować napięcie.

- Poniekąd - odpowiedziała z uśmiechem.

- Usiądźmy - zaproponował Luke, który najwyraźniej postanowił zostać. - Opowiesz nam, co się stało.

Jess wzięła ją pod rękę, poprowadziła na ganek i posadziła w pierwszym z brzegu fotelu. Ale Eve nie mogła usiedzieć, kiedy myślała o tych chłopakach.

Zaraz poderwała się i zaczęła chodzić w tę i z powrotem.

- Szłam Medway... Byłam przy plaży, kiedy zaczęli za mną iść jacyś kolesie. - Przelknęła z trudem. Zaschło jej w gardle od samego mówienia o tym.

- Co za kolesie? - zapytał Luke.



- Nie wiem. Nigdy wcześniej ich nie widziałam.

- Jak wyglądali? Opisz ich. - Teraz Luke również chodził. Nie wiedzieć czemu Eve poczuła się dzięki temu spokojniej. Usiadła obok Jess na bujanej ławce.

- Co się stało? - zapytała łagodnie Jess.

Eve spojrzała na swoją przyjaciółkę i nagle jej oczy wypełniły się łzami. Czowała się wyczerpana, słaba i wiedziała, że jeśli spróbuje coś powiedzieć, to się rozpłacze.

- Przeżywasz to od nowa, tak? - powiedziała Jess.

Eve skinęła głową.

- Okej. Ty tu sobie siedź, ja będę pełniła honory gospodyni. - Jess wstała i po chwili zniknęła w domu.

Eve chciała po prostu zamknąć oczy i drzemać, spać, medytować - obojętnie, byle tylko nie myśleć o tym, co się jej przytrafiło, i o tym, co zrobiła tamtemu kołesiowi...

- Opowiedz mi wszystko - poprosił Luke.

To by było na tyle, jeśli chodzi o niemyślenie. Eve westchnęła.

- Możemy zaczekać na Jess? Ona też będzie chciała wszystkiego się dowiedzieć. - Eve naprawdę nie miała ochoty dwukrotnie zagłębiać się we wszystkie te szczegóły. Luke skinął głową, nie przestając krążyć po ganku. - Mógłbyś usiąść? - poprosiła.

Lukę zatrzymał się przed nią.

- Powiedz chociaż, że nic ci nie zrobili.

- Nic mi nie zrobili. Nastraszyli mnie. Ale nic mi nie zrobili. - Eve pomyślała o chłopaku, który zamienił się w pył. Czy go zabiła? Czy naprawdę pozbawiła kogoś życia? - Możesz już usiąść? Sterczysz nade mną. Co w sumie jest nawet miłe - dodała szybko. Chciała, żeby Luke wiedział, że doceniała jego troskę, nawet jeśli trochę ją stresował.

Luke usiadł obok niej na ławce. Kilka minut później z domu wyłoniła się Jess. - Jagodowo-wiśnio-we koktajle dla wszystkich. - Postawiła trzy szklanki na niskim, wiklinowym stoliku przed Eve i Lukiem, a potem usiadła na jednym z foteli.

- Ojej. Muszę słabo wyglądać. Mal też mi zrobił koktajl - powiedziała Eve.

- Mal dla ciebie gotował? - zapytała Jess, robiąc duże oczy.

Eve się uśmiechnęła. Nie mogła się powstrzymać, nawet po tym wszystkim, co dziś się wydarzyło.

- Miksował - sprostowała.

- Mal był z tobą, kiedy przyczepili się do ciebie ci kołesie? - zapytał Luke.

- Nie. Ale to było obok jego domu.

- A tak właściwie, to co ty tam robiłaś? - wtrąciła Jess. - Miałaś przyjść do mnie.

- Miałam trochę czasu, więc postanowiłam pójść dłuższą drogą - wyjaśniła Eve; miała nadzieję, że się nie czerwieni. Nie żeby to miało jakieś znaczenie.

Jess i tak zawsze potrafiła ją przejrzeć.

- Okej, więc szłaś do Jess i... - powiedział Luke.

- Ci kolesie zaczęli rzucać do mnie różne teksty.

Ale okej, zdarza się. Olałam ich. Ale potem zaczęli za mną iść. I... jeden mnie złapał. Właściwie to trochę mnie nawet poddusił.

Luke zaklął pod nosem. Jess zassała powietrze.

- I co zrobiłaś?

- Sama nie wiem - przyznała Eve. - Ale coś zrobiłam. Nagle poczułam gorąco i mrowienie, a potem to chyba go... poraziłam prądem. To znaczy, po chwili leżał już na ziemi i krzyczał, że go poraziłam. Więc...

- I bardzo dobrze. Dali ci wtedy spokój? - Dłonie Luke'a zwinęły się w pięści.

- Nie. Wkurzyli się. Jeden rzucił się w moją stronę. Wystawiłam ręce, o tak... - Eve wyciągnęła ręce przed siebie, żeby im zademonstrować. - I wtedy wyleciała z nich błyskawica. Nie iskry, tak jak poprzednio. Błyskawica. Trafiła tego kolesia prosto w pierś i...  
- urwała. Co się tak naprawdę stało? Czy mogła im powiedzieć wszystko? Malowi nie powiedziała.

- I? - zapytał Luke.

Jess musiała się domyślić, że było to coś bardzo, bardzo nieprzyjemnego, bo ucisnęła dłoń Eve.

- Już okej. Po prostu to powiedz.

- Błyskawica w niego uderzyła i zamienił się w dym - wyrzuciła z siebie Eve. - Nie wiem, czy go zabiłam, czy co. Ale w jednej chwili tam był, a zaraz już go nie było. Został tylko dym, taki wijący się dym. Myślę... Myślę, że go spaliłam.

Jess i Luke siedzieli ze zmarszczonymi brwiami. - Dobra, a co z Malcem? - zapytał Luke.

- Zjawił się zaraz potem. Przepłoszył pozostałych kolesi. Uratował mnie.

-? Z tego, co słyszę, zupełnie nieźle radziłaś sobie sama - powiedział w zamyśleniu Luke. - A więc jeden z nich zamienił się u dym?

Nie wiem na pewno, czy to był dym, ale wyglądało to jak dym. Ciemnoszary dym. Nie rozproszył się. Tylko wił się jak wąż. - Eve była nieco oszołomiona. Spodziewała się trochę innej reakcji na wyznanie, że pozbawiła kogoś życia.

- Matko! Coś sobie przypomniałam. Nie mogę uwierzyć, że ci jeszcze nie powiedziałam, no ale wyniknęła ta sytuacja. Mal, dym i w ogóle... - powiedziała Jess. - W każdym razie po treningu spotkałam Belinę. Mówiła o demonach, chyba tych samych, co śniły się Megan. Pamiętasz, jak Megan o tym mówiła? I Rose? Belinda była naprawdę zdenerwowana. - Jess spojrzała na Luke'a. - Znasz Belinę? Zaraz, jasne, że znasz. To jedna z twoich wiernych fanek.

- Nie mam żadnych fanek. - Luke spojrzał na Eve. - Ale, tak, znam Belinę. Spotkałem się z nią parę razy.

Jess uśmiechnęła się znacząco.

- Tak jak z Megan, nie?

Luke otwierał już usta, żeby coś odpowiedzieć, ale Eve nie mogła dłużej tego znieść.

- O czym wy w ogóle mówicie? - wybuchnęła. -Przed chwilą powiedziałam wam, że zabiłam kogoś błyskawicą, która wyleciała z moich dłoni! Kogo obchodzi skomplikowane życie miłosne Luke'a?

Oboje spojrzeli na nią równie zaskoczeni. A potem Jess poklepała ją po ręce, jakby Eve była małym dzieckiem, które dostało napadu złości.

- Uspokój się, Eve i posłuchaj mnie. - Zerknęła

na Luke'a, - Właśnie to chciałam ci powiedzieć. Be-linda mówiła jeszcze o dymie. Demonach zamieniających się w dym!

Eve ogarniała panika.

- No i? Myślisz, że jestem demonem zamieniającym ludzi w dym?

- Nie, skup się, Belinda mówiła o demonach zamieniających się w dym.

- Dziwne - wtrącił Luke. - Parę dni temu przyszła na probostwo pewna kobieta. Szukała mojego ojca. Była spanikowana. Mówiła coś o demonie, który chciał pozbawić ją duszy. Zdaje się, że i ona mówiła coś o dymie.

- Jestem demonem? - wykrzyknęła Eve. - Nie straszcie mnie!

- Nikt nie mówi, że jesteś demonem - odpowiedział Luke. - Ale słuchajcie: pogrzebałem trochę w necie i dowiedziałem się, że kiedyś Deepdene nazywało się Demondene. Nazwa została zmieniona jakieś sto lat temu.

- Nasze miasto miało nazwę na cześć demonów? - zawołała Jess.

- Nie wiem - odparł Luke. Ale to ciekawe, że w mieście, które kiedyś nazywało się Demondene, ludzie świrują z powodu demonów. - Czemu zgłębiałeś historię Deepdene? - zapytała Eve.

- Nie zgłębiałem. Próbowałem dowiedzieć się czegoś o twoich supermocach. Obiecałem, że ci pomogę, pamiętasz?

- Ja tego nie pamiętam - wtrąciła Jess. - Coś mi umknęło?

- Tak, nie zdążyłam ci powiedzieć. Luke widział, jak...

- Wystrzeliła we mnie iskrami, bo ją wkurzyłam -przerwał jej Luke, szczerząc się. - Potem sprawiła, że zapalił się papier. A do tego wszystkiego piła wodę w szkolnej bibliotece.

Eve przewróciła oczami.

- Wkurzyłeś ją? - Jess wydawała się oburzona. -Co jej zrobiłeś?

- Nic. Zakpiłem sobie z tego, że zawsze musi wyglądać idealnie.

Uważa, że jestem ładna, przypomniała sobie nagle Eve. Wtedy, w bibliotece, powiedział coś o tym, że potrafi coś więcej niż tylko ładnie wyglądać.

- Dziewczyny nie lubią, kiedy się z nich kpi -oznajmiła Jess. - Jak to możliwe, żeby taki flirciarz jak ty nie wiedział podstawowych rzeczy?

- Wiem - odparł Luke.

- Tak, tylko dlatego, że potraktowałam cię iskrami - mruknęła Eve. - Możemy wrócić do tematu? Wyznałam wam, że jestem mordercą. Ale chyba żadne z was jakoś specjalnie się tym nie przejęło.

- No właśnie to próbuję ci powiedzieć - tłumaczył Luke. - Obiecałem, że pomogę ci ogarnąć twoje supermoce i szukałem w necie informacji o iskrach z palców i ludziach, którzy siłą woli potrafią wzniecić ogień. Wywaliło mi tysiące wyników. Jeden był o Deepdene.

A właściwie Demondene. Istnieją legendy o wiedźmie, Wiedźmie z Demondene, która miotła ogniem. - Teraz jestem wiedźmą?! - wykrzyknęła Eve.

- Wtedy nazywali tak każdego, kto posiadał jakieś nietypowe umiejętności - zapewnił ją Luke.

- Nie jesteś żadną wiedźmą - stwierdziła stanowczo Jess - Mimo tego kołtuna na głowie... - Delikatnie rozpuściła włosy Eve i zaczęła wygładzać je palcami. Wyjęła z torby małą buteleczkę odżywki i spryskała poskręcane pasma włosów.

- Czego jeszcze się dowiedziałeś o tej wiedźmie? - zapytała Eve.

- Niewiele - przyznał Luke. - To był tylko fragment artykułu o miejscowych legendach. Ale odkryłem jeszcze, że jest książka o wie... to znaczy, kobiecie z Demondene obdarzonej niezwykłymi mocami.

- Musimy zdobyć tę książkę - zdecydowała Eve. Luke uśmiechnął się z wyższością.

- Już ją kupiłem na Amazonie.

Eve odchyliła do tyłu głowę; Jess nadal doprowadzała jej włosy do porządku. Dobrze było mieć przy sobie Jess i Luke'a, wiedzieć, że byli tu dla niej, próbowali jej pomóc rozwiązać problem z supermocami i włosami. Luke nadal był irytujący, ale, o dziwo, zaczęła widzieć w nim przyjaciela. Kogoś, komu mogła ufać. Niesamowite. Prawie tak niesamowite jak to, że z jej dłoni wyleciała błyskawica, która zamieniła tamtego kolesia w smugę dymu.

- A może to nie był człowiek! - wykrzyknęła

Eve. - Tylko demon?

Jess znieruchomiała, ale Luke pokiwał głową, jakby od początku się spodziewał, że to powie.

- To by miało sens - ciągnęła Eve. - Belinda i tamta kobieta, która przyszła do kościoła, mówiły o demonach zamieniających się w dym. Chłopak, którego poraziłam błyskawicą, zamienił się w dym. To chyba znaczy, że był demonem. Czy nie mam racji?

- Myślę, że masz rację - przyznał ponuro Luke. Eve opadła na oparcie; w jej głowie kotłowały się

myśli. Z jednej strony czuła ulgę. Nie zabiła człowieka. Zabiła demona! Ale z drugiej, oznaczało to, że demony to żaden wymysł. Istniały naprawdę i ją zaatakowały.

To było przerażające.

- Nie dam rady. Za dużo tego - powiedziała przyjaciółom.

- Dasz, dasz. Teraz, kiedy znowu świetnie wyglądasz, poradzisz sobie ze wszystkim. - Jess poklepała Eve po głowie, próbując się uśmiechnąć.

- Nie martw się, będziemy kryć tyły - zapewnił Luke. - Ułożymy plan działania. Musimy dowiedzieć się więcej. O demonach i wiedźmie.

- Wiedźmie - powtórzyła Eve.

- Nie, nie jesteś wiedźmą - sprostował szybko Luke. - Mówię tylko, że dobrze byłoby dowiedzieć się więcej o wiedźmie...

- Okej, ale na dzisiaj odpuścimy sobie demony i wiedźmy - przerwała mu Jess. - Eve musi się porządnie wyspać. To znaczy, że ty, Luke, zwijasz się do domu. Ja dzwonię do Katy, Jenny i Shanny, żeby im powiedzieć, że Eve i ja odpuścimy sobie piątkowe szwendanie się po mieście. A jutro Eve zaliczy sesję odstresowującą.

- Zakupy - wyjaśniła Eve Luke'owi. Brzmiało wspaniale. Zakupy z Jess. Jak normalna dziewczyna.

À przynajmniej będzie zachowywać się normalnie. Bo podejrzewała, że już nigdy nie będzie tak do końca normalna. Jeśli potrafisz unicestwić demona, zamieniając go w smugę dymu, to raczej trochę odbiega od definicji normalności.

Lukę wstał i zszedł z ganku.

- Pogrzebię trochę w necie, kiedy wy będziecie się odstresowywać.

- Potem się spotkamy — obiecała Eve. - Zdasz nam raport.

Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał jej prosto w oczy.

- Rozpracujemy to.

- A tymczasem, bądź ostrożna - poradziła Eve Jess. - Powiedziałaś, że było czterech napastników, a załatwiłaś tylko jednego. Jeśli Wszyscy byli demonami, to trzy demony nadal gdzieś tu krążą!

## Rozdział 10

Pizza dla Eve Evergold! - zawołał z dołu ojciec Eve.

- I Jess Meredith! - odkrzyknęła Jess.

Eve wyłączyła *Sędzię Judy*. Obie uspokoiły się trochę, oglądając program. Jeśli ktoś mógł załatwić demona, to sędzia Judy.

Zbiegły na dół i poszły za ojcem Eve do kuchni.

- Mam pizzę i paluszki serowe. - Z szerokim uśmiechem położył na stole karton z pizzą i białą papierową torebkę. Mama Eve nigdy nie zamawiała jednocześnie pizzy i paluszków serowych. Mówiła, że to to samo. Właściwie tak, ale jedno i drugie było smaczne, więc co to szkodziło?

- Domyślam się, że mama pracuje do późna. -Eve usiadła przy stole i wyjęła z torebki paluszek.

- Niezaplanowana operacja - potwierdził tata. Próbowała sobie przypomnieć ostatni raz, kiedy wspólnie jedli kolację. Zdecydowanie było to ponad tydzień temu. Tata był doradcą finansowym, jego biuro znajdowało się na Manhattanie, ale musiał dużo podróżować; Eve wyliczyła kiedyś, że w ciągu roku przynajmniej dwa razy okrążył kulę ziemską. Praca mamy nie była lepsza - operacje kardiochirurgiczne nie mogły czekać.

Mał miał gorzej, pomyślała Eve. Jego rodzice podróżowali razem, więc nie miał przy sobie nawet jednego z nich. Rodzice Eve starali się, żeby jedno zawsze było z córką. W ciągu miesiąca może i zdarzyło się parę nocy, które spędzała sama, ale w razie czego zawsze mogła liczyć na towarzystwo Jess.

- Jakie macie plany na wieczór? - zapytał tata Eve, sięgając po kawałek pizzy. - Domyślam się, że nie będziecie ze mną siedzieć.

- Postanowiłyśmy po raz milionowy obejrzeć *Titanica* - odpowiedziała Eve.

- I płakać, ile wlezie - dodała wesoło Jess. - Jeśli ma pan ochotę, może się pan do nas przyłączyć.

- Eee, chyba poeksperymentuję dzisiaj z pistoletem do wbijania gwoździ. Jestem ciekaw, co się stanie, jeśli przybiję dłoń do deski - odpowiedział, starając się zachować powagę.

- Będzie pan płakał, ile wlezie - odparła Jess. Lubiała żartować z tatą Eve.

Eve przełamała paluszek na pół i zanurzyła w pojemniczku z sosem.

- Tato, słyszałeś kiedyś o wiedźmie z Deep-dene? - zapytała.

Spodziewała się, że wzruszy ramionami albo powie coś o „zwariowanych pogańskich wierzeniach”, jak mu się to czasem zdarzało. Ale tylko upuścił pizzę na talerz i utkwiał wzrok w Eve.

- Ktoś ci coś powiedział w szkole? - zapytał ze zmarszczonymi brwiami. - Ktoś się z ciebie śmiał?

- Co? Nie - odpowiedziała Eve zaskoczona. - Kolega czytał o niej w necie.

- Och. - Sprawiał wrażenie nieco podenerwowanego. - Okej.

Eve przyglądała się jego twarzy, kiedy znów wziął do ręki pizzę.

- Czemu ktoś miałby się z niej śmiać? - zapytała Jess.

- Właśnie, niby co mam wspólnego z wiedźmą? -dodała Eve.

Ojciec wzruszył ramionami, ale unikał jej spojrzenia.

- Tato, proszę cię. Co to za dziwna historia?

- Okej... chyba powinnaś wiedzieć... - Zawahał się, a Eve się spięła. Miała wrażenie, że jej ciało to sprężyna ściśnięta o wiele za mocno. - I wiem, że później i tak byś wszystko opowiedziała Jess Znowu zamilkł.

- Tato! - krzyknęła Eve. Westchnął.

- Okej. Eve, Wiedźma z Deepdene była twoją prapraprababką.

Eve otwierała już usta, żeby odpowiedzieć, kiedy jej ojciec zaczął gwałtownie wymachiwać ręką.

- Nie, czekaj. To nie tak. Chciałem powiedzieć, że twoją prapraprababką była Annabelle Sewall. Byli w mieście ignoranci, którzy nazywali ją wiedźmą. Nie mów mamie, że powiedziałem, że była wiedźmą. - Wycelował palcem w Jess. - Ani ty. Niech nikt nie wspomina przy mamie Eve o wiedźmie z Deepdene.

Eve zamknęła usta. Ojciec wyglądał na człowieka, który pozbył się ciężaru, bo uśmiechnął się i złapał paluszek serowy.

- Zaraz - powiedziała w końcu Eve. - Moja prapraprababka była wiedźmą?

- Nie. Absolutnie nie. To tylko takie tam okultystyczne bzdury. Po tym jak owdowiała w bardzo młodym wieku, zdecydowała się na samotne życie. Nie wyszła ponownie za męż. Utrzymywała rodzinę, pracując jako akuszerka i znachorka. Więc niektórzy w mieście nazywali ją wiedźmą. W tamtych czasach ludzie nie byli zbyt tolerancyjni wobec niezależnych kobiet.

- Co jeszcze o niej mówili? - zapytała z przejęciem Jess.

Eve rozumiała, czemu tata nie wierzył, że jej prapraprababka była wiedźmą. Kto w obecnych czasach wierzył w czarownice? Ona sama nigdy nie wierzyła w żadne wiedźmy. Ale od kiedy potrafiła razić ogniem i prawdopodobnie unicestwiła demona, była o wiele bardziej otwarta na taką możliwość.

- Na pewno nie chcecie słuchać tej starej historii. - Tata chwycił kawałek pizzy z połówki z podwójnym anchois. Uwielbiał je. Eve nie znosiła. Więc zawsze, kiedy zamawiali pizzę na spółkę, prosili, żeby całe anchois znajdowało się na jednej połówce. Pracownicy Piscatelli's Pizza nazwali ją przysmakiem Evergoldów.

- Jasne, że chcemy! - nalegała Eve. Jess kiwała wściekle głową - To znaczy, jestem spokrewniona z wiedźmą. - Była spokrewniona z wiedźmą! - Chcę wszystkiego się dowiedzieć. Tata pokręcił głową.

- Przestań to powtarzać. Nie była wiedźmą. Była...

- Wiem, wiem. Nierozumianą kobietą - przerwała mu Eve. - Po prostu ciekawi mnie, co jeszcze o niej mówili.

- Powiem ci, co wiem, ale nie jest tego wiele. Tylko powtarzam. Nie wspominaj o tym matce. Jest przewrażliwiona na tym punkcie.

- Mama? - Eve nie podejrzewała swojej matki o zbytnią wrażliwość na jakimkolwiek punkcie.

- Tak, mama. - Tata wstał i wyjął z lodówki puszki coli. - Kiedy była w waszym wieku, jakiś dzieciak dowiedział się o wiedźmie z Deepdene i że mama była z nią spokrewniona. Wkrótce mówiła o tym cała szkoła. Wiecie, jak to jest.

- Pewnie - przytaknęła Jess, biorąc colę od taty Eve. - Raz mój tata poszedł na zakupy w takich spodniach we wzorki, które wyglądały jak dół od pidżamy. Następnego dnia cała szkoła o tym mówiła. Ca-ła szko-ła.

- No właśnie. W dodatku to trwało i trwało -ciągnął tata. - Wszyscy zaczęli nazywać mamę Eve wiedźmą, jakiś chłopak podrzucił jej do szafki żabę i takie tam. Bardzo to przeżywała.



Eve uniosła brwi. Znowu nie umiała sobie tego wyobrazić.

- Studia medyczne ją zahartowały - wyjaśnił ojciec, widząc minę Eve. - Ale jako nastolatka, sporo wycierpiała przez tę historię z wiedźmą. Straciła nawet część znajomych.

- Nic jej nie powiem - obiecała Eve. Jess zrobiła całe przedstawienie, jak to zamyka usta na kluczyk. -Mów.

- Okej. - Tata upił łyk coli. - Więc ludzie mówili, że Annabelle miała obsesję. - Jaka? - zapytała Eve.

- Demony - odpowiedział ojciec. - Podobno twoja prapraprababka uważała, że jej przeznaczeniem jest walka z demonami.

Eve czuła, że jej oczy robią się wielkie jak spodki. Spojrzała na Jess; jej przyjaciółka też miała wielkie oczy.

- Do końca zakupów obowiązuje zakaz mówienia o czymkolwiek, co ma związek ze zjawiskami nadprzyrodzonymi - oznajmiła Jess, kiedy następnego ranka Eve spotkała się z nią w Java Nation przy Main Street. Podsunęła Eve espresso. - Wzmocnij się. Wczoraj zdałam sobie sprawę, że nie mam niczego w zwierzęcy wzór, w każdym razie nic, co by nadawało się do noszenia, a w „Vogue'u" napisali, że w tym sezonie musisz mieć w szafie przynajmniej dwie rzeczy w zwierzęcy wzór.

- Pyton się liczy? - Eve uniosła swoją kopertówkę Michael Kors, ciemnoczerwoną z imitacji skóry pytona. Była zadowolona, że rozmawiały o modzie. Po zakupach będą miały jeszcze mnóstwo czasu na te wszystkie przerażające sprawy.

Jess przyglądała się torebce.

- Liczy się. - Wypiła swoje espresso. - Chodź. Za trzy minuty otwierają sklepy. Nie opuść tej ulicy bez imitacji zwierzęcej skóry.

- Cieszę się, że powiedziałaś „imitacji" - zażartowała Eve. - Inaczej bałabym się o kotkę ze sklepu żelaznego.

- Spiffy ma cudowne futro. Ale jest bezpieczna. Uwielbiam zwierzęce wzory, ale nie włożyłabym trupa. Nie jestem typem zabójcy. - Jess się roześmiała.

A ja jestem, pomyślała Eve, przypominając sobie błyskawicę, która wyleciała z jej dłoni i trafiła gościa w pierś. Czy to go zabiło? Czy umarł, zamieniając się w dym? Czy to dobrze?

- Zdołowałaś się. Widzę to - oznajmiła Jess. Szturchnęła lekko filizankę Eve. - Dwie minuty do otwarcia.

- Wszystko w porządku. - Eve wypila swoje espresso, dopiero po fakcie zdając sobie sprawę, że wcale nie potrzebowała dodatkowego kopa, bo i tak była niezle pobudzona. Mimo to zakupy na kofeino-wym haju i tak byly bardziej kojace od stawiania czoła demonom.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalila ją Jess, wstajac. Była dzisiaj jak matka kwoka. Wczoraj zreszta tez, bo i koktajle, i ta odzywka do wlosów. Naprawde się o mnie martwi, pomyslala Eve. Zmusila się do uśmiechu, kiedy wyszly na poranne wrzesniowe slonce. Eve chciala pokazac przyjaciółce, że bylo okej. I, faktycznie, czula się o wiele lepiej. Jess i Luke pomoga rozpracowac jej supermoce. A jej prapraprababka byla pogromczynią demonów. To znaczylo, że ona. Eve, miala to we krwi!

- Zaklepane! - wykrzyknela Jess, kiedy przechodzily obok butiku Theory. Zatrzymala się, pokazujac urocza kraciasza sukienke z dlugimi rekawami i krótką spódniczka z trzech duzych falban.

Eve i Jess mialy swój system zakupowy. Podczas jednej eskapady kazda miala prawo zaklepac trzy rzeczy. Ta, która zaklepac ciuch, przymierzala go pierwsza i decydowala, czy go chce, czy nie, zanim druga mogla go tknac. Ale po trzech razach... W dodatku bylo wbrew zasadam kupowanie takich samych rzeczy, nawet w róznych kolorach.

- O, i zaklepuje ten bialo-brązowy trencz w zebre! - wykrzyknela Jess, ledwie weszly do srodka.

- Dwie rzeczy zaklepane w niecale dwie minuty. A ja nie zaklepalam jeszcze nic - ostrzegla Eve. Podeszla do wieszaka z kurtkami. Jej uwage od razu zwrócila srebrno-czarna. Troche w stylu militarnym, troche jak kostium sceniczny - Michael Jackson mógł nosic cos takiego, kiedy jej matka byla dzieckiem. Eve zastanawiala się, co Mal by pomyslal o tej kurtce. A dokladniej, co Mal by pomyslal o niej w tej kurtce.

Wlozyla ją i przegladala się w jednym z luster. Kurtka zupełnie nie byla w jej stylu, ale wygladala w niej naprawde super. Do tego skórzane spodnie i bedzie miala wypasiony komplecik. Wygladalyby zjawiskowo, miotajac ogniem w tym stroju. Prawie widziala siebie na rozkladowce. Tak, bylyby ekstra, gdyby dodali jej efekty specjalne. Miotanie ogniem w prawdziwym zyciu - coz, Eve jeszcze nie zdecydowala, czy to bylo fajne, czy nie. Choc wczoraj jej supermoce ocalily jej zycie.

- Widze, że znowu się dołujesz! - powiedziala z naganą Jess, zblizajac się szybko do Eve. W ręce trzymala torbę z zakupami. Jess byla znana ze zdolności do ekspresowego kupowania. Niektóre dziewczyny musialy przymierzyc stroj z milion razy i poradzić się wszystkich koleżanek, zanim się zdecydowaly. Ale nie Jess.

- Dostałam cynk, że jest wyprzedaż w Guccim. Musimy lecieć, szybko! Wiesz jak to jest z wyprzedażami. Tu możemy wrócić później.

Jess wypchnęła Eve z butiku i pociągnęła do Guc-ciego, dwa sklepy dalej.

- Zaklepuję te kozaczki! - wykrzyknęła Eve. Jess wydała z siebie pomruk niezadowolenia. Ale obie znały zasady i wiedziały, jak ważne było ich przestrzeganie. Były najlepszymi przyjaciółkami. Nie mogły pokazać się w szkole wystrojone jak bliźniaczki. To byłoby idiotyczne.

- Prawda, że ten pasek lakierowanej skóry to genialny pomysł? - zapytała sprzedawczyni wyglądająca na studentkę, kiedy Eve podeszła do butów. Dziewczyna miała bardzo krótkie, rude włosy i z milion piegów. Ale jakoś jej to pasowało. Wyglądała fajnie, jak elf.

- Nadaje im charakter - przyznała Eve. Kozaczki były całe czarne, ale z trzech różnych materiałów: skóry, lakierowanej skóry i elastycznej skóry. Oczywiście, nie były przecenione. Czemu rzeczy, które najbardziej ci się podobają, nigdy nie są przecenione?

- Strasznie mi się podobają - przyznała dziewczyna. - Ale chyba jestem do nich za niska. Chcesz je przymierzyć? Masz rozmiar sześć i pół, zgadza się?

- Dobra jesteś - powiedziała jej Eve. Dziewczyna puściła oczko.

- Znam się na butach. Uwielbiam tę pracę! -

Odeszła po buty.

Do Eve podeszła Jess.

- Super! Wpadłaś w rytm!

To była prawda. Przez kilka minut Eve nie myślała o niczym innym poza tymi butami. Cudownie!

- Chcesz je...? - zaczęła Jess.

Przerwał jej przeciągły, wysoki pisk. Dźwięk postawił na baczność wszystkie włoski na rękach i karku Eve. Sprzedawczyni leżała na podłodze, obok niej duże pudełko z butami. Dziewczyna wiała się z bólu, obiema rękami trzymając się za głowę.

- Dzwon na pogotowie, Keaton - rzucił do drugiego sprzedawcy kierownik sklepu, podbiegając do dziewczyny na podłodze. - Sammi, co ci jest? - zapytał, przyklękając przy niej.

Sammi otworzyła oczy i wpatrywała się w przełożonego pustym wzrokiem, jakby go nie poznawała. Albo w ogóle nie widziała.

A potem skierowała spojrzenie na Eve. Jej oczy błyszczały, jakby w gorączce, choć jeszcze chwilę wcześniej wszystko było w porządku. I widziała Eve. Eve to czuła.

- Demony, są tutaj! W cieniu - zawyła Sammi. Nie odrywała wzroku od Eve. - Wiesz to! Wiesz! Demony są tu z nami !

## Rozdział 11

Znowu demony - powiedziała Eve.

Ona i Jess siedziały w słońcu na ławce przed sklepem żelaznym. Spiffy, sklepowa kotka, wyszła na zewnątrz i robiła ósemki wokół kostek Eve. Wzięła kotkę na kolana. W tej chwili bardzo potrzebowała kontaktu z czymś miękkim i przytulnym.

- Tak... - Jess głaskała czarne futerko pod brodą kotki.

Eve próbowała się pocieszać bliskością ciepłego, mruczącego zwierzaka. Udało jej się trochę uspokoić, ale w głębi czuła zimno.

- To nie może być zbieg okoliczności. Wszyscy nie mogą ot tak po prostu mówić nagle o cieniach i demonach. Megan, Rose, Belinda, matka Shanny, a teraz jeszcze ta sprzedawczyni!

- I ty - dodała Jess.

- Tak i ja. Z tym, że ja nie tylko mówię. Wczoraj zrobiłam znacznie więcej. Niewykluczone, że jednego zabiłam. - Eve żałowała, że nie miała przy sobie jeszcze dwóch kotów, a może i dużego, kudłatego psa. - Wiesz co? Koniec zakupów.

Jess wyglądała, jakby chciała protestować, więc Eve uniosła rękę.

- Kolejna osoba mówi o demonach, a to znaczy, że lepiej zabrać się do tej sprawy. Zadzwońię do Lu-ke'a i mu powiem o najnowszych wydarzeniach.

- Masz rację - przyznała Jess. - Kiedy zobaczyłam tę dziewczynę krzyczącą na podłodze... przypomniała mi się Rose. Wtedy, w gabinecie pielęgniarki... to było straszne. Zadzwońię, żeby się dowiedzieć, co z nią. - Wyciągnęła z torebki komórkę.

Eve wyjęła iPhone'a i zadzwoniła do Luke'a. Nie wydawał się szczególnie zaskoczony, kiedy opowiedziała mu o tym, co wydarzyło się u Gucciego. Miała wrażenie, że Luke był ze sobą trochę bardziej szczery, jeśli chodzi o całą tę sytuację z demonami, niż ona i Jess. Nie mogła mówić za przyjaciółkę, ale sama w głębi duszy wiedziała, że zakupy to za mało, żeby odreagować rażenie błyskawicą ludzi, którzy cię napadli. Zaczynała się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek będzie umiała cieszyć się bezmyślnym popołudniem na zakupach.

Zakończyły rozmowy przez telefon mniej więcej w tym samym czasie.

- Dobre wieści. Chyba - oznajmiła Eve. - Ojciec Luke'a przyuważył, że Luke szukał informacji o Deep-dene. Uznał, że to super, że Luke interesuje się historią miasta i dał mu

dziennik prowadzony przez poprzedniego pastora. Luke mówi, że w dzienniku jest o cieniach, demonach, dymie i tajemnicach ukrytych w kościele. Tylko go przejrzał, ale sądzi, że te tajemnice mają coś wspólnego z demonami. To znaczy z powstrzymaniem ich. Wieczorem mamy się z nim spotkać w kościele.

Eve uświadomiła sobie, że przez cały czas, kiedy mówiła, Jess nie odezwała się ani słowem. Żadnego „o rany”, czy „naprawdę?”. Nawet „hm”. To było zupełnie do niej niepodobne.

Przebiegł ją dreszcz niepokoju.

- Co mówiła Rose?

- Nie było jej w domu. - Jess sięgnęła po Spiffy i przeniosła ją na swoje kolana.

Eve czekała. Musiało być coś jeszcze, ale nie chciała naciskać.

- Rozmawiałam z mamą Rose. Powiedziała, że właśnie wybiera się do Ridgewood. Rose trafiła tam wczoraj wieczorem. - Jess mocno objęła kotkę. Za mocno. Zwierzę wyswobodziło się i poszło z powrotem do sklepu.

Ridgewood. Klinika psychiatryczna, w której była Megan i matka Shanny.

Eve starała się, żeby jej głos pozostał spokojny.

- Jess, co się dzieje w naszym mieście? To jak jakieś cholerne zakażenie.

Jess pokiwała głową.

- Zakażenie demonami.

Przynajmniej jest pełnia, pomyślała Eve, kiedy tego wieczoru ona i Jess szły do kościoła. W Deepdene poza Main Street nie było latarni ulicznych, więc gdyby nie księżyc, w pobliżu kościoła byłoby absolutnie czarno.

- Dobrze, że jest pełnia - powiedziała Jess, obejmując się ramionami.

Eve się uśmiechnęła. Często im się to zdarzało -to znaczy myśleć o tym samym niemal jednocześnie. Wymyśliły nawet słowo „przyjaciółkopatia” na opisanie tego zjawiska.

Chociaż ten jasny księżyc ma jedną wadę, myślała Eve. Wszędzie tworzyły się cienie. Niezbyt przyjemnie jej się szło wśród cieni. Nie po tym, jak mówiły o nich Megan, matka Shanny, Belinda i Rose, a także ta dziewczyna w Guccim. Ale przecież nie mogła co chwila przebiegać z jednej strony ulicy na drugą, żeby trzymać się od nich z daleka. No w sumie, mogła. Ale nie zamierzała pozwolić, żeby opanował ją strach.

Na rogu Medway i Elm Jess przystanąła.

- Nie mogłybyśmy pójść Waszyngtona? Nie cierpię chodzić przy domu Dziwaczki, kiedy jest ciemno.

- Nadłożymy drogi... - Eve przestępowała z nogi na nogę. Nie chciała stać nieruchomo. Miała wtedy wrażenie, że cienie się do niej zbliżały. Podkradały. Żeby ją otoczyć swoimi mackami.

- Masz rację - przyznała Jess. - Chodźmy tędy. Przecież Dziwaczka i tak nigdy nie wychodzi z domu. - Ruszyły.

Dziwaczka tak naprawdę nazywała się Veronica Martin, ale wszystkie dzieciaki w Deepdene nazywały ją Dziwaczką od tak dawna, że teraz nawet rodzice tak na nią mówili. Od kiedy Eve pamiętała, Dziwaczka nie opuszczała swojego wielkiego rozpadającego się domu. Wszystko zamawiała, a kiedy przyjeżdżał dostawca, wsuwała kopertę z pieniędzmi pod drzwi.

Nikt z rówieśników Eve i Jess nigdy jej nie widział. Widziała ją za to babcia Jess. Razem debiutowały w towarzystwie.

- Mama Megan nie może się doczekać, kiedy Dziwaczka przeniesie się do jakiegoś miłego domu starców - powiedziała Jess. - Wkurza ją, że dom Dziwaczki psuje wygląd ulicy. To sprawia, że nie może wyciągnąć tyle, ile by chciała za sąsiednie domy. Była zachwycona, kiedy rodzice Mała wyremontowali swój nowy dom.

Eve musiała przyznać, że i ona była zadowolona, że Mał tu zamieszkał. Wyciągnęła rękę, żeby przesunąć dłonią po żywopłocie biegnącym wokół podwórka Veroniki Martin. Żywopłot był przerośnięty, całkiem zaniedbany. Inaczej niż żywopłot Mała, pomyślała.

W końcu zabrała rękę, ale żywopłot nadal szeleścił.

Eve zmarszczyła brwi, przyglądając się gałązkom. Zdecydowanie szeleściły. Wiał delikatny wietrzyk. Może to dlatego.

Ale teraz żywopłot się trząsł. Nie było mowy, żeby wietrzyk powodował coś takiego.

- Jess... - zaczęła Eve. Nim zdążyła dokończyć, z żywopłotu wysunęła się chuda, biała dłoń i złapała ją za nadgarstek.

Eve krzyknęła. Chciała wyrwać rękę, ale chude palce były mocno zaciśnięte na jej nadgarstku. Zerknęła między gałęzie. Zobaczyła parę starych oczu. Dziwaczka.

- Uważaj na cienie - wychrypiała kobieta. Jej głos był szorstki, chrapliwy, jakby nie mówiła od lat. - One kryją się w cieniach.

Eve wyszarpnęła rękę, a palce Dziwaczki ześliznęły się i jej dłoni, zostawiając na jej grzbiecie ślady paznokci.

- W nogi!

- Demony! - zaskrzeczała za nimi Dziwaczka,

kiedy rzuciły się do ucieczki. - Demony!

Eve i Jess nie zatrzymały się aż do Marigold Lane, przy której stał kościół. Eve w świetle księżycy widziała wyraźnie jego iglicę. Ciężko dysząc, zwoływały do marszu - szybkiego marszu. Została im już tylko jedna przecznica.

- Powinna była włożyć swoje adidas cheerleaderki. - Jess z trudem łapała oddech.

- To świętokradztwo wkładać je z innego powodu niż dopingowanie - przypomniała jej Eve. - Czy nie jest to pierwsza zasada cheerleadingu?

- Och, racja. - Jess się uśmiechnęła. - Zdaje się, że znów będziemy musiały iść na zakupy, żeby kupić jakieś normalne adidas.

- Tak. - Eve żałowała, że nie były na zakupach. Na Main Street ciągle byli ludzie. I te staroświeckie latarnie, bajkowe światełka na drzewach. Tutaj, poza księżycem, jedynym źródłem światła były okna domów, ale one znajdowały się całe kilometry od ulicy.

Dlatego cienie są gęstsze, wytłumaczyła sobie Eve, próbując nie myśleć o tym, jak tamtego dnia, kiedy oglądały wystawy, Katy powiedziała, że wcześniej robiło się ciemno. Czy wtedy Katy widziała cienie? Czy to dlatego wydawało się jej, że było ciemniej?

Poza Main Street zawsze jest ciemniej, pomyślała. To dlatego teraz jest ciemniej. To jedyny powód.

Tyle że to nie wyjaśniało, czemu cienie zdawały się ruszać; owijały się wokół jej kostek jak Spiffy przed sklepem żelaznym; sięgały po nią z krzaków i drzew jak palce Dziwaczki.

Zerknęła na Jess. Czy Jess też to widziała? Eve wołała nie pytać. Jeśli Jess nie uważała, że cienie poruszają się, jakby były żywe, lepiej było jej nie denerwować. Jess zdawała się nie spuszczać wzroku z kościoła. Bardzo dobry pomysł. Eve również utkwiała wzrok w kościele i dalej stawiała nogę za nogą. Wkrótce będą bezpieczne w środku.

Ale cienie były lepkie. Może trochę dziwne określenie na cienie, ale było to jedyne słowo, jakie przyszło Eve do głowy: lepkie. Jakby były z gęstej, czarnej melasy albo czegoś takiego. Z każdym krokiem szło jej się coraz trudniej. A do tego cienie... mrucały.

Nie, zdecydowała Eve. To mruczenie, te wszystkie syki i ciche jęki to działo się w jej głowie. Ponosiła ją wyobraźnia. Wyluzuj, dziewczyno, jeszcze tylko niecała przecznica, powiedziała sobie, próbując poskromić wyobraźnię.

Ale mruczenie nie ustało. Zrobiło się głośniejsze i Eve uświadomiła sobie, że słyszy słowa: „skóra”, „dusza”, „śmierć”, „udręka”. A potem słowa utworzyły zdania, które malowały tak straszne obrazy, że Eve zrobiło się słabo. *Najpierw przenikniemy pod skórę twojej matki, potem wypijemy jej krew i wyssimy szpik z jej kości. Wreszcie wyssimy jej duszę i twoja matka stanie się jedną z nas...*

Jess wrzasnęła.

Eve natychmiast na nią spojrzała. Jess młóciła rękami powietrze przed sobą.

- Zostawcie ją! Dajcie jej spokój! Mamo! - Po jej twarzy płynęły łzy.

Ona to widzi - to, o czym one mówią, uświadomiła sobie Eve. Usłyszała w głowie śmiech, paskudny, złośliwy śmiech.

- Jess, wszystko dobrze. - Wzięła przyjaciółkę za rękę.

- Mamo - zatkąła Jess.

- Jess, twojej mamy tu nie ma. To dzieje się w twojej głowie. To dzieje się tylko w twojej głowie! -zawołała Eve.

Jess znowu krzyknęła, a w następnej chwili ugięły się pod nią kolana. Eve nie miała wyjścia - objęła ją ramieniem i zaczęła ciągnąć za sobą. Musiały dotrzeć do kościoła. Do Luke'a.

- *Och, ależ miękka i słodka jest jej skóra. Ale twoja będzie jeszcze słodsza...* - W głowie Eve znowu rozbrzmiały głosy. - *Będziemy się nią delektować. Będziemy jeść powoli, a ty będziesz ciągle żyć, ty będziesz na to patrzeć. Twoje krzyki będą muzyką dla naszych uszu.*

Nie spuszczać wzroku z kościoła, z którego gapiły się na nią setki gargulców, Eve dalej holowała Jess.

- Przestańcie, proszę, proszę - szlochała Jess. Eve objęła ją mocniej i zaczęła nawijać. Pomyślała, że może to oderwie uwagę Jess od tego, co widziała. A może nawet wyciszy głosy w jej własnej głowie.

- Jesteśmy prawie na miejscu, Jess. Prawie na miejscu. To nie dzieje się naprawdę. - Znowu usłyszała śmiech. - To nie dzieje się naprawdę - powtórzyła. - Jesteśmy, Jess. Jesteśmy na kościelnym dziedzińcu.

Na kościelnym dziedzińcu pełnym cieni. Wijących się, pełzających wokół jej nóg. Próbujących ją przewrócić, ściągnąć na ziemię.

- Jesteśmy przy drzwiach. Jeszcze chwila i będziemy w środku. Jeszcze chwila, Jess! - Eve wyciągnęła rękę, drugą cały czas trzymając przyjaciółkę w pasie. Chwyliła zimną metalową klamkę podwójnych drzwi; przycupnięty na niej gargulec patrzył błyszczącymi w księżycowym świetle oczami.

- Jeszcze chwila - wysapała Eve. Szarpnęła drzwi i wepchnęła Jess do środka.

- Nie! - wrzasnęła Jess. - One są w środku!

## Rozdział 12



Jess, spójrz na mnie! - błagała Eve.

- Nic ci nie grozi, Jess. Już dobrze - uspokajał Luke pewnym głosem.

Stali po bokach Jess, wewnątrz mgliście oświetlonego cichego kościoła. Jess zasłaniała oczy dłońmi.

- Proszę cię, Jess, otwórz oczy. - Eve delikatnie odciągnęła dłonie Jess od jej twarzy. Powieki miała mocno zaciśnięte. - Tylko my tu jesteśmy, ty, ja i Luke.

Jess uchyliła nieco powieki, zaczerpnęła tchu i otworzyła całkiem oczy.

- Myślałam... Eve, te cienie... One miały moją matkę. - Zadygotała.

Eve żałowała, że nie miała swetra, żeby opatulić nim przyjaciółkę. Ale wieczór był ciepły i przyjemny, więc nie przyszło jej do głowy, żeby wziąć coś na wierzch. W każdym razie taki był na początku. A zresztą sweter nic by tu nie pomógł, pomyślała. Jess nie było zimno przez pogodę. Tylko w środku. Eve czuła to samo, zupełnie jakby głosy zostawiły w jej wnętrzu paskudny, lodowaty osad.

- Wcale nie. To działo się tylko w twojej głowie - powiedziała łagodnie Eve. - Tb wszystko działo się tylko w twojej głowie.

Jess rozglądała się nerwowo po kościele. W końcu, chyba uznając, że jest bezpieczna, podeszła powoli do najbliższej ławki i usiadła. Była blada i wyczerpana.

- Co się stało? - zapytał Luke. - Znowu ci kolesie? Przepraszam. Żałuję, że po was nie wyszedłem.

- Nie, cienie - odparła Eve. Słowo „cienie” w ogóle nie brzmiało groźnie. - Zupełnie jakby były żywe - usiłowała wyjaśnić. - Wyciągały po nas macki, czepiały się nas. I szeptały okropne rzeczy.

- Szeptały? - powtórzył Luke ze zdziwieniem.

- Właściwie to krzyczały, ale szeptem. Albo... Sama nie wiem. W każdym razie tak było ze mną. Cienie mówiły, ale nie słyszałam ich w taki normalny sposób. Słyszałam je w głowie, jakby przenikały do moich myśli.

Luke nie odpowiedział, ale jego mina wystarczyła, żeby Eve zaczęła się niespokojnie wiercić. Wiedziała, że to brzmiało jakby zwariowała, ale mówiła prawdę.

- Jess miała gorzej - ciągnęła. - Ja tylko słyszałam głosy, ale Jess widziała to wszystko, o czym one mówiły.

- Nie, ja nie tylko widziałam - poprawiła ją Jess. - Ja to czułam, zapach, dotyk, wszystko. Czułam zapach krwi mojej mamy.

Przez chwilę cała trójka milczała. Luke patrzył to na jedną, to na drugą dziewczynę, a jego oczy były wielkie jak spodki.

- Kawa - powiedział w końcu.

- Oo? - zapytała Eve. - Kawa dobrze nam robi. Przyjemny zapach. Przyjemny smak - wyjaśnił. - Mam ze sobą. Chwycił z podłogi za ławką swój plecak i wyjął duży, kraciasty termos i trzy styropianowe kubki.

- Rzeczywiście ładnie pachnie - potwierdziła Eve, kiedy Luke rozlał kawę do kubków.

- Ostatni raz widziałam kogoś z termosem chyba w czwartej klasie - stwierdziła Jess. Upiła łyk gorącej kawy i zmusiła się do uśmiechu. - Nawet fajna ta kratka, taka retro. Kojarzy mi się z krótką, uroczą spódniczką.

Eve trochę się rozluźniła. Jess wyraźnie zaczynała dochodzić do siebie.

- Właśnie dlatego go kupiłem - zakpił Luke. -Właściwie to mój tata go kupił. Prawie nigdy nie chodzi w krótkich uroczych spódniczkach.

Wszyscy się roześmiali, ale ich śmiech wchłonęła w końcu gęsta, kościelna cisza. Luke napił się kawy.

- Więc... cienie.

- Tak - jęknęła cicho Jess.

- Ale jak tylko weszłyście do kościoła, wszystko było okej. Zgadza się?

- Jeśli o mnie chodzi, to tak - odparła Eve. Przycisnęła do siebie kubek z kawą, próbując ogrzać się jego ciepłem.

- Ze mną też - przyznała Jess. - Po prostu chwilę to trwało, zanim dotarło do mnie, że już po wszystkim.

- Czyli gargulce działają - stwierdził Luke.

- Że co? - zdziwiła się Eve.

- Że co? - powtórzyła Jess.

- Gargulce - powiedział Luke, takim tonem jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

Eve rozejrzała się po kościele. Roilo się w nim od gargulców. Dziesiątki tych stworów - radosnych uśmiechniętych szyderczo albo jakby warczących -patrzyło na nich z góry, jak gdyby przysłuchiwały się ich rozmowie. Na zewnątrz też było ich mnóstwo. Przypomniała sobie, że patrzyły na nią, kiedy przedzierała się przez cienie. Jess odchrząknęła.

- Nie lubię się powtarzać, ale że co?

- Gargulce mają odstraszać złe duchy - wyjaśnił Luke. - I demony. Myślałem, że wszyscy to wiedzą.

- Może wszystkie dzieci duchownych - zakpiła Eve.

Nigdy nie rozmyślała o gargulcach, choć kościoł z nich słynął. Nawet turyści przyjeżdżali, żeby je oglądać. Eve nigdy nie rozumiała, co fajnego było w tych kamiennych potworach, ale jeśli odstraszały demony, to od tej pory była ich fanką. Wielką fanką.

- To ma sens. Niektóre z nich są naprawdę straszne - stwierdziła Jess. - Na przykład tamten: trzyma szkielet w pysku.

- To ciekawe, że żaden inny kościół na świecie nie ma aż tylu gargulców, co nasz - zasugerowała Eve. - To znaczy kiedyś nasze miasto nazywało się Demondene.

- To nie może być zbieg okoliczności - Zgodził się Luke.

- Myślicie, że założyciele miasta umieścili tutaj te wszystkie gargulce, bo Deepdene - Demondene -bo to miejsce działa na demony jak magnes? Z jakiegoś powodu je przyciąga? - zapytała Eve.

i Co za radosna teoria - mruknęła Jess, która z odchyłoną głową nadal przyglądała się gargulcom.

- Ale prawdopodobna - uznał Luke. - Dziennik prowadzony przez poprzedniego pastora potwierdza, że demony nie pojawiły się w Deepdene teraz, tylko były już wcześniej.

- Naprawdę? Co tam jest napisane? - zaciekawiła się Eve. - Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie słyszeliśmy o demonach?

- Mówimy o wielbnym Simonie? - zapytała Jess. - Zmarł na raka trzustki zaraz po Bożym Narodzeniu.

- Tak. Prowadził dziennik - odparł Luke.

- Wielbny Simon miał jakiś metr wzrostu - powiedziała Jess. - Niemożliwe, żeby walczył z demonami.

Luke wyjął z plecaka oprawiony w brązową skórę dziennik i usiadł na ławce obok Jess.

- Wielbny Simon głównie zapisywał pomysły na kazania i swoje przemyślenia o tym, jak pomóc swoim parafianom.

- O, ploteczki. Jest tam coś pikantnego? - zapytała Jess. Eve się uśmiechnęła. Jej przyjaciółka zdecydowanie czuła się lepiej.

- Później sobie poczytacie. - Luke puścił oko. Otworzył dziennik na stronie, którą zaznaczył skrawkiem papieru. - Ale najpierw to, co chciałem wam pokazać. Od tego miejsca. - Wskazał na akapit u dołu strony. Wszyscy zaczęli bezgłośnie czytać.

*Czas demona*

*Przez cały czas, taki spędziłem w Deepdene, przygotowywałem się na to, ale teraz moja wola jest równie słaba, jak moje schorowane ciało. Zastanawiam cię, czy dożyję mrocznych czasów, o których tyle czytałem.*

*Im bliżej nadejścia demona, tym częściej myślę o złu panoszącym się na świecie. Wiem, że nie powinienem pogrążyć się w tych myślach. Uważam, że myślenie o demonach - a właściwie lękanie się ich - jest niezdrowe. Muszę powierzyć swoje lęki Bogu. Muszę modlić się o siłę, żebym mógł bronić swojego miasta, kiedy naczelny demon znów przejdzie przez portal. Jaka powłokę przybierze tym razem?*

*Czy takie rzeczy są w ogóle możliwe? Czasami modlę się, żeby to był tylko dziwny sen, te zapiski ludzi, którzy już to przeżyli, w ogóle to wszystko. A czasami myślę, że może to jedynie urojenie wywołane lekami, które przyjmuję.*

*Ale w głębi serca znam prawdę, zawsze ją znałem. Czytałem w Księdze ciemności spisanej przez jednego z moich poprzedników - księdze, którą uzupełnię - że naczelny demon zjawia się na ziemi co sto lat, przybierając dowolną ludzką postać; przybywa wraz ze swoimi sługami, aby żywić się duszami mieszkańców Deepdene. I nie ochronią przed nim ani niewinność, ani wiara.*

*Już wkrótce - za niecały rok, jeśli historia się powtórzy - naczelny demon zacznie karmić się duszami mieszkańców naszego miasta i rosnąć w siłę.*

*Wkrótce też rozpocznie się epidemia szaleństwa, bo ludzie pozbawieni duszy popadają w obłąd. Utrata duszy jest równoznaczna z utratą rozumu.*

*A ja mogę się jedynie modlić. Modlić się o siłę i o pojawienie się Wiedźmy z Deepdene. Jeśli historia się powtórzy i jest wiedźma, której moc obudzi się do życia w tych trudnych czasach, to będzie ona zdolna walczyć z demonami.*

*Może nawet ją znam. Może Wiedźma z Deepdene jest jedną z moich parafianek. Może właśnie zaczynają się ujawniać jej nadprzyrodzone moce. Chciałbym przy niej być, wspierać w tym trudnym, przerażającym czasie. Mam nadzieję, że wkrótce się ujawni - jej znakiem rozpoznawczym jest miotanie ogniem.*

*Jeśli umrę, mogę służyć jedynie tym. Ciągłe jest nadzieja. Kościół jest stary i mocny, skrywa sekrety, które są kluczem do pokonania demona. Licho wie, że sekrety są tuż pod nosem.*

- Potem znowu pisał o tym, co zwykle, na przykład, że jadł naleśniki na śniadanie. - Luke zamknął dziennik. - I o swojej chorobie - dodał smutno.

Eve spojrzała na swoje ręce, a potem odstawiła kawę i splotła palce.

- Zapytałam tatę, czy słyszał kiedyś o Wiedźmie z Deepdene - powiedziała, ciągle przyglądając się swoim dłoniom. Dłoniom, które mogły zabić demona, - Myślał, że pytam o nią, bo się dowiedziałam, że była moją prapraprababką.

- Była prapraprababką Evie! Prawda, że niesamowite? - wykrzyknęła Jess.

- Ciekawe - przyznał Luke. - To znaczy, że... -Urwał, jakby bał się dokończyć.

- że ... jestem nową Wiedźmą z Deepdene - dopowiedziała za niego Eve.

i Po pr-stu... o rany - westchnęła Jess.

- Wiem - potwierdziła Eve.

- Nie, nie o to mi chodzi. Naprawdę „o rany”. Całkiem odmienisz wizerunek wiedźmy! Kiedy ludzie cię zobaczą, już nikt nie będzie myślał, że wiedźmy mają włochate brodawki, noszą czarne kapelusze i okropne bezkształtne szmaty!

Eve opuściła ręce i się roześmiała. Naprawdę się roześmiała. Luke też się śmiał. I Jess. Ale nie trwało to długo. Ostatnie wydarzenia były zbyt przerażające, żeby mogli sobie pozwolić na dłuższą chwilę zapomnienia.

- Demon już tu jest - przypomniała Eve. - Nie wiem, skąd się wziął ani o jakim portalu wspominał pastor, ale...

- Ale wszyscy wiemy, że tu jest. - Eve chyba jeszcze nigdy nie słyszała takiej powagi w głosie Jess.

Eve skinęła głową.

- I karmi się duszami. Dlatego Megan, Rose i matka Shanny są w psychiatryku. Musimy poznać te wskazówki, o których wspominał wielbny Simon...

- Rose też? - zapytał Luke.

- Tak. Dowiedziałymy się dziś przed południem - odparła Eve. - A teraz i Belinda mówi o demonach. Może być następna!

Luke tylko pokręcił głową.

- Nie mogę uwierzyć, że wielbny Simon wie-dział, co nam grozi - zdziwiła się Jess. - Zawsze, kiedy spotykałam go na mieście, wyglądał zupełnie nor-malnie.

- My też wiemy, co się dzieje, a wyglądamy normalnie - zauważył Luke. - Właściwie to oceniam was obie na normalnie z plusem.

Jess przewróciła oczami.

- Rety. Dzięki.

- Jak to tam dokładnie było z tymi sekretami? -zapytała Eve. Nie było czasu na żarty! Niewykluczone, że w tym momencie demon pozbawiał duszy kolejną osobę.

- Już czytam. - Luke znowu zajrzał do dziennika. - „Licho wie, że sekrety są tuż pod nosem”. Eve patrzyła to na Luke'a, to na Jess.

- Ale co to znaczy?

- Nie wiem - odpowiedział Luke. - Ale lepiej szybko się tego dowiedzmy. Bo na razie, bitwę o Deepdene wygrywają demony.

### **Rozdział 13**

Licho wie, że sekrety są tuż pod nosem - powiedziała Eve. Powtórzyła to zdanie ze dwadzieścia razy. Spróbowała jeszcze raz. - Licho wie, że sekrety są tuż pod nosem. - Ale nic to nie dało. Dotarła do punktu, w którym słowa były już tylko bezsensowną mieszaniną dźwięków.

- Niczego nie znalazłam! - zawołała Jess, a jej głos odbił się echem od wysokiego sklepienia i marmurowej podłogi. Krążyła po kościele, szukając schowków. Gdzieś w tym starym, pełnym gargulców budynku była ukryta wskazówka, jak pokonać demona.

- Szukałem prawie cały dzień - oznajmił Luke. - Nawet chodziłem na czworakach, szukając poluzowanych płytek. W filmach zawsze chowają różne rzeczy pod poluzowanymi płytkami.

- Odłożył dziennik i wstała Ale przecież mogłem coś przeoczyć. - Spojrzał na sufit. - No i nie sprawdzałem tam na górze. Ale musiałbym mieć rusztowanie, żeby się tam dostać.

- Czuję się jak po pilingu mózgu - jęknęła Eve. -Jestem pewna, że to, co napisał wielebny Simon, kryje wskazówkę, tylko jak ją rozgryźć, - Wzięła do ręki dziennik. Może jeśli znów spojrzy na te słowa, przyjdzie jej do głowy coś odkrywczego.

- Piling polega na złuszczeniu martwych komórek. Czulałyś się po nim lepiej, nie gorzej - zauważyła Jess. - Hej, wiecie, że w średniowieczu robili sobie piling winem?

- Dlaczego ty wiesz takie rzeczy? - zapytał Luke. Spojrzał na Eve. - Czemu ona to wie?

- Licho wie, że sekrety są tuż pod nosem - przeczytała na głos Eve.

- Błagam, nie zaczynaj od nowa - powiedziała Jess.

- Licho wie, że sekrety są tuż pod nosem - przeczytała jeszcze raz Eve.

Jess krzyknęła z udawaną grozą. Jej krzyk odbił się echem od ścian, wypełniając pusty kościół. Eve poczuła gęsią skórkę.

- Żałuję, że to zrobiłam - przyznała Jess. - Aż mnie ciarki przeszły. Ale usłyszałam o jeden raz za dużo, że „licho wie”.

- Licho wie, gdzie to może być - powiedziała zrezygnowana Eve.

- Jak to gdzie, pod nosem - zażartował Luke. Szczercząc się, spojrzał na Eve. - Tylko się nie wściekaj i mnie nie poraż. Błagam.

- Czekaj, czekaj. - Eve się zamyśliła. - Może ten piling mózgu jednak nie był na darmo. Chyba na coś wpadłam.

Luke odgarnął włosy z twarzy. Eve zauważyła, że zawsze to robił, kiedy się nad czymś zastanawiał.

- Co takiego?

- Wielebny napisał, że kościół skrywa sekrety. I, że lichy wie, że sekrety są tuż pod nosem. Cały czas myślałam, że to ostrzeżenie, że demony, czyli lichy, wiedzą, że sekrety są ukryte tu, w kościele. Ale przed chwilą przyszło mi do głowy, czemu by tego nie potraktować dwuznacznie, a jednocześnie dosłownie. -Eve przeniosła wzrok z Luke'a na Jess. - Jeśli mam rację, to muszę przyznać, że bardzo sprytnie wykombinował z tą wskazówką.

- Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz - powiedziała Jess.

- A ja mam! - wykrzyknął nagle Luke. - Potraktować dosłownie, tak? To wprost genialne w swej prostocie. Sekrety są pod nosem.

- Jak to ma nam pomóc? - zapytała Jess. - Niby pod którym nosem?

- Trafne pytanie... Ale skoro sekrety ukryte są w kościele i jednocześnie pod nosem, to... Sami zobaczcie, mało tu nosów? - Eve poderwała się z ławki i zaczęła rozglądać po kościele, a dokładnie wśród gargulców. Niektóre były „mieszkańcami”, jak ten z lwią głową i skrzydłami smoka. Czy ten z twarzą i torsem staruszka, a ogonem syreny. Nie były zbyt straszne, raczej dziwne. Nienaturalne.

Ale wiele wyglądało, jakby wypełzły prosto z koszmarów sennych Megan lub Rose. Były pod postacią demonów i potworów. Zauważyła jednego z wystawionymi szponami, jakby się szykował, żeby obdrzeć kogoś ze skóry. Inny miał tak wielkie kły, że spokojnie mógłby nimi strzaskać kość. Sporo miało oczy które wyglądały, jakby na co dzień oglądały piekielny ogień. Robiło to mocne wrażenie.

- No właśnie, wcale ich nie mało. Skąd mamy wiedzieć, o który nos dokładnie chodzi? - zapytała Jess.

- A może... - zaczął Luke. - Może sekrety są ukryte tam, gdzie nikt by się ich nie spodziewał... To znaczy pod samym nosem diabła... Stalle prezbiterium. Jest tam gargulec ze spiczastym ogonem i rogami. - Eve się uśmiechnęła. Luke dobrze kombinował, bardzo dobrze\$ Dokładnie o tym samym pomyślała. Może i między nimi istniała „przyjaciółkopatia”.

- Ale inne też mają rogi i ogony - zaproponowała Jess.

- Tak, ale ten ma rogi, ogon i wielki haczykowaty nos - odparł Luke. - Zwróciłem na niego uwagę, jak wcześniej szukałem.

Eve i Jess poszły za nim na przód kościoła, do prezbiterium. . Luke zatrzymał się przed kamiennym gargulcem. Miał rację. Wszystkie rysunki i obrazy, które widziała Eve, właśnie tak przedstawiały diabła.

- Rzeczywiście, spory nochal. - Jess przesunęła palcem po zakrzywionym nosie gargulca. - Myślicie, że jest pod nim jakaś skrytka? Ja tu nic nie widzę.

- W skrytce chodzi o to, żeby nie było jej widać. Nie oglądałaś filmów? Zawsze trzeba coś nacisnąć albo pociągnąć, żeby się pokazała. - Eve ostrożnie wyciągnęła rękę i dotknęła nos gargulca. Kamień był zimny i porowaty. Ale nie wyczuła na nim żadnego przycisku, dźwigni ani niczego takiego.

Eve wiedziała, że to głupie, ale dziwnie się czuła, stojąc tak blisko gargulca. Jego twarz wykrzywiał uśmiech, jakby gargulec tylko czekał, aż ona wymyśli, jak obudzić go do życia, by mógł rozorać szponami jej pierś i pożreć jej serce. I duszę.

Weź się w garść, nakazała sobie. Gargulce są tu po to, żeby odstraszać demony! Próbowwała przekręcić nos, ale ani drgnął. Za to uśmiech diabła wydawał się jakby szerszy, ale Eve wiedziała, że to tylko jej wyobraźnia napędzana adrenaliną, która nadal utrzymywała się na wysokim poziomie.

Zmusiła się, żeby ścisnąć nos. Potem go szturchnęła, pociągnęła, a wreszcie pchnęła. Ze straszliwym zgrzytem kamienia ocierającego się o kamień nos usunął się spod jej palców, znikając w twarzy diabła. Eve wciągnęła powietrze, kiedy coś poruszyło się wewnątrz małego, czarnego wgłębienia. Odetchnęła z ulgą, gdy wybiegł z niego brązowo-żółty pajak. Jess krzyknęła, za co zaraz przeprosiła.

Rozległ się nieludzki jęk, a potem kolejny zgrzyt. Z walącym sercem Eve patrzyła, jak spod gargulca wysuwa się kamienna płyta, ujawniając przestrzeń wielkości pudełka do butów.



- No to bingo. A wiercie mi, znam się na tym. Co czwartek muszę prowadzić bingo dla seniorów. - Luke przyklęknął i sięgnął do skrytki. Wyjął z niej plik papierów i dwie zniszczone książki. Położył je ostrożnie na podłodze.

Eve usiadła i wzięła jedną z książek. Była stara, zatęchła i pokryta kurzem. Ostrożnie otworzyła ją na pierwszej stronie.

- Eee, mamy problem. To nie jest po angielsku. - Podesunęła książkę Luke'owi i Jess.

- To po łacinie - orzekł Luke. - Tata zaczął mnie uczyć łaciny kiedy miałem siedem lat. Powiedział, że bez względu na to, co będę chciał w życiu robić, znajomość łaciny zawsze się przyda. Powtarzał mi, że wszystko wywodzi się z łaciny, wiecie, taki uniwersalny język.

- Nie dla nas - odparła Eve.

- To też jest po łacinie. - Jess uniosła kilka kartek. - W każdym razie, tak mi się wydaje. Za to na pewno nie znam tego języka. Więc tak w zasadzie mógłby to być jakikolwiek język, oprócz francuskiego.

Luke zerknął na kartki.

- Tak, łacina. Czyli załapałem się na etat tłumacza. Tata byłby ze mnie dumny. Wezmę wszystko do domu i zabiorę się do roboty. Ale to może trochę potrwać.

- Co nam innego pozostaje - stwierdziła Eve.

- Patrzcie, *Księga ciemności!* - Luke uniosł niewielką książkę oprawioną w czarną skórę.

- Ta, o której pisał wielbny Simon? Z informacjami spisany przez jego poprzedników? - upewniła się Eve. - Super! Czy może powinnam powiedzieć „bingo”?

- Eee, nie całkiem. - Luke przewracał kolejne kartki, pokazując Eve i Jess, że woda zamazała większość tekstu.

Eve westchnęła. Jak mieli sobie poradzić bez starego pastora i tej książki?

- Tylko bez paniki! - Jess Wzięła kolejną kartkę z pliku i przyjrzała się jej. - O! No i bingo. Nie tylko nierozmazane, ale w dodatku po angielsku.

- Mów. Co tam jest napisane? - zapytała Eve.

- Eee - zaczęła Jess. - Eee... - Papier zaczął szeleścić i Eve zauważyła, że Jess trzęsły się ręce. Luke przysunął się do Jess i z przekrzywioną głową spróbował odczytać, co ją tak przeraziło. Eve ujęła dłonie Jess w swoje, żeby jej pomóc zapanować nad kartką.

- Demony mają największą moc podczas pełni księżyca - przeczytał Luke. - To najbardziej niebezpieczny czas. Nie powinno się ich wtedy atakować, najlepiej unikać wszelkiego kontaktu do czasu, kiedy księżycy zacznie ubywać.

A dzisiaj była pełnia. W jasnym świetle księżyca Eve czuła się pewniej. A nie powinna była.

- Co zrobimy? - zapytała Jess. Eve czuła, jak jej przyjaciółce coraz bardziej trzęsły się ręce. - Za pół godziny muszę być w domu. Jak wrócimy? Na zewnątrz są demony. I jest pełnia.

- Pójdziemy razem na plebanię - powiedział Luke. - A potem mój tata odwiezie was do domu. W samochodzie powinno być bezpiecznie, pomyślała Eve. W każdym razie taką miała nadzieję. Zwłaszcza w samochodzie prowadzonym przez pastora.

- Ale na razie musimy wyjść na dwór. - Jess wyglądała na zewnątrz przez witrażowe okno. Eve też spojrzała. Księżyc, na który patrzyła przez czerwoną szybę, wydawał się jakiś nieprzyjazny, jakby zakrwawiony. - A one czekają. Jestem pewna, że są tuż za drzwiami - ciągnęła Jess.

- Wcześniej nic nam nie zrobiły - przypomniała jej Eve. - Widziałas okropne rzeczy, ja słyszałam okropne rzeczy, ale nic nam nie jest.

- A co z Megan, Rose i Belindą? - wyrzuciła z siebie Jess. - I matką Shanny? Jeśli znowu zobaczę to, co wcześniej - co te demony robiły mojej mamie - to ja też zwariuję. Wyląduję w Ridgewood i nigdy stamtąd nie wyjdę!

Eve musiała coś wymyślić. Jess zaczynała się hiperwentylować, a nie zrobili nawet kroku w stronę drzwi.

- Okej, musimy znaleźć ci bezpieczną przystań. Jess wydała z siebie zduszony dźwięk; było to coś pośredniego między parsknięciem a szlochem.

- Co takiego? - zapytał Luke.

- Pamiętasz, jak próbowałaś sprawić, żebym się zdenerwowała, jak mi przypominałaś tamten dzień, kiedy złamałam obcas? - mówiła Eve do przyjaciółki. Tym razem parsknął Luke. - No to teraz zrobimy podobnie. Przypomnij sobie jakiś dzień, w którym byłaś naprawdę szczęśliwa. Przypomnij sobie tyle szczegółów, ile tylko zdołasz. Skoncentruj się na wspomnieniu. Zamknij umysł na wszystko inne.

- Okej. No dobra. Jestem na lekcji windsurfingu...

- Z naszym instruktorem, z tą jego opalenizną, mięśniami i oczami - dodała zachęcająco Eve. Jess uśmiechnęła się leciutko. - No właśnie, już łapiesz..

Jess wstała.

- Niech to zadziała. Mięśnie, mięśnie, mięśnie -mamrotała pod nosem.

- Może ty też powinienes wymyślić sobie taką bezpieczną przystań - powiedziała Eve do Luke'a, kiedy oboje wstali.

- Nie widzę potrzeby. Mam już swoją antydemonową ochronę - odparł Luke.

- Niby co? - zapytała Eve.

- Nie co, tylko kogo. Ciebie. Twoja supermoc pozwala ci z nimi walczyć. Może nawet zabijać. Już to robiłaś. Tamtego dnia, kiedy Mal siedział z założonymi rękami, zamiast ci pomóc.

- Już mówiłam, że Mala przy tym nie było; pojawił się dopiero po tym jak, no wiesz, spaliłam tego demona - wyjaśniła Eve. Spojrzała na Jess. - Ale Luke ma rację. Jak tu szłyśmy, nawet nie próbowałam użyć mocy. Byłam zbyt przerażona. Ale tym razem będzie inaczej. Wiem, czego się spodziewać, i się przygotowuję.

Ruszyła do wyjścia pewnym krokiem, jakby w najmniejszym stopniu nie wątpiła w siebie i swoje możliwości. To kiedy to rozdanie Oscarów?

- Powiedz coś o tym, jaka jest płytka. - Jess zwróciła się do Luke'a, kiedy dołączyli do Eve.

- Czemu? - zapytał Luke.

- Nie cierpi tego. Doprowadza ją to do szału - odparła Jess. - A teraz byłoby idealnie, gdyby się wściekła.

Luke omiół Eve spojrzeniem, a ona poczuła gorąco na policzkach. Chłopcy nie powinni tego robić, kiedy patrzysz.

- Te buty to chyba żart. Parę kawałków sznurka, a ty zapłaciłaś, mogę się założyć, jakąś koszmarną kasę - wytknął Luke. Eve próbowała się zezłościć, ale Luke jakoś wcale jej nie irytował, kiedy wiedziała, że robił to celowo.

- Trzysta dwadzieścia pięć - powiedziała Jess. -Netto.

- Mógłbym obwiązać ci stopy sznurkiem za trzy dolce. Resztę mogłabyś...

- Przekazać bosym, bezdomnym, głodującym dzieciom! - dokończyła za niego Jess.

- Dzięki. - Eve skinęła głową. Właściwie to była bardziej przerażona niż wściekła. A dokładnie okropnie przerażona i w ogóle nie wściekła, ale nie było powodu, żeby Luke i Jess o tym wiedzieli. Pchnęła ciężkie, podwójne drzwi i wyszła na zewnątrz, jej przyjaciele tuż za nią.

Wokół ich stóp natychmiast zebrały się cienie. Eve czuła, jak ją ciągnęły w dół, same wspinając się coraz wyżej; były jak czarna fala, która stopniowo zaczynała ją pochłaniać. Jess zakwiliła. Eve nigdy wcześniej nie słyszała, żeby Jess kwiliła.

- Dasz radę - powiedział pewnie Luke.

Eve miała wrażenie, jakby jej kości zamieniały się w lodowe sople. Jeszcze chwila i któraś z jej nóg po prostu się złamie, ona się przewróci, a wtedy cienie...

Dość, nakazała sobie Eve. Strach pozbawiał ją mocy. Musiała się wściec.

- Jesteś próżną laską, uzależnioną od szminek. Na co komu tyle szminek? - wyszeptała Jess, szcękając zębami.

Eve tego nie kupiła, na wet przez chwilę. Jess miała co najmniej trzydzieści szminek więcej od niej. Ale Jess szcękała zębami ze strachu. I to sprawiło, że Eve się wściekła. Okropnie.

Jak te potwory śmiały nękać jej najlepszą przyjaciółkę? Jak śmiały doprowadzać do tego, żeby Jess krzyczała, szcękała zębami i widziała te okropne obrazy? Jak śmiały?

Serce zaczęło jej mocniej uderzać. Ale nie ze strachu, choć wijące się wokół cienie sięgały jej już prawie do pasa. Serce waliło jej mocno z wściekłości, która rozchodziła się po całym ciele. Wściekłość i pewność. Luke uważał, że da radę. I nagle Eve była tego pewna. Da radę.

Jej ciemne włosy nastroszyły się naelektryzowane, lakier na paznokciach zaczął skwierczeć. Pewnie koszmarnie wyglądała, ale nie dbała o to. Wyciągnęła przed siebie ręce, najdalej jak mogła. Z jej dłoni wystrzeliły ogniste błyskawice, które pośród syków i trzasków wypaliły ścieżkę między cieniami.

Luke złapał Eve za nadgarstek, chwycił Jess za rękę i cała trójka rzuciła się biegiem. Jeszcze nigdy Eve nie biegła aż tak szybko. Biegając, zadarła głowę i krzyknęła do okrągłej tarczy księżycami. - Nazywam się Eve Evergold! Jestem nową Wiedźmą z Deepdene. Lepiej ze mną nie zadzierajcie!

## Rozdział 14

Kiepsko wyglądasz - powiedziała Eve do Jess w poniedziałek przed szkołą.

Jess przycisnęła rękę do serca i oparła się o swoją szafkę.

- Au!

- Nie o to chodzi. Wyglądasz super. Jak zawsze. Ale jako twoja długoletnia przyjaciółka, umiem zauważyć, że jesteś też zmęczona - wyjaśniła Eve.

- Przed wyjściem przez pół godziny siedziałam z plastrami ogórka na oczach - westchnęła Jess. - Ale źle spałam przez cały weekend.

- Rety, ciekawe dlaczego? - Eve poklepała Jess po ramieniu. Chciała okazać jej zrozumienie. No bo kto mógłby spokojnie spać, wiedząc o czyhających demonach? Ale ledwo wypowiedziała te słowa, naszała ją przerażająca myśl. Megan i Rose też nie mogły spać, zanim zwariowały. I obie ciągle narzekały na zmęczenie.

- Ja też nie mogłam zasnąć - powiedziała Eve. - Próbowałaś herbatki ziołowej?

Jess pokręciła głową.

- Ale ja mogłam zasnąć. Chodzi o to, że dręczyły mnie koszmary.

Eve prawie stanęło serce. Koszmary. U Megan i Rose zaczęło się od koszmarów. Czy z Jess działo się to samo?

- A Ciebie? - zapytała Jess.

Eve nie miała koszmarów, ale sobotnia noc i tak była dla niej wyjątkowo trudna. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby miała koszmary. I nie było nic dziwnego w tym, że dręczyły Jess. To wcale nie oznaczało, że zaczynała tracić rozum jak Megan.

- Nie, nic mi się nie śniło - przyznała Eve. - Albo po prostu nie pamiętam.

- Jestem mięczakiem - stwierdziła Jess. - To potwierdzony fakt. Pamiętasz, jak wrzasnęłam na tamtym filmie? - Eve pamiętała. Choć miała wrażenie, jakby to się zdarzyło z pięćdziesiąt lat temu. Już nic nie było takie jak wtedy.

- Tak, straszny z Ciebie mięczak. - Eve zniżyła głos. - Dwa dni temu zaatakowały Cię demoniczne cienie. Wielkie mi rzeczy.

- Phi. Dwa dni temu. Kto by pamiętał coś, co wydarzyło się tak dawno? - odparła Jess, ale jej głos był cieńszy niż zwykle. Chce, żebym myślała, że się z tym uporała, pomyślała Eve. I sama chce w to wierzyć. Ale tak nie jest.

- A poza tym dzieją się dużo ciekawsze rzeczy - ciągnęła Jess. - Nie mogę uwierzyć, że zapomniałam Ci powiedzieć.

Eve czekała. Ale Jess tylko się uśmiechnęła.

- Mam Cię błagać, żebyś mi powiedziała? - zapytała Eve.

Jess skinęła głową, a w jej oczach Eve zobaczyła figlarne iskierki. Poczowała, jak zaczynają się rozluźniać jej ramiona. Wcześniej nie zdawała sobie nawet sprawy, że były spięte. Czy to napięcie towarzyszyło jej od soboty?

- Okej, niech będzie. Zlituj się, Jess, i powiedz mi, błagam, co takiego się dzieje?

- Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Bet. Wpadła w parku na Mała, który powiedział jej, że robi w piątek imprezę, bo jego rodziców nie będzie w mieście. Super, nie? Musimy zacząć się zastanawiać, w czym pójdziemy.

- Taka jesteś pewna, że nas zaprosi? - zakpiła Eve.

- Fakt, wszędzie nas zapraszają. Wiesz o tym. - Jess dała Eve kuksańca w żebra. - Chyba się nie martwisz, że twój bohater Cię nie zaprosi, co? - Dała jej kolejnego kuksańca. Eve odskoczyła i na kogoś wpadła. Kogoś wysokiego, dobrze zbudowanego. Obejrzała się i zobaczyła, że to Mal. Przełknęła głośno ślinę.

- Cześć. - Czy nie zamierzała podszkolić się trochę w gadce z chłopakami? A dokładnie w gadce z Malem? - Cześć... Mallow - dodała. Znalazła to imię w necie, na liście imion dla dzieci. Podobno mogło być i dla chłopca, i dziewczynki, choć Eve nigdy wcześniej go nie słyszała.

Mal pokręcił głową.

- W końcu się dowiem - obiecała Eve.

- Idziesz do klasy? - zapytał po prostu Mal.

- Tak. Właśnie tam szłam. - Spojrzała na Jess, -Widzimy się na lunchu.

Jess puściła w odpowiedzi oko.

- Chciałem do ciebie zadzwonić w weekend, zapytać, jak się masz - wyznał Mal, kiedy ruszyli korytarzem. - Ale nie mam twojego numeru.

- Nic mi nie jest. Jeszcze raz dzięki za pomoc. Czy zamierzał wspomnieć o imprezie? A jeśli nie, czy to znaczyło, że nie zależało mu, żeby przyszła?

- Ci kolesie więcej się nie pokazali? - zapytał.

- Nie. I pewnie się nie pokażą. Nie sędzę, żeby wiedzieli, gdzie mieszkam - odparła Eve. Tyle że skoro byli demonami, to mogli to wiedzieć. Eve szybko odsunęła od siebie tę myśl.

Mal zatrzymał się przed wejściem do klasy. Podrapał się kciukiem w kąciку ust. To przyciągnęło uwagę Eve do jego warg. Dolną miał nieco pełniejszą od górnej. Ale było z niego ciacho.

- Co znaczy to „LO” w twoim uchu? - zapytał Mal.

- Co? - Eve nadal była zaabsorbowana jego ustami.

- Co znaczy to „LO”? - powtórzył Mal.

- Och. Dowiesz się, jak zobaczysz kolczyk w drugim uchu.

Mal wyciągnął rękę, żeby odsunąć włosy, które zasłaniały ucho. Eve przeszedł dreszcz. Ale z gatunku tych przyjemnych.

Mal nachylił się, żeby spojrzeć na kolczyk - zdecydowanie nie musiał nachylać się aż tak bardzo, żeby zobaczyć „VE”, stanowiące parę z „LO”. Eve poczuła na skórze jego ciepły oddech.

- Na wypadek, gdybyś się zastanawiała, ty też ładnie pachniesz - powiedział, z ustami tuż przy jej uchu.

- *Tak* - przyznała Eve, próbując dojść do siebie, kiedy się od niej odsunął. - Ładnie pachnę... tak, zastanawiałam się. - Zamknij się, nakazała sobie w myślach. Mai sprawiał, że zrywało się połączenie między jej mózgiem i ustami i zaczynała bredzić. Zwykle rozmowa z

chłopakami nie sprawiała jej żadnego problemu: mówiła spójnie i absolutnie do rzeczy. Zrobiła krok w kierunku klasy. Lada chwila miał zadzwonić dzwonek.

Mal dotknął jej ramienia i odwróciła się do niego.

- Robię imprezę w piątek - powiedział szybko. - Chciałbym, żebyś przyszła.

- Nie zapomniałeś o czymś? - zapytała Eve. Mal uniósł brew.

Eve się uśmiechnęła.

- Nie dodasz, że będzie totalna jazda bez trzymania, bo twoi rodzice znowu wyjechali?

- Będzie mój brat - odparł Mal. - Jest w porządku, ale nie będzie tak całkiem bez trzymanki.

- To szkoda. Ale chyba i tak wpadnę. Obdarzył ją tym swoim seksownym, tajemniczym uśmiechem.

No. Wróciła do gry. Mówiła do rzeczy i sprawiała, że chłopcy się uśmiechali. Też się uśmiechnęła i weszła do klasy.

Eve aż skręcało, żeby przekazać Jess najnowsze wiadomości. Szczęśliwie, nie musiała długo czekać, Jess dopadła ją na korytarzu zaraz po lekcji.

- Zaprosił cię, prawda?

- Chyba mnie lubi. I tak, zaprosił. Żałuję tylko, że nie wiem, co jeszcze kryje się za tym jego tajemniczym uśmiechem. On tak mało mówi.

- Oczywiście, że cię lubi, wariatko - zapewniła Jess. - Zaraz ci wszystko wytłumaczę. Po pierwsze, zaprosił cię na imprezę. A po drugie, myślisz, że przypadkiem wpadł na ciebie przy szafkach? Nie, nie szedł do klasy, tylko cię szukał. A w tym dziwnym, prymitywnym języku facetów to oznacza, że cię lubi.

Eve czuła, jak jej usta rozciągają się w głupkowatym uśmiechu. Nie chciała doszukiwać się za wiele w fakcie, że Mai zaprosił ją na imprezę, ale skoro jej najlepsza przyjaciółka twierdziła, że to znaczy, że ją lubi, to na pewno prawda.

- Przecież wiesz - dodała Jess.

- Teraz wiem - odparła Eve. - Co ja bym bez ciebie zrobiła?

- Poczułam rozdieraną skórę, a potem szarpnięcie. Demon zasysał moją duszę. Widziałam, jak dusza opuszczała moje ciało. Wyglądała jak błyszczący strumień światła, który, znikając w gardle demona, stał się czarny. - Eve przygryzła dolną wargę i spojrzała na Luke'a.

- Niezły hardkor - stwierdził Luke, wyciągając plecak z szafki.

- Wiem. Ale właśnie tak Jess opisała mi swój sen - odparła Eve. - Naprawdę się o nią martwię. Te koszmary zaczęły się jej śnić w sobotę. A teraz mamy czwartek. Chyba przez ten czas nie spała więcej niż parę godzin,

- Eve, nie wiem, czy powinniśmy mówić o tym Jess, ale wczoraj wieczorem przetłumaczyłem fragment jednej z tych książek, które znaleźliśmy - powiedział z wahaniem Luke.

- Powiedz mnie. Natychmiast - zażądała Eve.

- Tam było napisane, że naczelnny demon ma... pomagierów, tak są nazwani w tekście, zasadniczo chodzi o niższe demony. I te demony zajmują się luzowaniem ludzkich dusz, żeby naczelnemu demonowi było łatwiej je przejąć. Jednym ze sposobów luzowania duszy jest nękanie ludzi koszmarami.

Eve miała wrażenie, jakby znajdowała się w spadającej windzie. Żołądek podjechał jej do gardła i przez chwilę odczuwała zawroty głowy. Wiedziała, że te koszmary nie wróżyły dobrze. Wiedziała, że zdawały się pierwszym krokiem do szaleństwa. Ale myśl, że dusza Jess była luzowana, aby naczelnny demon mógł ją sobie zabrać, była po prostu wstrząsająca.

- Jakie są inne sposoby? - zapytała.

- Cienie. Te wizje, która miała Jess. Demony żerują na strachu i zamęcie - wyjaśnił Luke. - Ale mam i dobre wiadomości. Przyszła książka o Wiedźmie z Deepdene. - Wyjął książkę z plecaka i podał Eve. -Może jest tu coś, co pomoże Jess i innym. Cały czas tłumaczę, spieszę się, jak tylko mogę. Na razie, nie znalazłem niczego, co by nam pomogło w walce z demonami, ale przecież coś tam musi być.

Lada chwila miał zadzwonić dzwonek na historię. Musieli iść do klasy. Pan Fry nie tolerował spóźniałskich. Spóźniłeś się, zostawałeś za karę po lekcjach. Żadnej rozmowy, żadnego tłumaczenia.

- Masz czas po szkole? - Eve zapytała Luke'a. -Moglibyśmy przejrzeć tę książkę razem, kiedy jest będzie na treningu cheerleaderek. Jeśli w jakiś sposób można powstrzymać te koszmary, to muszę się tego dowiedzieć. Zanim Jess przeżyje załamanie nerwowe.

- Sorry. Nie mogę po szkole - odparł Luke. -Umówiłem się z Bet.

- Och. - Niewiarygodne. Eve zaczynała już myśleć, że może Luke wcale nie był takim totalnym flirciarzem, jak mówili. Ale się myliła. Tylko totalny flirciarz mógł być bardziej zainteresowany randką z jakąś laską niż tym, żeby pomóc przyjaciółce, która naprawdę tego potrzebowała.

- Słuchaj, sorry, ale umówiliśmy się już wcześniej, a przecież nie mogę jej powiedzieć, do czego jestem ci potrzebny, żeby to odwołać.

- Nie, w porządku. - Eve nie zamierzała powiedzieć tego takim zimnym głosem, ale nieszczęśliwie żałowała, że tak wyszło.



- Ale moglibyśmy spotkać się rano, przed szkołą. Kiedy wrócę do domu, zabiorę się do tłumaczenia - zaproponował Luke. - Mógłbym być o...

- Nie, nie trzeba. Jess i ja sobie poradzimy. - Eve weszła do klasy, nie oglądając się za siebie. Tak, Jess i ja sobie poradzimy, pomyślała, siadając. Tylko jak?

Przez całą lekcję próbowała wymyślić plan działania. Ale wymyśliła tylko tyle, że przez kilka kolejnych nocy będzie spała u Jess. Będzie fajnie, Poczytają razem książkę o Wied imię z Deepdene, a jutro będą się razem szykować na imprezę u Mala. Nawet jeśli nie wykombinuje, jak pomóc Jess, przynajmniej będzie w pobliżu, żeby w razie czego coś zrobić.

Eve uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Jej twarz popękała i kilka kawałków spadło do u mywalki. Faj. Nie była fanką maseczek błotnych. Ale Jess chciała się dzisiaj bawić w domowe spa, a Eve zrobiłaby zasadniczo wszystko, byleby tylko pomóc Jess się odprężyć.

Gdyby Mal mnie teraz widział! Faj ! Ale na samą myśl o nim przeszedł ją przyjemny dreszcz. Jess miała rację. Mal wysyłał wyraźne sygnały, że ją lubił. A ona z całą pewnością lubiła jego. Nie mogła się już doczekać tej imprezy!

Spłukała maseczkę i wróciła do pokoju Jess.

- Coś przegapiłaś - powiedziała. Dotknęła się poniżej lewego ucha, żeby pokazać Jess, gdzie została jej błotna plamka.

Jess złapała chusteczkę i usunęła błoto, oglądała jak mała dziewczynka; była bez makijażu, w pidżamie w całujące się żaby, z włosami zaplecionymi w warkoczyki, aby nie zapaskudziły się błotem.

- Czemu się uśmiechasz? - zapytała.

- Bez powodu. - Eve klapnęła na łóżko i zerknęła na zegar: jedenasta trzydzieści. - Nie chce ci się spać?

- Nie przekonasz mnie, że bym zrezygnowała z Lettermana, nawet nie próbuj - oznajmiła Jess.

- Wiem, że jest stary. Może nawet i dziwny. Ale mnie śmieszy.

Eve nie przepadała za Lettermanem, ale jakie to miało znaczenie? Wszystko, byleby Jess czuła się dobrze. W trakcie programu parę razy zamigotał obraz, ale to wszystko. Eve miała nadzieję, że nie oznaczało to, że jej moc słabła.

- Gasimy światło? - zapytała, kiedy program się skończył.

Jess sięgnęła po „Self ” ze stolika nocnego.

- Chcę jeszcze rozwiązać ten quiz. Musisz rozpoznać dziesięć gwiazd wyłącznie po mięśniach brzucha.

- Łatwizna - odparła Eve. Na pierwszym zdjęciu był Matthew McConaughey, a więc łatwizna do kwadratu. Czy on kiedykolwiek fotografował się w koszulce? Ale wybór pomiędzy Willem Ferrellem, Jackiem Blackiem i Sethem Rogenem stanowił już pewne wyzwanie. Ostatecznie Eve uzyskała dziewięć punktów na dziesięć. Jess nie popełniła ani jednego błędu. Eve ziewnęła i wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć światło.

- Chodź, zrobimy nalot na kuchnię! - zawołała Jess.

Eve spojrzała na zegar. Dochodziła pierwsza. Za pięć godzin będą musiały zacząć szykować się do szkoły. Trwało to wyjątkowo długo, kiedy obie szykowały się w tym samym czasie.

- Desery lodowe! - wykrzyknęła Jess. - Zróbmy sobie desery lodowe. Tata kupił wszystkie składniki. Mamy nawet sos czekoladowy, który zamienia się w skorupkę na lodzie. Ostatnio przyłapałam Petera jak polewał sosem kostkę lodu. Straszny z niego dziwak. - Jej głos był wysoki, piskliwy i Eve w końcu zrozumiała. Nie mogła uwierzyć, że dopiero teraz. - Boisz się zasnąć, prawda? - zapytała.

- Nie - odparła szybko Jess. - Tak - przyznała pół sekundy później. - A żołądek mam tak ściśnięty, że pewnie nie dałabym rady zjeść nawet łyżki lodów. Evie, te koszmary są coraz gorsze. Coraz bardziej realnej

Eve zdała sobie sprawę, że Jess nie do końca wyglądała jak mała dziewczynka - przeczyły temu cienie pod jej oczami. Czy w ogóle ostatnio spała?

- Tej nocy będzie inaczej - obiecała Eve z pewnością, której nie czuła. - Tej nocy będzie przy tobie Wiedźma z Deepdene. Przegonię te koszmary! - Napięła mięśnie.

- Ale możemy i tak zostawić włączony telewizor? - zapytała Jess. - O pierwszej będzie powtórka *America's Next Top Model*.

- Jasne, dawaj dziewczyny - odparła Eve. Sięgnęła do lampki na stoliku nocnym, ale w ostatniej chwili się zawahała.

- Wyłączyć czy zostawić? - Wcześniej nie pomyślała, żeby o to zapytać. Ale wcześniej nie całkiem zdawała sobie sprawę, jak bardzo Jess się bała.

- Możesz spać przy włączonym świetle? - zapytała Jess.

- Pewnie. - Mimo to włączone światło i telewizor zupełnie nie sprzyjały spaniu.

Jess zmieniła kanał. Eve położyła się i z zasłoniętymi ręką oczami słuchała, jak Tyra sztorcowała modelki.

Poderwała się jak oparzona, słysząc potworne wycie. Zdezorientowana spojrzała na telewizor. Mu-siała zasnąć. *America's Next Top Model* już się skończyło. Gdzie był pilot? Eve nie chciała usłyszeć kolejnego wrzasku. Już i tak jej serce waliło jak oszalałe.

Za późno. Potworne, przesycone strachem wycie ponownie wypełniło pokój. Ale tym razem Eve była już na tyle przytomna, żeby zorientować się, że nie dochodziło z telewizora. Tylko od Jess.

Spojrzała na przyjaciółkę. Jess rzucała głową na poduszcze. Jej ciałem wstrząsały dreszcze. A potem jej usta wykrzywił bolesny grymas i znowu zawyła.

## **Rozdział 15**

Jess wymachiwała rękami, jakby próbowała się przed kimś obronić albo przed czymś. Eve złapała przyjaciółkę za ramiona; chciała nią potrząsnąć, żeby się obudziła. Ale w tej samej chwili, gdy jej dłonie dotknęły Jess, Eve poczuła przyływ mocy. Tylko że było inaczej niż przedtem. Jej serce nie gubiło rytmu. Nie było żadnego iskrzenia. Przez jej ciało przepłynęła fala energii, lokując się w dłoniach. A potem poczuła, jak ciepło opuszcza jej dłonie, przenikając do ciała Jess.

- Nie! - krzyknęła Eve, natychmiast się odsuwając. Z przerażeniem przypomniała sobie stopioną szminkę, płonący papier i demona, który zamienił się w smukłą dymu. Tym razem obyło się wprawdzie bez fajerwerków, ale Jess leżała bez ruchu.

Boże, co ja jej zrobiłam? - myślała spanikowana Eve.

Spojrzała na twarz przyjaciółki. Nie zauważyła żadnych poparzeń. Nie był też ani śladu dymu. Zaczepnęła tchu i przyjrzała się Jess uważniej. Tak, leżała bez ruchu. Ale nie całkiem nieruchomo. Jej klatka piersiowa miarowo wznosiła się i opadała. Jess nie śniła już koszmaru. Wyglądała, jakby spała spokojnie. Jej twarzy nie wykrzywiało przerażenie, usta były delikatnie uchylone, a nie otwarte, by krzyknąć z przerażeniem.

- Jest dobrze. Z Jess wszystko dobrze - powiedziała na głos Eve, uspokajając samą siebie. Ciągle jeszcze była roztrzęsiona tym nagłym przyływem mocy i widokiem nieruchomej Jess. Widocznie moje nadprzyrodzone moce nie krzywdzą ludzi, pomyślała. Co za ulga.

Wstała, żeby wyjąć ze swojej torby książkę o Wiedźmie z Deepdene. Nie miała jeszcze okazji, żeby do niej zajrzeć. Jess potrzebowała choć na chwilę się od tego oderwać, choć na chwilę zapomnieć o tym szaleństwie. Ale ona potrzebowała faktów, a poza tym zdecydowanie odechciało się jej spać. Usiadła po turecku na łóżku. Postanowiła, że trochę poczyta, mając jednocześnie oko na Jess. Sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor. Jess już go nie potrzebowała.

Ciekawe, czy Luke dobrze się bawił na tej swojej superważnej randce, pomyślała, otwierając książkę. Zaraz jednak poczuła się winna. Może za dużo od niego oczekiwała. Obiecał, że pomoże jej rozpracować, o co chodziło z tymi jej mocami. No i pomagał. Nie miałyby tej książki ani tamtych książek i papierów spod gargulca, gdyby nie Luke. Nigdy nie obiecywał, że cały czas przy niej będzie. Nie mogła się spodziewać, że zrezygnuje dla niej ze swojego życia. Ale nie mogła nic poradzić, że czuła się zraniona. Przecież ledwie go znasz, przypomniała sobie.

Otworzyła *Historię życia Wiedźmy z Deepdene*. Książka nie była gruba, miała ze sto stron. Ciemnozielona okładka była podniszczona, ale w środku książka nie wyglądała, jakby często do niej zaglądano, o ile w ogóle. Przesunęła palcem po spisie treści: *O tym, jak Wiedźma rzuciła urok na krowę; O tym, jak Wiedźma rzuciła klątwę na syna sąsiadki; O konszachtach Wiedźmy ze Złym; O tym, jak Wiedźma rzuciła czar na nieznanajomego...*

Ze Złym. Eve uznała, że mogło chodzić o demona, otworzyła książkę na odpowiednim rozdziale i zaczęła czytać. Ale nie znalazła niczego przydatnego. No chyba że chciałaby zawrzeć umowę ze Złym, żeby wyleczyć świnie. Chociaż jakoś trudno było jej uwierzyć, żeby jej prapraprababka naprawdę coś takiego zrobiła.

Czytała dalej, co parę stron sprawdzając, czy z Jess wszystko w porządku. W książce nie było nic o demonach ani o tym, że wiedźma potrafiła miotać ogniem. Zastanawiała się, czy Luke przetłumaczył wieczorem coś jeszcze. Powiedział, że to zrobi, ale może był zbyt zajęty z Bet. Miała wielką nadzieję, że w materiałach, które miał Luke, było coś o tym, jak uśmiercać demony. Jednego udało jej się zabić, ale przez przypadek.

I owszem, zrobiła im ścieżkę między cieniami, którą przebiegli na plebanie. Ale to się po prostu stało, wcale tego nie zaplanowała. I nie wiedziała, czy będzie umiała to powtórzyć.

Chciała zrozumieć swoją moc i chciała umieć ją kontrolować. Chciała być przygotowana, kiedy następnym razem stanie twarzą w twarz z demonem.

Następnego wieczoru Jess zamieniła prostownicą ciemne loki Eve w błyszczącą, aksamitną zasłonę włosów.

- Z takimi włosami twoje oczy są jeszcze bardziej niebieskie - stwierdziła.

- Dzięki, że bawisz się dzisiaj ze mną w salon piękności.

- Bawię? To moja nowa fucha! - odparła Jess.

- Postanowiłaś rzucić liceum dla szkoły kosmetycznej? - zapytała Eve. Poglądziła dłonią swoje gładkie, lśniące włosy. - Masz do tego prawdziwy talent, ale czy nie uważasz, że...

- Nie o to mi chodziło - przerwała jej Jess. - Ty masz nową fuchę: jesteś Wiedźmą z Deepdene. A moja nowa fucha polega na dbaniu, żebyś świetnie wyglądała, kiedy wykonujesz swoje obowiązki!

Eve się roześmiała. Ale nie śmiała się długo. Bycie Wiedźmą z Deepdene wcale nie było zabawne. Niewykluczone, że była jedyną nadzieją swoich przyjaciół, rodziny i całej reszty mieszkańców miasta na uniknięcie oblędu. Bez niej oni wszyscy mogli utracić dusze i zwariować. Albo umrzeć.

Jess dała kolejny dowód na istnienie między nimi „przyjaciółkopatii”.

- Świetnie wyglądasz i będziesz się dzisiaj wspaniale bawić. Nie będziesz myśleć o demonach, chyba że jakiś wpadnie na imprezę Mała. Obiecujesz? Zastanowimy się wspólnie z Lukiem, jak je załatwić, jak już się trochę rozerwiemy.

Eve skinęła głową.

- Obiecuję.

Właściwie to Luke zaproponował na zajęciach laboratoryjnych, że wieczorem zostanie w domu i zajmie się przekładem. Pomyślała, że czuł się trochę winny, iż nie spotkał się z nią wczoraj. Z kolei ona czuła się trochę winna, że on czuł się winny. Powiedziała mu, że kilka godzin różnicy nie robi większej różnicy, nawet jeśli nadal nie znalazł niczego, co by im pomogło w walce z demonami. Dobrze było wiedzieć, że Luke przyjdzie na imprezę, w razie gdyby potrzebowała wsparcia, jeśli chodziło o Jess. A właściwie o całe Deepdene.

- Okej, ubieraj się. Teraz sama skorzystam ze swojego supertalentu. - Jess wzięła srebrną konturówkę.

Eve włożyła jedwabną sukienkę na ramiączka w kolorze morskiego błękitu i szpilki Jimmy Choo. Udało jej się przekonać matkę, że zasługiwała na kolejną szansę, i teraz patrzyła zadowolona na swoje stopy w tych arcydziełach sztuki obuwniczej: dziesięciocentymetrowe obcasy, ozdobne kamienie w różnych odcieniach błękitu na brązowym, błyszczącym tle.

- Uwielbiam te butki. Czuję się w nich taka seksowna. I wysoka. - Jej telefon zabrzączał i odczytała SMS-a. - Jenna pyta, czy powinna zebrać włosy do góry, czy zostawić rozpuszczone.

- Gdybym miała taką łabędzią szyję jak ona, to na pewno bym się nią chwaliła - odparła Jess.

- Zgadzam się. - Eve odpisała Jennie, a Jess włożyła swoje ulubione botki z frędzlami. - Też jesteś wysoka i seksowna - oznajmiła Eve, kiedy Jess wykonała przed nią obrót, aby wydała ocenę.

- Będziemy gwiazdami imprezy - uznała Jess, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. - To na pewno Luke.

- Nie dziwi cię, że chciał pójść na imprezę razem z nami? Wiesz, taki flirciarz i w ogóle. - Eve złapała swoją kopertówkę.

- Flirciarz nie pójdzie na imprezę z dziewczyną. To by go za mocno ograniczało. - Jess przyglądała się przez chwilę swojemu odbiciu, po czym rozpyliła na ramiona trochę brokatu. Odwróciła się do Eve. - Uroczyście ogłaszam, że wyglądamy zjawiskowo. Malowi na twój widok pocieknie ślina. Idziemy.

Zanim Eve dotarła do frontowych drzwi, pożałowała swoich Jimmy Choo. Nie, to nie tak. Słowa „żałować” i „Jimmy Choo” nie szły w parze. Żałowała jedynie, że nie rozchodziła ich wcześniej w domu. Wkładanie ich po raz pierwszy na imprezę nie było zbyt mądre. I ani trochę wygodne.

Niemniej na widok jej i Jess Luke'owi rozbłysły oczy i Eve poczuła satysfakcję. Sądząc po reakcji Luke'a, naprawdę mogła sprawić, że Malowi pocieknie ślina!

Jess roztrzepała Luke'owi włosy, robiąc mu na głowie artystyczny nieład.

- No, teraz możesz się z nami pokazać. Muszę pochwalić te dzinsy. Podkreślają twój śliczny tyłeczek.

Eve się roześmiała. Luke sprawiał wrażenie skrepowanego, ale jednocześnie zadowolonego. Zmienił temat, schodząc na buty Eve.

- Czy ty możesz w nich w ogóle chodzić?

- Te buty nie są do chodzenia! - odparła Eve, kiedy ruszyli.

Luke zrobił zdziwioną minę.

- Mają ładnie wyglądać - wyjaśniła cierpliwie Jess. - A w butach Jimmy Choo nie wyglądasz po prostu ładnie. Wyglądasz bosko.

- Przed wyjściem trochę siedziałem nad tłumaczeniem - powiedział Luke, kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od domu. - Dotarłem do rozdziału o rodzajach demonów. Wychodzi na to, że ten wysysacz dusz i jego pomocnicy należą do większej bandy.

Eve zachłysnęła się powietrzem.

- Ale tylko oni nawiedzają Deepdene - ciągnął Luke. - W każdym razie, tak mi się wydaje. To co się tutaj dzieje, co się dzieje z ludźmi, pasuje do demona wysysacza i jego ekipy. Koszmary senne, cienie, oblęd. Zasadniczo, tracąc duszę, człowiek dostaje pomieszania zmysłów.

Jess przeszedł dreszcz. Ale nie z gatunku tych przyjemnych.

- Bez paniki - uspokoił Luke. - Pomijając wysokość waszych obcasów, żadna z was nie wykazuje oznak szaleństwa.

Czemu on tak szybko szedł? Musiał tak szybko iść? Eve czuła, że ocierała sobie lewą piętę.

- Czego jeszcze się dowiedziałeś? - zapytała, licząc na informacje, które mogłaby wykorzystać, i odwrócenie uwagi od bólu.

- Nasz wysysacz potrafi kontrolować różne urządzenia - odpowiedział Luke.

- To tak jak ja - podchwyciła Jess. - No może muszę powtórzyć wirtualny egzamin na prawko. Ale poza tym jestem profesjonalistką. Mogę jednocześnie gadać przez telefon, czatować i pisać SMS-a,

- W tekście nie było nic o tym, jak demony sobie radzą z pisaniem SMS-ów - zażartował Luke.

- Okej, co jeszcze? - zapytała Eve, zastanawiając się, ile warstw naskórka straciła już na pięcie i ile jeszcze brakuje, zanim krew splami brązową satynę.

- Wrony - oznajmił Luke. - Podobno naszemu naczelnemu demonowi towarzyszą wrony. I na razie, to wszystko. Ale przebrnąłem dopiero przez połowę tego, co znaleźliśmy.

- Mamy niezły fart, że żyjemy w Deepdene właśnie teraz. Wysysacz dusz i jego pomocnicy pojawiają się tu tylko raz na sto lat. Mogło nas to ominąć - zażartowała wisielczo Jess.

No i właśnie straciłam kolejną warstwę naskórka, pomyślała Eve. Przybliżyła się do Jess.

- Masz może plaster? - zapytała szeptem, nie chcąc, żeby Luke usłyszał, a potem się z niej nabijał.

Jess wyjęła z torebki plasterki i dyskretnie podała Eve.

Muszę tylko jakoś dotrzeć do domu Mała, pomyślała Eve, zagryzając zęby z bólu. Potem już będzie okej. Nakleję sobie plaster i będę mogła tańczyć całą noc. Ale do Mała było jeszcze daleko. - Co ci jest? - zapytał Luke.

-Nic- odparła Eve.

-Robisz miny. - Przybrał zbolaną minę.

Eve zatrzymała się i zrzuciła but.

- Obtarłam sobie nogę - wyznała. - Muszę nakleić plaster. - Nachyliła się i zachwiała. Luke złapał Eve za ramię, żeby ją podtrzymać.

- Paskudnie wygląda. - Zmarszczył brwi. - Dorobiłaś się tego po wyjściu od Jess?

- Tak. - Eve żałowała, że nie może podnieść wyżej nogi i podmuchać na bąbel. Czuła straszne pieczenie.

- Zdaje się, że do tej pory nie rozumiałem w pełni pojęcia „ofiara mody” - zażartował Luke.

- Nic mi nie jest - zapewniła Eve. Zaczęła się od niego odrywać, ale stanie na jednym, dziesięciocentymetrowym obcasie nie było łatwe. Musiała przytrzymać się Luke'a, żeby wsunąć stopę z powrotem do buta.

- Nie wyglądasz, jakby nic ci nie było. - Pokręcił głową. - To gorsze od krępowania stóp.

- To zwykłe otarcie. Po prostu nie zdążyłam rozchodzić butów. Okej, to jak się udała wczorajsza randka z Bet? - zapytała, chcąc zmienić temat.

Luke odgarnął włosy z twarzy wolną ręką. - Miło było. Tak. Dobrze się bawiliśmy. Eve i Jess wymieniły spojrzenia.

- Mam wrażenie, że jest jakieś „ale” - zauważyła Jess, kiedy ruszyli dalej.

- Właśnie - zgodziła się Eve. - Dobrze się bawiliście, ale...

- Jesteście dziewczynami - zaczął Luke.

- Co za spostrzegawczość - zakpiła Jess.

- Jak się z kimś raz spotkałyście, to co myślicie? Chodzi o to, czy dla was to od razu oznacza, że będą kolejne randki? - zapytał Luke.

- Dla większości dziewczyn, nie. Ale dla Bet, tak - wyjaśniła Eve. - Powinieneś wiedzieć, że teraz jesteś jej chłopakiem. Przynajmniej ona tak uważa.

- Ale ja nie...

- To bez znaczenia - odparła Jess. - Bet jest dziewczyną, która zawsze ma chłopaka. Zerwała z Mattem jakiś tydzień temu. Potrzebuje nowego.

- Będę musiał z nią pogadać? To znaczy powiedzieć, że nie jestem jej chłopakiem, nawet jeśli ona nie ma najmniejszego powodu, by tak myśleć? - Luke wydawał się nieco wzburzony.

- Hm. Pozwól, że najpierw cię o coś zapytam: jesteś odporny na łzy? - spytała Eve.

Luke jęknął, kiedy skręcili w podjazd Mała.

- Nie wiecie, czy Mal ją zaprosił?

- Wszyscy tam będą - oświadczyła Jess. Eve dała Luke'owi kuksańca.

- To znaczy, że będą wszystkie twoje dziewczyny.

- Luke! Jesteś! Super! - Bet pędziła w ich stronę. - Tęskniłam za tobą!

- Trudno jest być ogierem, co? - zdążyła zakpić Eve, zanim Bet odciągnęła Luke'a.

- Rany, ale ją wzięło - zaśmiała się Jess.

-• Na Luke'a? Musi być wariatką. - Eve przewróciła oczami. - Chociaż w tych dzinsach...

- Wiem. Palce lizać - dokończyła Jess. Eve przytaknęła, uśmiechając się szeroko.



- Chodź, nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć wewnątrz. Tym bardziej że ty już byłaś w środku. - Jess wciągnęła Eve do domu Mala. - Powiedziałam Luke'owi, że będą wszyscy, ale nie wiedziałam, że naprawdę wszyscy. - Wskazała ręką kłębiący się tłum.

Eve zastanawiała się, czy zauważyłaby, że w wielkim salonie nie ma żadnych mebli, gdyby nie była tu już wcześniej. Widziała przed sobą jedno wielkie morze ludzi. Rozglądała się za Malem, ale równie dobrze mogłaby szukać igły w stogu siana.

Przecisnęła się do nich Shanna.

- Jess, bądź czujna. Seth Schneider tu jest.

- Całe szczęście, że wyglądam super. Okej, jak mam do niego zagadać? - zapytała Jess przyjaciółki.

- No przecież znasz go od zawsze - powiedziała Eve prosto do ucha Jess, żeby usłyszała ją mimo głośnej muzyki.

- W tym problem - odparła Jess. - Seth chyba nie zauważył, że jestem już kobietą. Utkwiłam w jego świadomości jako dzieciak. On jest już w liceum, a ja nadal mam dziesięć lat.

- To może zrób striptiz? - zaproponowała Shanna. - Albo zatańcz, jeśli Mal ma tu gdzieś jakąś rurę.

- Upiłaś się? - zapytała Jess.

~ Jeszcze nie. - Shanna puściła oko. - Mam nadzieję, że ktoś coś przyniósł. O, on może być zaopatrzone... - Wskazała głową Jamesa Frankela. - Splywam. - Ruszyła w jego stronę.

- Chodźmy w jakieś cichsze miejsce, zastanowimy się, co zrobić z Sethem - zaproponowała Eve. Wstąpiły do kuchni, gdzie, jak na każdej imprezie, było tłoczno, a więc interesująco. Wzięły po dietetycznym napoju i poszły na basen. Znalazły dwa leżaki poza zasięgiem bryzgującej wody; co parę minut ktoś wskakiwał do basenu w kompletnym stroju albo był do niego wrzucany.

Eve nadal wypatrywała Mala, ale bez powodzenia. Nie, żeby w tym tłumie łatwo było kogokolwiek znaleźć. Przyszła cała szkoła, a także ludzie ze szkoły w mieście, którzy przyjeżdżali do Hamptons tylko na weekendy. Plus ich znajomi. Eve jeszcze nigdy nie widziała takich tłumów na imprezie poza sezonem. Wszyscy byli ciekawi rezydencji króla rocka tak samo jak ja, pomyślała. Miała tylko nadzieję, że nie byli tak samo jak ona zainteresowani Malem! Nie żeby tak bardzo bała się konkurencji. Jej osobistą stylistką była Jess i wyglądała świetnie!

- Okej, Seth... - Jess wyciągnęła nogi, krzyżując je w kostkach.

- Wskakuj, Eve! - zawołał z basenu Matt, ostatni eks Bet.

- Może później - odkrzyknęła Eve. Również skrzyżowała nogi w kostkach, głównie po to, żeby podziwiać swoje buty. - Widziałam parę razy, jak Luke siedział na stolówce z Sethem i Andym Fowlerem. Chyba się kumplu ją - powiedziała w zamyśleniu -Przyszło mi do głowy, że Luke mógłby nam pomóc uświadomić coś Sethowi. Jeśli Seh zobaczy, że Luke na ciebie leci, zaraz skuma, że nie masz już dziesięciu lat

Dziewczyny przybiły żółwika.

- Myślisz, że Luke zgodzi się poudawać? - zapytała Jess.

- Myślę, że zrobi, co tylko chcemy, jeśli dzięki temu uwolni się od Bet - odparła Eve.

Ale najpierw musiały go znaleźć. Nie było go przy stole bilardowym, który pojawił się już po wizycie Eve. Nie grał w twistera. James przynosił twistera na każdą imprezę i po pewnym czasie starał się namówić ludzi do rozbieranej rundki. Nigdy mu się to nie udało, ale zwykły twister zazwyczaj cieszył się dużym powodzeniem.

Luke nie grał też w pokera w kuchni. Nie tańczył. Nie siedział na półpiętrze ani nie stał w kolejce do toalety.

- Hej, Kyle - zawołała Eve, zauważywszy swojego partnera z zajęć laboratoryjnych. - Nie widziałeś Luke'a?

Kyle wyszczerzył się w uśmiechu.

- Nie widziałem Luke'a. Nie widziałem Bet. -Przycisnął palec do ust. - Hm. Ciekawe, co mogą robić?

Eve przewróciła oczami.

- A jeszcze godzinę temu miał nadzieję, że jej tutaj nie będzie.

- Niegrzeczny chłopak. - Jess się zaśmiała.

- Bardzo - zgodziła się Eve. - Normalnie mógłby konkurować z tymi demonami.

## **Rozdział 16**

Dajmy sobie spokój. Zrobię swoje popisowe daiquiri - powiedziała Jess po kolejnych pięciu minutach bezskutecznego poszukiwania Luke'a. - Masz ochotę? Założę się, że Shanna znalazła coś, czym będę je mogła trochę wzmocnić.

- Jasne, że mam.- Eve dałaby się pokroić za miętowe daiquiri Jess.

Kiedy jej przyjaciółka udała się do baru w pobliżu stołu bilardowego, Eve znów wyszła na zewnątrz. Chciała znaleźć Mała, żeby pochwalić imprezę. Okej, po prostu chciała spotkać Mała. Chciała też znaleźć tego niegrzecznego chłopaka, Luke'a. Wiedziała, że Jess nadal

miała chęć, żeby Luke pomógł jej uświadomić Sethowi, że nie była już małą dziewczynką, choć Eve była przekonana, że jej przyjaciółka spokojnie sama mogła sobie z tym poradzić.

Przystanąła, żeby pogadać chwilę z Jane Santini, Grahamem Millerem i Rowanem Hadelem. Omawiali ostatni odcinek *Fringe*. Eve nie była fanką tego serialu. Chociaż przyszło jej do głowy, że może powinna częściej go oglądać. Jej życie zrobiło się równie dziwaczne, jak *Fringe*. Może znalazłaby tam jakieś wskazówki.

Nagie usłyszała groźny ryk. Natychmiast spojrzała w stronę, z której dochodził, modląc się, aby jej moc ożyła, gdyby musiała dokopać demonowi. Zobaczyła Kyle'a, który dla żartu usiłował przestraszyć siostrę Grahama, Madison. Falszywy alarm! W każdym razie dla niej. Kyle rzucił się do przodu i po chwili oboje z Madison wylądowali w basenie. Kyle wynurzył się ze śmiechem; Madison wynurzyła się ze wściekłą miną gotowa sama zaryczeć.

- To jego ostatnie chwile - stwierdził Graham.

- Idę po coś do picia. - Eve serce waliło tak głośno, że aż dziwne, że nikt nie słyszał. Ale to dobrze, że nie zauważyli niczego dziwnego. Idąc do najbliższego baru, który znajdował się na lewo od trampoliny, Eve spostrzegła Bet, która wyłoniła się z domku przy basenie. Bet przystanąła na moment, poprawiła włosy i poszła do domu.

Hm. Barman podał Eve colę, ale ona została na miejscu, co rusz zerkając na domek przy basenie. Jeśli przeczucie jej nie myliło...

Nie myliło. Z domku wyszedł Luke. Eve pomyślała, że jego włosom dobrze by zrobił grzebień, a może nawet prostownica. Nie słuchał, co ona i Jess mówiły mu o Bet? Przyklejała się do każdego chłopaka, który spędził z nią więcej niż pięć minut. Eve próbowała ją przekonać, że nie musiała mieć chłopaka, aby być szczęśliwa, ale do Bet to chyba nie docierało. Eve westchnęła. Myślała, że Luke pozbawi Bet złudzeń, że jest jej chłopakiem. Zamiast tego poszedł do tego domku i robił z nią rzeczy, o których Eve wolała nawet nie myśleć.

Co było podłe. Zdecydowanie. Nie powinien zabawiać się z Bet, jeśli nie był nią zainteresowany - nie tak naprawdę. I Eve zamierzała mu to powiedzieć. Odstawiła colę na pobliski stolik i ruszyła w stronę Luke'a. Wyglądał na niezwykle z siebie zadowolonego.

- Przepraszam. - Ominęła parę, która postanowiła migdalić się na patio, zapewne dlatego, że domek przy basenie był zajęty. Nie spuszczała wzroku z Luke'a. Nie było mowy, żeby jej uciekł.

Ale w tej sytuacji nie mogła patrzeć pod nogi. Jeden obcas utknął między kamiennymi płytkami; kiedy chciała zrobić kolejny krok, jej stopa została tam, gdzie była, i... au!

Eve wciągnęła powietrze, kiedy ostry ból przeszył jej kostkę. Stopa pozostała unieruchomiona, ale ona leciała w bok. W stronę basenu.

Zamknęła oczy, przygotowując się na spotkanie z wodą lub twardym patio. Ale zamiast upaść, nagle się wzniosła. Zaskoczona, otworzyła oczy i zobaczyła twarz Mała zaledwie parę centymetrów od swojej. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Mal ją złapał.

Ale nie postawił jej z powrotem na ziemi. Zaczął ją nieść w stronę domu. Eve postanowiła po prostu cieszyć się chwilą i objęła go za szyję. Uśmiechnęła się do Luke'a, kiedy go mijali. Luke spojrzał znacząco na jej szpilki. Wiedziała, że uważał je za absurdalne. Ale nie obchodziły jej jego opinie na jakikolwiek temat. W każdym razie nie w tym momencie. Teraz była skupiona na tym, jak cudownie było mieć własnego rycerza w lśniącej zbroi. Właściwie to Mal miał na sobie koszulę, ale to nawet lepiej, bo gdyby był w zbroi, nie byłoby jej aż tak wygodnie w jego objęciach.

Mal wniósł ją do środka, a potem zgrabnie manewrował między stłoczonymi ludźmi, nie zważając na uśmiechy i gwizdy, jakie im towarzyszyły, gdy przechodzili przez kolejne pokoje, aż w końcu zaniósł ją na górę, do małego gabinetu. Delikatnie posadził Eve na zabytkowej francuskiej sofie.

Poczuła się odrobinę skrępowana, kiedy dotarło do niej, że teraz byli zupełnie sami.

- Dzięki, eee... - Skupiła się, próbując przypomnieć sobie kolejne imię zaczynające się od „Mal”, jakie znalazła na internetowej liście. - Malik.

Mal uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Zobaczmy twoją kostkę. - Przyklęknął obok sofy i ostrożnie zdjął jej but, sprawiając, że Eve poczuła się zupełnie jak Kopciuszek. Co prawda w bajce książkę nie zdjął pantofelka, tylko go włożył, ale to szczegół. Całe szczęście, to nie była ta stopa z plastrem na pięcie, to dopiero by zepsuło jej wizerunek...

- Skręcona - stwierdził Mal, delikatnie przesuwając palce po jej kostce. Jej spuchniętej kostce. Dopiero teraz Eve poczuła ból.

- Zaraz wracam. Nie ruszaj się stąd. - Mal wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Eve zastanawiała się, czy Luke pomógłby jej chociaż wydostać się z basenu, gdyby do niego wpadła. Mogła sobie wyobrazić, jak bardzo by się z niej śmiał.

On i Mal całkowicie się od siebie różnili. Luke zwykle sobie z niej żartował. Mal zawsze spieszył jej z pomocą, gdy tego potrzebowała; usunął z jej palca szklany odłamek, przegonił koleśki, którzy ją napadli, a teraz, kiedy skręciła kostkę, wniósł ją na górę. Do tej pory myślała,

że dziewczyny nosi się na rękach tylko w filmach. A tu proszę. Ale swoją drogą, Mal wyglądał, jakby zszedł prosto z ekranu. Był tak przystojny, że aż kręciło się jej w głowie.

Eve zamknęła oczy i uśmiechając się do siebie, zaczęła wyświetlać w myślach film o nich. Ich kolejne spotkania, zebrane razem, to było zupełnie jak montaż z komedii romantycznej. Eve uwielbiała te montaży. I te z metamorfozą, kiedy w ciągu pół minuty dziewczyna przymierzała z piętnaście strojów.

- I jak?

Eve nie słyszała, kiedy Mal wrócił. Otworzyła oczy i zobaczyła, że obwiązał jej kostkę chustą wypełnioną lodem.

- Dobrze - odparła, poruszając na próbę palcami stopy. - Bardzo dobrze. - Zaczęła się podnosić, ale Mal przytrzymał ją w miejscu, kładąc dłonie na jej ramionach.

- Jeszcze nie. - Jedną ręką złapał dwie poduszki z sofy, drugą uniósł nogę Eve. Ostrożnie wsunął poduszki pod jej stopę. - Posiedź tak trochę. - Usiadł na drugim końcu sofy. I patrzył na nią. Po prostu patrzył.

- Wiesz, czasami bym wołała, żebyś nie był aż taki gadatliwy - zażartowała Eve.

Uśmiechnął się tym swoim cudownym, seksownym uśmiechem. Eve wstrzymała oddech. Mal nachylał się do niej. Przechylił głowę. Jeszcze chwila i jego usta zetkną się z jej ustami. Serce zaczęło jej szybciej bić...

Drzwi otworzyły się z łoskotem. - Eve, wszędzie cię szukałem! - powiedział Luke, wchodząc do środka. - Zamówiłem taksówkę. Nie sądzę, żebyś mogła pieszo wrócić do domu.

Mal wstał. Przez jego twarz przemknął cień irytacji. Odwrócony tyłem do Luke'a, spojrzał Eve prosto w oczy.

- Jeśli chcesz zostać, zadbam, żebyś dotarła bezpiecznie do domu.

- Byłoby... - zaczęła Eve.

- Jess ma doła - przerwał jej Luke. - Widziała, jak Seth całował się z jakąś dziewczyną z Sagaponack.

Eve poczuła złość na Luke'a; znowu się wciął. Ale zaraz stłumiła to uczucie. Jeśli Jess miała kryzys, wszystko inne schodziło na dalszy plan. Podniosła się powoli. Dla niej i Jess ich przyjaźń zawsze była ważniejsza niż chłopcy.

- Sorry. Muszę iść - powiedziała Malowi. Skinął głową. W jego spojrzeniu było coś takiego, że Eve miała wrażenie, jakby przesunął palcem po jej policzku. Pocałujemy się, przyrzekła mu w myślach. I to wkrótce.

## Rozdział 17

Zapytać czy nie? - rozważała Eve w poniedziałek przed szkołą, spoglądając ukradkiem na Jess.

Albo Jess była o wiele bardziej zdołowana tym, że Seth całował się z jakąś laską na imprezie, niż Eve myślała - na tyle zdołowana, żeby przepłakać niedzielną noc - albo znowu miała te koszmary. Jej oczy były czerwone i spuchnięte, a twarz tak blada, że róz wydawał się źle dobrany, za mocno się odcinał.

Eve spała u niej po imprezie i z soboty na niedzielę, ale nie zeszłej nocy. Jess twierdziła, że nic jej nie będzie, że spokojnie prześpi noc. Z kolei rodzice Eve uparli się, żeby pojechała z nimi w odwiedziny do ciotki z Connecticut. Wyjechali w niedzielę rano, a wrócili bardzo późnym wieczorem.

- Jess, czy wszystko... w porządku? - zapytała Eve. - Przyznaj, brakowało ci mnie zeszłej nocy.

Jess uśmiechnęła się blado.

- Zgadza się. Zaczęłam się już przyzwyczajać, że mam współlokatorkę.

- Wiem, ale mama marudziła, że czasem mogłabym sypiać we własnym domu - powiedziała Eve. - To jak, w porządku?

- Znowu śnił mi się koszmar - przyznała Jess. - To było straszne, Eve. Cienie wciskały się do moich ust, uszu, nosa. Miałam wrażenie, jakbym się dusiła. A kiedy były już w środku, zaczęły odrywać moją duszę. Nie mam pojęcia, skąd to wiedziałam, po prostu wiedziałam. A potem zobaczyłam demona. Przyciskał usta do moich i wysysał moją duszę. Byłam martwa. Wiem, że byłam martwa. Moje ciało było po prostu pustą łupiną. A mnie... mnie już nie było.

- Chodź, usiądziemy. Mamy czas. - Eve pociągnęła Jess do jednej z kamiennych ławek przy chodniku prowadzącym do bocznego wejścia. Szybko pożałowała, że nie usiadła na segregatorze. Ławka była lodowata i czuła zimno rozpełzające się po jej ciele. - Okej, wracam do twojego pokoju. Albo ty będziesz spała u mnie. Nie pozbędziesz się mnie, dopóki to wszystko się nie skończy.

- Dzięki - powiedziała Jess.

- Nie chcę podziękowań. Chcę się dowiedzieć, jak to powstrzymać. - Eve zauważyła przecinającego trawnik Luke'a. - Luke! - zawołała. Skręcił do nich.

- Co tam? - zagadnął.

- Jak ci idzie czytanie? - spytała Eve. W sobotę przysłał jej mejla, że cały czas pracuje nad przekładem, ale nadal nie trafił na nic, co by się mogło im przydać.

- Skończyłem wczoraj tę książkę o Gandhim, o której ci mówiłem. Ale zapomniałem ją zabrać.

Wpadniesz po nią? Też powinnaś ją przeczytać - odparł Luke.

- Tak, wiem, i tak, wpadnę po nią. Ale nie o to mi chodziło. Pytałam o to, czy przetłumaczyłeś coś jeszcze z tych książek z kościoła?

- Trochę. - Luke wcisnął ręce do kieszeni. - Łacina nie jest taka łatwa. A do tego autor się powtarza. - Spojrzał na Jess. - Hej, dobrze się czujesz?

- Znowu miała koszmary - wyjaśniła Eve. Jess zadrżała, a Eve jakoś nie sądziła, żeby to było z powodu zimnej ławki.

- Jak myślicie, za ile zwariuję? - zapytała Jess słabym, beznamiętnym głosem. - Wiem, że robię się coraz słabsza. Kiedy zamieszkać razem z Rose, Megan i matką Shanny? O i Belindą! Nie mówiłam wam jeszcze. Dowiedziałam się wczoraj, że jest w Ridge-wood. To dlatego nie było jej na imprezie.

Eve skrzywiła się, kiedy przed oczami stanęła jej Belinda, wpatrująca się tępo w automat z mrożonym jogurtem.

- Nie zwariujesz - obiecała przyjaciółce. - Będę przy tobie każdej nocy. Obudzę cię, kiedy tylko zauważę, że śni ci się koszmar.

Jess skinęła głową, ale nie wydawała się przekonana.

- Przyjdź z Eve po książkę - powiedział Luke. - Naradzimy się, co robić.

- Wiem jedno: nie chcę być sama. - Jess nerwowo wykręcała sobie palce.

- Nie będziesz. - Eve posłała Luke'owi zaniepokojone spojrzenie.

- Jedno z nas zawsze będzie przy tobie - dodał Luke.

Zadzwoił pierwszy dzwonek. Cała trójka wstała i ruszyła do szkoły.

- Hej, stary, niezła robota! - zawołał zza ich pleców Kyle.

- Co? - zapytał Luke.

- Mówię o Bet. Nie słyszałeś? - Kyle zrównał z nimi.

- Czego? - spytał Luke. Eve ścisnęło się gardło. Nagle ciężko jej było oddychać.

- Wczoraj trafiła do Ridgewood. - Kyle poklepał Luke'a po ramieniu. - Ciekawe, co takiego zrobiłeś jej w tym domku przy basenie. Ja nigdy nie doprowadziłem żadnej dziewczyny do oblędu.

- Żartujesz sobie z tego? ! - wykrzyknęła Eve. - To dla ciebie zabawne, że dziewczyna jest w psychiatry-ku? To ty powinienes być w Ridgewood, Kyle, nie Bet!

Kyle uniósł dłonie.

- Przepraszam. - Sprawiał wrażenie, jakby zrobiło mu się głupio. - Czasami mam wisielcze poczucie humoru.

- Wiesz, co się stało? - zapytała Jess. Eve przygryzła wargę, widząc przestraszoną twarz przyjaciółki. Jess nie pytała tylko o Bet. Chciała wiedzieć, co stanie się z nią samą.

- Powiedziałem wam wszystko, co wiem - odparł Kyle, nadal skrepowany. Przyspieszył kroku, oddalając się od nich.

- W piątek, przed imprezą, nazwałam ją wariatką. - Eve poczuła ukłucie winy. Zważywszy na to, co działo się w Deepdene, nie powinna szafować tego typu słowami.

- Tylko żartowałaś - pocieszyła ją Jess.

- Matko - westchnął Luke. - Dzwoniła do mnie w sobotę rano. Chciała się umówić do kina. Powiedziałem, że nie mogę. I dałem jej do zrozumienia, że nie chodzimy ze sobą.

- Musiało nią to niezłe wstrząsnąć po waszej gorącej randce w domku przy basenie. - Eve natychmiast pożałowała tych słów.

Luke wydawał się oburzony i już chciał coś powiedzieć, ale Eve była szybsza.

- Nie, nic nie mów. Nie musimy znać szczegółów. Na pewno to, co stało się z Bet, nie ma nic wspólnego z tobą. Jesteś fajny i w ogóle, ale utrata ciebie to za mało, żeby trafić do psychiatryka. To sprawka demonów.

- Mimo wszystko dupek ze mnie - podsumował Luke. - Powinienem wcześniej postawić sprawę jasno.

- To się zgadza. - Eve nie widziała powodu, żeby kłamać. - Ale dupek i demon to dwie zupełnie różne kategorie zła.

- Zresztą ty nie jesteś złym, tylko niegrzecznym chłopcem - dorzuciła Jess, puszczając oko.

- Dzięki. Chyba. - Luke spróbował się uśmiechnąć.

- Za chwilę drugi dzwonek - powiedziała Eve. - Jess i ja wpadniemy do ciebie po kolacji po tę książkę o Gandhim i żeby pogadać.

-i Niestety dziewczyny Luke'a nie ma - oświadczył wielebny Thompson, kiedy wieczorem Jess i Eve zjawily się na plebani.

Eve zmarszczyła brwi.

- A wie pastor, kiedy wróci? Piszemy razem referat z historii i miał mi dać taką jedną książkę.



- Musi być w domu o dziesiątej - odparł wielebny Thompson. - Do dziesiątej na pewno wróci, ale kiedy dokładnie, to nie wiem.

Pewnie casanowa wyszedł się zabawić, pomyślała zdegowana Eve.

Musiała się skrzywić, bo ojciec Luke'a uniósł brwi.

- Widzę, że to ważne. Ja właśnie wychodzę, ale to nie przeszkadza, żebyście poszły do pokoju Luke'a na górze, po lewej. Tam powinna być książka.

- Och. Super - wydukała Eve, która nie spodziewała się takiej propozycji.

Wielebny Thompson wziął marynarkę z wieszaka. - Wychodząc, zatrzaśnijcie drzwi. Zamkną się same.

- Dzięki - powiedziały jednocześnie Eve i Jess. Natychmiast po jego wyjściu popędziły na górę, do pokoju Luke'a. Nie panował w nim aż taki bajzel, jak Eve to sobie wyobrażała - nie żeby spędziła dużo czasu na rozmyślaniu o pokoju Luke'a - ale trudno byłoby to nazwać porządkiem. Niepościelone łóżko. Ciuchy na podłodze.

Zaczęła przerzucać papiery na jego biurku. Tymczasem Jess przeglądała jego kolekcję płyt CD.

- Oglądanie płyt nie liczy się jako myszkowanie, prawda? - zapytała. Eve nie odpowiedziała.

- Znalazłam te papiery z kościoła. Luke zapisuje na nich tłumaczenie ołówkiem. O, nawet zaznaczył, że ten materiał dotyczy naszego demona. - Pokręciła głową. - Nie mogę uwierzyć, że właśnie powiedziałam „naszego demona”. Tu jest napisane, że Deep-dene jest żerowiskiem naczelnego demona. On i jego słudzy mogą przybierać ludzką postać. Demony karmią się negatywnymi emocjami ludzi, takimi jak gniew, strach i nienawiść - przeczytała.

- Od samego żerowania na mnie powinny być spalone jak świnię - zauważyła Jess. - Boję się cały czas.

- Niedługo się ich pozbędziemy - obiecała Eve. - Tu jest jeszcze napisane... - Urwała i znów przeczytała to zdanie. Na całym jej ciele pojawiła się gęsia skórka.

- Co takiego? - zapytała Jess, odrywając wzrok od płyt, by na nią spojrzeć.

- Ze naczelnym demonem wysysa ludzkie dusze - powiedziała powoli Eve.

- To już wiemy. - Jess odłożyła płytę, której się przyglądała. - Co jeszcze, Eve?

- Ale tu jest napisane, jak on to robi. Wykorzystuje kontakt usta-usta. - Eve miała wrażenie, jakby podłoga usuwała się jej spod stóp.

- Nie jestem pewna, co... - zaczęła Jess.

- Z czym ci się to kojarzy? Kontakt usta-usta? -zapytała Eve.

- No... z całowaniem. - Jess zakryła dłonią usta. - Demon kradnie duszę przez pocałunek!

- To bardzo cenna informacja! Czemu Luke nam nie powiedział? - wykrzyknęła Eve.

Jess wzruszyła ramionami.

- Może dopiero co to przetłumaczył.

- Pewnie tak. Eve szybko zeskanowała wzrokiem resztę przetłumaczonych stron, które leżały na biurku. Ale nie znalazła już niczego więcej, o czym Luke by nie wspominał. Znow zabrała się do szukania książki o Gandhim. Ale przez cały czas towarzyszyło jej dziwne wrażenie, że coś przeoczyła. Coś ważnego.

Uniosła ostatni numer magazynu „Rolling Stone”. Leżały pod nim różne drobiazgi - gumka do ścierania, bilety do kina, pół batonika. Zwykle różności.

Kiedy wzięła do ręki bilety, to dziwne wrażenie nagle zaczęło przybierać konkretną postać, postać myśli, która jej się wcale nie podobała, ba, przerażała ją.

- Nie... - szepnęła. Luke był czasami denerwujący. Lubił z niej kpić. Był flirciarzem i lepiej było na niego uważać. Ale... - Nie Luke.

- O czym ty mówisz? - zapytała Jess.

- Luke i Bet byli razem w kinie... - Pokazała jej bilety, które trzymała drżącymi palcami.

- No i? - Jess przyglądała się właśnie kolejnej płycie.

- Migdalili się na imprezie... - ciągnęła Eve.

- Przy basenie. Wiem. A miał jej powiedzieć, że nie jest jej chłopakiem! Naprawdę niezły z niego numer. Cieszę się, że się tylko się kumplu jemy - powiedziała Jess.

- Nie. Nie łapiesz. Bet i Luke, oni się całowali. - Eve przysiadła na łóżku Luke'a. Była blada jak ściana.

- A następnego dnia ona trafiła do Ridgewood -dokończyła za nią Jess, do której w końcu dotarło, o czym mówiła Eve. - Eve. Czy Luke...? To niemożliwe, żeby Luke...

- Oszałała, bo została pozbawiona duszy. Tak to działa. Tracisz duszę, odwała ci. A demon może przybrać ludzką postać. Dowolną. Dowolną. Jess. Więc czemu nie miałby być Lukiem?

- Słyszała swój głos, jakby dochodził z bardzo, bardzo daleka. - Z Megan też się całował.

- To znaczy... To znaczy... - Jess przełknęła ślinę. - To ma sens. Luke to przystojniak i potrafi być naprawdę uroczy. Dziewczyny na niego lecą. A demonowi coś takiego zdecydowanie pomaga odebrać duszę, biorąc pod uwagę, w jaki sposób to robi.

Eve zmusiła się, żeby powiedzieć to na głos.

- To znaczy, że Luke jest demonem. - Przy każdym słowie czuła ból, zupełnie jakby nie mówiła, a wymiotowała kamieniami.

- Jest demonem - powtórzyła przerażona Jess. -A my jesteśmy w jego domu !

## Rozdział 18

Musimy uciekać! - krzyknęła Jess. Zerwała się z łóżka, przy okazji zrzucając na podłogę płyty CD.

Eve załadowała do torby wszystkie zapiski dotyczące demonów, jakie tylko wpadły jej w ręce. Zauważyła książkę o Gandhim i ją również wrzuciła do torby. Potem ona i Jess wybiegły z pokoju Luke'a. Na schodach Jess wrzasnęła tak głośno, że mogłaby obudzić zmarłego.

Luke, czyli demon, właśnie wchodził na górę!

- Nie chciałem was przestraszyć. Sorry, że tak późno wróciłem. Mimo przerażenia Eve zauważyła, że Luke - demon, poprawiła się - wyglądał na zmęczonego. Co złego robił? - Muszę wam coś powiedzieć. Chodźmy na górę.

Zachowaj spokój, pomyślała Eve. Nie zdradz się, że wiesz.

- Nie możemy teraz. Obiecałam mamie, że zaraz wrócimy, żeby pomóc jej upiec babeczki na... na imprezę w pracy - powiedziała.

Niestety, w tym samym czasie, mówiła Jess:

- Musimy wpaść do biblioteki, zanim ją zamkną. Potrzebuję książek o... uprawie marchwi.

Paplały jak najęte, jedna przez drugą. Luke zmarszczył brwi. W końcu, nie spuszczać z nich wzroku, ruszył w górę. Idzie po nas, pomyślała Eve. Wie, że się domyśliłyśmy, że jest demonem. Zaraz wyssie nam dusze!

- Naprawdę musimy lecieć! - wykrzyknęła. Rzuciła się pędem na dół, Jess za nią. Nie dbała o to, czy po drodze go potrąci. Ale on usunął się na bok, przywierając plecami do balustrady.

Eve i Jess pokonały biegiem półtorej przecznicy od domu Luke'a. Domu demona. Dopiero wtedy się zatrzymały. Eve zaryzykowała zerknięcie przez ramię.

- Nie goni nas - wydyszała. Czowała pulsowanie w swojej skrzyżowanej kostce. Ten galop niezbyt dobrze jej zrobił.

- Myślałam, że nas nie wypuści. - Jess z trudem łapała oddech.

- No, ja też. - Eve podskoczyła, czując jak coś poruszyło się na jej udzie. To był jej iPhone. Włączyła wibracje. Wyjęła telefon z torby. - SMS od Luke'a. Pyta, czemu zabrałyśmy papiery.

Jess się skrzywiła.

- Wie, że go podejrzewamy.
- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliliśmy, żeby zabrał wszystkie rzeczy z kościoła. Można było znaleźć jakiś inny sposób na przetłumaczenie tekstów - powiedziała Eve. Wszystko zaczynało układać się w logiczną całość. - Nic dziwnego, że chciał je zatrzymać. Chciał mieć pewność, że nie dowiemy się, jak go zniszczyć.
- Pomagał nam ich szukać, żeby je przechwycić, żeby nie trafiły w ręce żadnych przyszłych mieszkańców Deepdene - domyśliła się Jess. - Jak mogliśmy się na to nabrać?
- Lepiej mu odpiszę. Eve wystukała odpowiedź: „Żeby poczytać”.
- Co zrobimy? - zapytała Jess.
- Powinnam była go załatwić. Tam na schodach. Ale nie spodziewałam się go i spanikowałam. Myślałam tylko o ucieczce. Kiepska ze mnie wiedźma.
- Jeszcze go załatwisz - powiedziała Jess, kiedy ruszyły dalej.
- Ale teraz zrobi się podejrzliwy. I trudniej będzie go załatwić. - Albo w ogóle się nie da, dodała w myślach. Był naczelnym demonem. Na pewno był potężniejszy od swojego sługusa, którego wtedy wyeliminowała. Nie miał żadnego problemu, żeby siedzieć w kościele pełnym gargulców. Czy miała wystarczająco dużą moc, by się z nim mierzyć?
- Musimy to zrobić w pobliżu kościoła - stwierdziła Jess. - Jeśli coś pójdzie nie tak, uciekniemy do środka.
- Ale przecież Luke może wejść do kościoła. I to mnie przeraża. Między innymi - odparła Eve.
- Racja. Ale faktem jest, że gargulce obroniły nas przed cieniami. - Jess wyjęła z torby błyszczak i mechanicznie pociągnęła nim usta. Zawsze mówiła, że lepiej jej się myśli, kiedy dobrze wygląda. - Pewnie Luke może przebywać w kościele, bo jest naczelnym demonem, ale przypuszczam, że to go osłabia. Musimy uzyskać przewagę.
- Nie mogę uwierzyć, że cały czas mówisz w liczbie mnogiej. - Eve poczuła wzruszenie. Nie każda przyjaciółka, nawet najlepsza, zgłosiłaby się na ochotnika do walki z demonem.
- No wiesz jak te akcje wpływają na twoje włosy -zażartowała Jess. - Będziesz potrzebowała wsparcia.
- Czy można jej nie kochać?
- Okej, czyli plan jest taki, że mam załatwić Lu-ke'a jak najbliżej kościoła.
- Łatwizna - bagatelizowała Jess. Trochę za bardzo się starała, by zabrzmiało to pewnie, ale Eve naprawdę doceniała jej wysiłek.

- Tak. Bułka z masłem.

- Za niecałą godzinę będę musiała zobaczyć się z Lukiem - oświadczyła Eve następnego ranka, wchodząc z Jess do szkoły. - Po wychowawczej mam historię. Powiedz, jak mam siedzieć w jednej klasie z demonem i odpowiadać na pytania dotyczące rewolucji przemysłowej?

- W szkole nic nam nie zrobi. Prawda? Spójrz, Jenna przypięła sobie do botków broszki. Podoba mi się! Ale wracając do tematu, Luke - demon - nie zrobi nic przy tylu świadkach, prawda?

Wyminął je Mal. Przeszedł szybko, jakby jej nie zauważył. Ani Jess. Eve lekko to ubodło. Ale korytarzem można było chodzić na autopilocie. Na pewno nie zignorował jej celowo.

- Prawda - odparła pewnie Eve. - Nie chodź nigdzie sama. Pilnuj, żeby zawsze byli wokół ciebie ludzie. I pilnuj...

- Czeka! - syknęła Jess. - Zobacz, kto zatrzymał się przy twojej szafce.

Eve zamarła. Zerknęła w głąb korytarza. Mal. Cała odetchnęła z ulgą. Bała się, że chodziło o Luke'a. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała się z nim zobaczyć. I że wkrótce będzie musiała go zabić. Ale była szczęśliwa, że nie musiała się nim zajmować już teraz.

- Że niby tak sobie przystanął? - Jess puściła oko. - Czeka na ciebie. Później pogadamy o demonach. Idź do niego! - Delikatnie pchnęła Eve.

Eve się uśmiechnęła.

- Okej, idę. - Podeszła do Mala. - Cześć - powiedziała.

- Jak kostka? - zapytał.

- W porządku, dzięki. Byłeś moim bohaterem. Znowu. - Właściwie to nie to chciała powiedzieć. Ale rozpraszała ją myśl o tym, kiedy w końcu się pocałują. Pocałowalibyśmy się, gdyby nie ten głupi Luke, pomyślała. Głupi demon Luke. Odsunęła od siebie te rozważania. - Co słyhać? - zagadnęła. - Chciałeś mi coś powiedzieć? Czy tak przypadkiem stoisz sobie przy mojej szafce?

- Niczego nie robię przypadkiem - odparł Mal tym swoim zachrypniętym, seksownym głosem. - Chciałem ci to zostawić. - Podał jej kremową kopertę. Było na niej jej imię napisane pochyłym pismem, czarnym atramentem. Eve zamrugnęła, zaskoczona. Nawet nie zauważyła, że coś trzymał w ręce.

- To zaproszenie na kolację na dzisiaj. - Mal przysunął się o krok i czuła teraz promieniujące od niego ciepło. - Wiem, że trochę późno cię zapraszam, ale jak wczoraj wrócili rodzice, tak dużo o tobie gadałem, że zapragnęli cię jak najszybciej poznać.

- Ty? Dużo mówiłeś? - zażartowała Eve. - Tym razem Jess nie będzie musiała jej niczego wyjaśniać. To znaczyło, że ją lubił.

- Pewnie, mówię, kiedy temat jest interesujący - odparł Mal. - To co przekazać rodzicom?

Eve miała już odpowiedzieć, kiedy poczuła, że ktoś się jej przygląda. Zerknęła przez ramię i zobaczyła Luke'a; był przy kranie z wodą za rzędem szafek. Kiedy na niego spojrzała, nachylił się i zaczął pić. Ale wcześniej podsłuchiwał jej rozmowę z Malem. Była tego pewna. Jej organizm uruchomił reakcję walcz lub uciekaj. Nie mogła walczyć, nie na szkolnym korytarzu. Ale nie mogła też nawiać i zaprzepaścić okazji na randkę z Malem - uznała, że kolacja z jego rodzicami liczyła się jako randka.

- Przekaż rodzicom, że będę - zdecydowała, a potem odeszła. Była dalej od demona. Ale mimo strachu, który ją ogarnął, gdzieś w głębi nadal czuła radosne podniecenie.

Przekaż im, że będę, będę, będę! - pomyślała.

## **Rozdział 19**

Tak sobie myślałam - zaczęła Jess. Ona i Eve poszły po szkole do Java Nation i siedziały teraz przy swoim ulubionym stoliku, tym z najlepszym widokiem na Main Street.

- Myślałaś? No co ty? - zażartowała Eve. Upiła łyk gorącej czekolady, delektując się bitą śmietaną na wierzchu. Gorąca czekolada z bitą śmietaną była numerem jeden na jej liście „pocieszaczy”. A ona potrzebowała teraz kojącego działania „pocieszacza”, niezależnie od tego niespodziewanego zaproszenia na kolację u Mala.

Jess nachyliła się do Eve i zniżyła głos.

- Może Luke nie jest naczelnym demonem. Może w ogóle nie jest demonem. Mamy razem angielski. Przyglądałam się mu przez całą lekcję i on po prostu nie wygląda na demona. Jakoś nie chce się wierzyć, żeby demony miały opadające na czoło blond włosy.

- Jess, dobrze wiesz, że pozory mylą. Patrz Photoshop. Patrz sztuczna opalenizna - odparła Eve. Chociaż ona też nie chciała uwierzyć, że Luke był demonem. Chciała wierzyć, że był po prostu nieodpowiedzialnym luzakiem, który nie liczył się z uczuciami dziewczyn, który ciągle się z niej nabijał, ale był też dobrym przyjacielem. Ale... - Całował się z Bet. Całował się z Megan. I jestem pewna, że całował się również z Belindą. A teraz one wszystkie są w psychiatryku. Jak wiemy, demon doprowadza ludzi do obłądu, całując się z nimi i kradnąc im dusze - wykladała fakty, po części dla Jess, po części dla siebie.

- Nie mamy dowodów, że całował się z nimi wszystkimi - powiedziała Jess. - No i co z pozostałymi? Rose. Matką Shanny? Poważnie myślisz, że całował się z matką Shanny? - Zmarszczyła nos z obrzydzeniem. - O, i słyszałam od Jenny, że ta ekspedientka z Gucciego też jest w Ridgewood. Ojciec Jenny pracuje z matką tej dziewczyny.

- Może i nie widziałam na własne oczy, jak całował się z Belindą, ale byłam świadkiem, jak flirtowali, i wierz mi, jestem pewna, że na tym się nie skończyło. A to, że Luke i Bet spędzili całe wieki sami w domku przy basenie, wiemy na pewno - przypomniała Eve. - I nie sądzę, żeby grali w scrabble. Znasz Bet. Wiesz, jak się zachowuje, kiedy ma nowego chłopaka. Nie wytrzyma trzech sekund bez jakiegoś macania albo cmokania, a uważała go za swojego chłopaka, niezależnie od tego, czy mu się to podobało, czy nie. A co do Megan obie wiemy, że nie ma oporów przed całowaniem. - Eve upiła kolejny łyk czekolady. - Jeśli Luke jest demonem, to wkrótce wszystkie dziewczyny będą w wariatkowie. Wiesz jaki on jest, co dzień to nowa dziewczyna.

- Myślisz, że to dlatego jest takim flirciarzem? - zapytała Jess, - Bo chce wyssać tyle dusz, ile tylko zdoła?

- To ma sens - odparła Eve. - Flirciarzy powinno się omijać szerokim łukiem, zawsze tak uważałam.

- Nie zamierzam się z nikim całować, dopóki nie będziemy mieć pewności, że Deepdene jest wolne od demonów. - Jess skubnęła swoje ciasteczko. - Nie będę całować nawet Ringo. - Ringo był jej pudłem. Imię wybrał mu tata Jess. Miał bzika na punkcie Beatlesów. - Ale i tak bym wolała, żebyśmy miały jakiś niezbity dowód, że to Luke. Nie chciałabym, żebyś go unicestwiła, jeśli jest po prostu niestały w uczuciach.

- Wiem. - Eve przygryzła dolną wargę. Dzisiaj nie nakładała w ogóle błyszczyka, bo nie miałyby to najmniejszego sensu; była tak zestresowana, że zjadłaby wszystko w dziesięć sekund. - Ale wiesz, pomyślałam, że jeśli Luke nie jest demonem, to może moja supermoc go nie skrzywdzi. Ma unicestwiać demony, nie ludzi.

- Ciskasz błyskawice. To chyba nie jest takie su-perbezpieczne dla ludzi - zauważyła Jess.

- Ale moja moc to coś więcej niż błyskawice. Za każdym razem, kiedy śnił ci się koszmar, a ja cię dotykałam, czułam przyływ energii, czułam jak mnie wypełnia. Ale nie taką gwałtowną, niekontrolowaną falę, tylko coś spokojnego, łagodnego. Może moja supermoc po prostu wie, kto jest człowiekiem, a kto demonem.

- Okej, to może dla pewności po prostu poraż Luke'a - zaproponowała Jess. - Jeśli jest człowiekiem, nic mu się nie stanie.

- A jak się mylę? Jeśli tobie nic się nie stało, bo akurat spałaś? Albo z jeszcze innego dziwnego powodu? Z książki o Wiedźmie z Deepdene nie dowiedziałam się niczego ciekawego. Czemu moja prapraprababka nie prowadziła dziennika? - Eve odsunęła filiżankę. Jakoś straciła ochotę na czekoladę. - Co jeśli wystrzelę błyskawicę w Luke'a, a on umrze? Nie zamieni się w dym, tylko umrze. Bo jest niewinnym człowiekiem. Wtedy będę morderczynią. Jess też odsunęła swój napój, ale nie powiedziała ani słowa. Bo co mogła powiedzieć? Eve ukryła twarz w dłoniach.

- Wczoraj byłem tego taka pewna. To jak Luke patrzył na nas na tych schodach, byłem pewna, że chce nam ukraść dusze. - Uniosła głowę. - Ale obie spanikowałyśmy, jeszcze zanim przyszedł. Może nas poniosło i źle oceniliśmy sytuację.

- Wiem, co musimy zrobić - powiedziała Jess. - Musimy się dowiedzieć, czy inne ofiary demona całowały się z Lukiem. Musimy mieć dowód.

- I im prędzej go zdobędziemy, tym lepiej - dodała Eve. - Bo chyba nie chcemy zostać jedynymi osobami w Deepdene, które mają dusze.

- Każdy plan, który obejmuje wyprawę do Guc-ciego, jak dla mnie jest dobry - oświadczyła Jess, kiedy piętnaście minut później wyszły z Java Station z gotowym planem, jak zdobyć dowód.

- W najgorszym wypadku zdobędziemy dowód, że Luke jest demonem. I nowe buty - przyznała Eve, kiedy maszerowały Main Street. - A optymistyczny scenariusz jest taki, że zdobędziemy dowód, że Luke nie jest demonem...

- I nowe buty - Jess dokończyła zdanie razem z nią. Zatrzymały się przed szklanymi drzwiami butiku. - Gotowa?

- Ty grasz główną rolę - powiedziała Jess. - Ale będę cię wspierać.

- Okej. - Eve zaczerpnęła tchu, otworzyła z szarpnięciem drzwi i wpadła do środka. - Gdzie ona jest? ! - krzyknęła.

Wszyscy ludzie w sklepie spojrzeli w jej stronę, wszyscy równie zaszokowani. Natychmiast podbiegła do nich sprzedawczyni, wysoka blondynka.

- Czym mogę służyć?

- Szukam dziewczyny, która ukradła mi chłopaka! - Eve nigdy nie chodziła na kółko teatralne, ale sądziła, że dawała zupełnie niezłe przedstawienie. O właśnie, może powinna zapisać się do kółka, żeby matka dała jej w końcu spokój ! - Słyszałam, że prowadził się z dziewczyną, która tu pracuje. Z krótkimi, rudymi włosami.

- Szczera prawda - wtrąciła Jess. - Widziałam ich razem!



- Przepraszam, ale gdybyście mogły mówić odrobinę ciszej .. - zaczęła dziewczyna.
- Gdzie ona jest? - przerwała jej Eve. - Znasz ją?
- Zdaje się, że chodzi ci o Sammi, ale... - Sprzedawczyni pokręciła głową. - Sammi, eee, miała załamanie nerwowe. Jest teraz na zwolnieniu.
- Nic mnie to nie obchodzi. - Choć, oczywiście, obchodziło. W końcu demon, kimkolwiek był, pozbawił tę biedną dziewczynę duszy. - Obchodzi mnie tylko to, czy mój chłopak mnie zdradzał.
- Jej chłopak to Luke Thompson - wyjaśniła Jess. - Syn nowego pastora. - Sprzedawczyni nie sprawiała wrażenia, jakby coś jej to mówiło. - Blond włosy fajny tyłeczek - dodała Jess.
- Chodzisz z Lukiem Thompsonem? - do rozmowy włączył się kolejny głos. - Ten chłopak nie marnuje czasu.
- Eve odwróciła się i zobaczyła Kiki Wagner przy uroczych torebkach.
- Co masz na myśli? - zapytała.
- Kiki chodziła do ostatniej klasy liceum; kiedy była w wieku Eve i Jess, od czasu do czasu ich pilnowała, choć one były już o wiele za duże, żeby potrzebować niani. Ale ich rodzice zawsze mieli na ten temat odmienne zdanie. Ponieważ Kiki nigdy nie nazywała tego pilnowaniem, tylko „wspólnym spędzaniem czasu”, Eve zawsze ją lubiła.
- Kiedy mój chłopak grał w futbol, siedziałam na trybunach i usłyszałam, jak paru chłopaków gadało o Lu-ke'u. Chyba byli zazdrośni. Narzekali, że Luke jest tu nowy, a już całował się z połową dziewczyn ze szkoły -powiedziała Kiki. - Znacie Shannę Poplin? To ta, której matka wyładowała w psychiatryku. Smutna historia.
- Tak - zgodziła się Jess. - Bardzo smutna.
- Eve też zrobiła smutną minę, wzorem Jess i Kiki, ale wiedziała, że Kiki tylko się popisowała. W zanadrzu miała coś naprawdę pikantnego, to było oczywiste. Po prostu chciała udawać, że jest w porządku wobec Shanny.
- W każdym razie, jeden z tych koleś powiedział, że Shanna jest wściekła na Luke'a Thompsona, bo kręcił z jej matką! Uwierzycie? Jasne, jest rozwiedziona i w ogóle, ale przecież ona mogłaby być jego matką! - Po chwili, jakby przypomniała sobie nagle, że Luke był chłopakiem Eve, z jej twarzy zniknęła zgorziona mina i dodała: - To znaczy... Jestem pewna, że to tylko głupia plotka, Eve. Niby czemu fajny chłopak miałby uganiać się za czyjąś matką? To obrzydliwe.
- Czekaj, słyszałaś, że Luke kręcił z matką Shanny w psychiatryku? - zapytała Jess.

- Nie, kręcił z nią w wakacje - wyjaśniła Kiki. - Tak słyszałam. Ale Shanna dowiedziała się o tym dopiero teraz.

Eve poczuła, że robi się jej słabo. Luke całował się z matką Shanny. Matka Shanny oszalała. A to znaczyło, że straciła duszę. Co znaczyło... co znaczyło, że Luke musiał być naczelnym demonem.

- Nie przejmuj się tak - pocieszyła ją Kiki. - Ten koleś nie jest tego wart.

Eve wcale w to nie wątpiła. I była pewna, że Luke był naczelnym demonem. Sprzedawczyni odeszła, żeby zająć się inną klientką, ale Eve nie musiała już wypytywać jej o Sammi. Miała dowód, którego potrzebowała.

- Myślę, że Eve powinna zaczerpnąć świeżego powietrza. - Jess złapała Eve za rękę i wyciągnęła ją na ulicę. - Chyba nie będziesz wymiotować, co?

- Nie - odpowiedziała Eve słabym głosem.

- To dobrze. Bo może ja będę - powiedziała Jess. - Luke jest demonem. Naprawdę jest demonem.

- Luke jest demonem - powtórzyła Eve. Nadal wydawało się to nieprawdopodobne! Ale takie były fakty. - Luke jest demonem, a ja jestem wiedźmą.

Jess przypatrywała się jej uważnie.

- Co zrobisz?

Eve wyprostowała się i spróbowała nadać swojemu głosowi pewność, nawet jeśli najbardziej miała ochotę schować się pod kołdrę. - Zrobię to, co muszę. Spalę Luke'a. Im prędzej, tym lepiej. Muszę zadzwonić do Maa i odwołać kolację, a potem zadzwonię do Luke'a i przekonam go, żeby spotkał się z nami dziś wieczorem w kościele. Może powiem mu, że chcemy jeszcze raz poszukać wskazówek na temat walki z demonami.

- O nie. - Jess pogroziła jej palcem. - Nawet demony nie powinny ci przeszkodzić w pierwszej randce z Maaem. Zwłaszcza że masz poznać jego rodziców. Poza tym potrzebujemy trochę czasu, żeby opracować jakiś plan, jak załatwić Luke'a. Ściągnięcie go do kościoła to nie problem. Tylko co dalej? Nie wiesz nawet, jak odpalić te błyskawice. Musimy sobie wszystko porządnie przemyśleć.

- Chyba masz rację. - Eve chętnie dała się przekonać. Więcej czasu na przygotowanie zwiększało szanse powodzenia całej akcji. Przynajmniej na to liczyła. Poza tym naprawdę miała wielką ochotę na tę kolację z Maaem. - Spotkanie z rodzicami to wielka sprawa, nie?

Jess prychnęła.

- Jasne.

Eve przeszedł przyjemny dreszcz. Już niedługo zobaczy Mala. Pewnie Mal ją dzisiaj pocałuje. I w końcu będzie wiedziała, co tak właściwie do niej czuł, nawet jeśli jak zwykle nie będzie dużo mówił.

- Co mam włożyć?

- Nie wiem. Nie opracowałyśmy ci stroju! - Jess pobladła. - Jak to możliwe, że tu stoimy i o tym gadamy? Za dwie godziny powinnaś być na miejscu.

- Miałyśmy inne sprawy na głowie - przypomniała jej Eve. - Jak ocalić miasto; jak dopaść naszego przyjaciela Luke'a.

- Zabieram cię prosto do twojej szafy. - Jess złapała Eve za rękę i pociągnęła za sobą w dół Main Street. - Te inne sprawy tak cię zajmują, że ktoś musi zająć się tobą.

## Rozdział 20

Szybciej. Tu jest ograniczenie prędkości do siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. Możesz jechać szybciej, myślał Luke, wyglądając przez okno autobusu. Autobus co chwilę zwalniał. Włókł się jak żółw. Luke pomyślał, że zwariuje, jeśli wkrótce nie dotrze do Ridgewood. Musiał porozmawiać z Bet. Żałował, że nie jechały z nim Eve i Jess. Ale żadna z nich nawet na niego nie spojrzała od poniedziałkowego wieczoru, kiedy były u niego w domu. A tym bardziej nie odezwała.

Luke był pewien, że dowie się, o co chodziło. Kiedy Bet trafiła do psychiatryka, Eve dała mu nieźle popalić. Powiedziała, że ten psychiatryk to nie jego wina, ale nie ukrywała, że miała go za dupka. Z powodu tych wszystkich dziewczyn, z którymi się spotykał. Uważała, że zachował się wobec Bet nie w porządku, i miała rację. Faktem było też, że poszedł na randkę z Bet, kiedy Jess dręczyły koszmary. Nie tak powinien zachowywać się przyjaciel. Widocznie Eve i Jess uznały, że nie potrzebują jego marnej pomocy w walce z demonami.

Ale nie był pewien, czy wiedziały o całowaniu. Nie wiedział, czy przeczytały ten fragment tłumaczenia o tym, że demon wyciągał dusze przez usta ofiar. To znaczyło, że wszystkie osoby, które oszalały - które straciły dusze - zostały pocałowane przez demona. Megan Christie... i Bet Carrothers... Całował się z jedną i drugą, a teraz obie nie miały duszy.

Może i jestem flirciarzem, pomyślał, ale Eve się myli. Nie jestem aż takim palantem, żeby nie obchodziło mnie, że dziewczyny, z którymi coś mnie łączyło, oszalały. Lubił i Megan, i Bet - po prostu nie był zainteresowany żadną jako dziewczyną na stałe. Jeśli demon je skrzywdził, to chciał, by za to zapłacił.

Ale najpierw trzeba było go znaleźć. I dlatego musiał się dowiedzieć, z kim jeszcze ostatnio całowała się z Bet. I dowie się, jak tylko autobus dowlecze się do Ridgewood.

Luke był jedynym pasażerem, który wysiadł z autobusu przy psychiatryku. To znaczy przy Centrum Rehabilitacji Psychiatrycznej, jak informowała wielka tablica na froncie. Może to dziwne, ale duży zadbane trawnik przed budynkiem wydał się Luke'owi idealnym miejscem na piknik. Paru pacjentów siedziało na zewnątrz, wykorzystując ostatnie promienie słońca.

Luke ruszył szybko do budynku. Pielęgniarka w recepcji ucieszyła się, że Bet miała gościa.

- Muszę cię uprzedzić, że jest w pasach - ostrzegła. - Chcemy mieć pewność, że niczego sobie nie zrobi. Poza tym bierze silne leki. Znajdziesz ją w pokoju 304.

Pielęgniarka wytłumaczyła mu, jak tam dotrzeć. Luke poszedł na górę schodami. Nie zniósłby czekania na windę, nawet jeśli miałyby to trwać tylko pół minuty. Łatwo znalazł pokój Bet. Ale patrzenie na nią, leżącą na łóżku z unieruchomionymi rękami i nogami, nie było już takie łatwe. Miała rozwarte usta, jej oczy byty uchylone. Jej policzek przecinały trzy głębokie rysy. To dlatego musieli ją unieruchomić? Sama rozorała sobie paznokciami twarz?

- Bet - zaczął głośno. Nie zareagowała. Spróbował jeszcze raz, jednocześnie dotykając jej ramienia. Zamrugła, po czym otworzyła oczy do końca. Ale Luke nie sądził, żeby go rozpoznała. Nie był nawet pewien czy wiedziała, gdzie była. - Cześć, Bet - powiedział łagodnie. - To ja, Luke, Luke Thompson.

Bet utkwiała na moment wzrok w jego twarzy i się wzdrygnęła.

- Przykro mi, że tu jesteś - powiedział.

- Cienie też tu są. Tylko się ukrywają - odezwała się Bet, Luke zauważył, że miała inny głos. Mówiła głosem małej dziewczynki.

- Może zniknęły- podsunął Luke. - I dlatego ich nie widzisz.

Bet nie odpowiedziała. Powoli przeszukiwała wzrokiem pokój.

- Bet. Ja, eee... - Czemu nie zaplanował sobie, co powiedzieć? - Zastanawiałem się, z kim spotykałaś się po mnie.

Bet zaczęła gwałtownie zaciskać i prostować palce. Luke widział także, jak poruszała stopami pod kołdrą. Alw skórzane kajdanki na nadgarstkach i kostkach uniemożliwiały jej wykonywanie innych ruchów.

- Miałaś innego chłopaka? -spróbował ponownie Luke.

- Cicho! Słyszysz? - wymamrotała Bet. - Co? - zapytał Luke.

- Cienie szepczą o mnie złe rzeczy - powiedziała. Luke'owi zjeżyły się włoski na karku. Chciał jak najszybciej opuścić ten pokój, opuścić to miejsce.

Przyłożył rękę do czoła Bet. Było zimne i klejące. Chciał ją jakoś uspokoić.

- Nikt nie mógłby powiedzieć o tobie nic złego, Bet. Wszyscy cię lubią.

Zaczęła rzucać głową po poduszce, pozbywając się jego dłoni.

- Czemu tak mówisz?

- Bo to prawda - odpowiedział Luke.

- Przestań tak mówić. On mnie kocha. Kocha!

Czy ona mówiła do niego? A może mówiła o nim?

- Lubię cię, tak samo jak wszyscy - Luke poczuł ucisk w żołądku. Nie chciał kłamać i mówić, że ją kochał, zresztą nie miał pewności, czy to o niego chodziło. W każdym razie nie chciał kłamać. To byłoby nie w porządku.

- On mnie kocha, kocha, kocha - zawodziła Bet. - Gdyby tak nie było, nie pocałowałby mnie. Musi mnie kochać, skoro się ze mną całował.

Owszem, Luke się z nią całował. Ale całował się z nią ktoś jeszcze. Demon.

- O kim mówisz. Bet? Z kim się całowałaś?

Bet zachichotała, nadal przebierając palcami u dłoni i stóp.

- Kocha mnie! - Jej głos przypominał teraz skrzek. - Tak powiedział. Zamknijcie się!

- Kto, Bet? Kto cię kocha? Powiedz mi, a ja im to powiem - prosił Luke. - Powiem to im wszystkim.

- Tak. Powiedz im. i Bet się uśmiechnęła. Na jej podrapanej twarzy uśmiech wyglądał upiornie. - Powiedz im o mnie i Malu.

## **Rozdział 21**

Ogród rozświetlały tysiące maleńkich światełek. Eve przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy pierwszy raz zobaczyła Malę; spojrzała na niego i dokładnie w tym momencie rozbłysły maleńkie światełka na Main Street, zupełnie jak w jakimś romantycznym filmie. Była zadowolona, że zdecydowała się na sukienkę Diane von Furstenberg. Była długa i zwiewna, niebiesko-zielona, ale nie całkiem formalna. Idealnie pasowała do tego magicznego klimatu panującego w ogrodzie.

Drzwi się otworzyły, zanim zdążyła zapukać. Teraz jeszcze bardziej się ucieszyła, że włożyła tę sukienkę, bo Mal również się wystroił. Miał na sobie marynarkę, granatową z delikatnym połyskiem, a pod nią szary T-shirt, który sprawiał wrażenie tak miękkiego i miłego w dotyku, że Eve z największym wysiłkiem zdołała się powstrzymać, by go nie pogłaskać.

- Cieszę się, że mogłaś przyjść - powiedział Mal, odsuwając się w bok, żeby ją wpuścić.

- Ja też. - Wyglądało na to, że jak zwykle będzie potrzebowała małej rozgrzewki, żeby zacząć z nim rozmawiać.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.

Eve się zaśmiała. Właśnie dlatego czasem zastanawiała się, co tak właściwie do niej czuł - zawsze był taki uprzejmy. Prawie oficjalny. Mogła sobie wyobrazić, że z taką samą kurtuazją traktował każdego gościa. Ale nie każdego próbowałby pocałować, przypomniała sobie Eve.

W pustym wcześniej salonie teraz znajdował się stolik dla dwojga, świecznik i kwiaty. Eve poczuła delikatny niepokój w żołądku. Byli sami?

- Eee, twoi rodzice nie jedzą z nami? - zapytała.

- W ostatniej chwili musieli wyjechać na Sycylię - powiedział Mal. - Bardzo żalowali, że cię nie poznają. Prosił, żebym przekazał ci przeprosiny. Mają nadzieję, że znów wpadniesz na kolację po ich powrocie.

- Och. Okej. A gdzie twój brat?

- Kto wie? Nie spowiada mi się ze swoich planów - odparł Mal. - Wolałabyś gdzieś pójść? - Uśmiechnął się. - W jakieś miejsce z przyzwoitkami? Postanowiłem sam ugotować, ale możemy to olać i gdzieś pójść.

- Mówisz o prawdziwym gotowaniu, nie miksowaniu? - zapytała Eve.

- Z wykorzystaniem wszystkich najważniejszych urządzeń kuchennych - zapewnił ją Mal.

Eve wiedziała, że jej rodzice nie byliby zachwyceni, że spotkała się z chłopakiem w jego domu, kiedy nie było rodziców. Ale przecież nie mogli martwić się czymś, czego nie wiedzieli. A co do niej to pragnęła być sam na sam z Mal.

- Skoro zostały zaangażowane wszystkie najważniejsze urządzenia kuchenne, to muszę zobaczyć rezultat - powiedziała.

- To... czego się napijesz?

- Wody z bąbelkami. - Eve przygryzła wargę. Poczula się skrępowana, że tak się jej wysnęło. W dzieciństwie w ten sposób nazywała wodę gazowaną. Przez chwilę miała nadzieję, że Mal nie zauważył, ale sądząc po jego uśmiechu, było inaczej.

- Już się robi. - Zaprowadził ją do kuchni, napełnił dwie szklanki wodą gazowaną, a potem poprowadził ją do bawialni, która wychodziła na ogród. Szklane drzwi były rozsunięte, a do środka wpadał różany zapach i ostatnie promienie zachodzącego słońca. Z głośnika na suficie sączył się łagodny jazz.

- Przybyło tu trochę mebli od imprezy - stwierdziła Eve, zajmując miejsce na szeslongu. Podobała się jej jego staroświecka elegancja i nóżki w kształcie kul. Mal usiadł w fotelu naprzeciw niej. - No więc - powiedziała.

- No więc - powtórzył i uśmiechnął się. Szerzej niż zwykle. Totalnie olśniewająco.

Eve też się uśmiechnęła. Nie mogła inaczej.

- To co będzie na kolację?

- Suflet.

- Pycha. - Kim był ten facet? Było coś, czego nie potrafił? - Jest coś, czego nie potrafisz? - wyrzuciła z siebie.

- Sama będziesz musiała się przekonać - odparł. - Zapowiada się ciekawie. - Eve wygładziła dół swojej sukienki.

- Owszem - przyznał Mal. Flirtował z nią. Flirtowali. To będzie najlepsza randka w jej życiu. Najlepszy wieczór w jej życiu. - Co...? - zaczął.

Przerwało mu brzęczenie jej telefonu, tak nieoczekiwane, że oboje się wzdrygnęli.

- Sorry. Sprawdź, czy to nie rodzice. - Wyciągnęła z torebki iPhone'a, zastanawiając się, skąd jej matka, przebywająca aktualnie w szpitalu na Manhattanie, mogła wiedzieć, że ona była sam na sam z chłopakiem. Ale to nie „mama” migąło na wyświetlaczu. Dzwonił Luke. Eve zmarszczyła brwi.

- Coś ważnego? - Ciemne oczy Mala wpatrywały się w jej twarz.

Eve odrzuciła połączenie.

- Nie. To Luke. Ale nie chcę z nim rozmawiać. Dowiedziałam się o nim czegoś i nie możemy być dłużej przyjaciółmi. - Kiedy to powiedziała, poczuła smutek. Myślała, że ona i Luke zostaną dobrymi przyjaciółmi. Nabrał ją, że był kimś, komu mogła ufać.

Mal uniósł brwi, wyraźnie zaintrygowany. Ale Eve nie zamierzała spędzić randki na rozmowie o Luke'u. Ani o demonach. Ani o tym, że Luke był demonem. Do Mala musiało dotrzeć, że nie chciała o tym mówić, bo wstał i powiedział:

- Sprawdź co z sufletem. - wyszedł.

Jej iPhone zapikał. Dostała SMS-a. Bez sprawdzania wiedziała, że wiadomość była od Luke'a. Jeśli przeczytam, już się go nie pozbędę z mojej głowy. Zacznę myśleć o tym, jak kradnie dziewczynom dusze... i o tym, jak bardzo boję się chwili, kiedy będę musiała stawić mu czoło, pomyślała.

Spojrzała na wyświetlacz. Miała rację. Wiadomość była od Luke'a. Wpatrywała się przez dłuższą chwilę w ikonkę, a potem nacisnęła „Usuń”.

## Rozdział 22

Luke walił we frontowe drzwi domu Jess; był zdyszany, bo biegł całą drogę od przystanku autobusowego na Main Street less uchyliła drzwi, nie zdejmując łańcucha, i spojrzała na niego.

- Jess! Musimy.

- Nie mogę teraz rozmawiać - przerwała mu Jess. - Muszę...

- Słuchaj, wiem, że jesteście na mnie złe - przerwał jej. - Uważacie mnie za palanta i macie rację. Ale musimy jak najszybciej ostrzec Eve. Mal jest demonem!

- Co?! - wykrzyknęła Jess.

- To Mal! Mal jest demonem. A chyba Eve właśnie jest u niego na kolacji - ciągnął zdesperowany Luke. - Słyszałem rano, jak się umawiali. Nie żebym podsłuchiwał, po prostu... Słuchaj, chodzi o to, że próbowałem do niej zadzwonić, ale nie odebrała. Musisz mi pomóc!

- Nie nabierzesz mnie, Luke. To wszystko kłamstwo - powiedziała Jess drżącym głosem. - W domu jest mój brat, niedługo wrócą rodzice. Idź stąd - Za-częła zamykać drzwi, ale Luke przytrzymał je ręką.

- Czekaj. Po prostu mnie wysłuchaj, dobra? Zaraz puszczę drzwi. - Puścił, modląc się, żeby ich nie zatrzęsęła. Nie zatrzęsęła, - Bardzo cię proszę, wysłuchaj mnie.

- Okej. - Widział, że oczy Jess były pełne strachu i wątpliwości.

- Demon wysysa duszę przez pocałunek - powiedział- Tak jest napisane w tych papierach, które znaleźliśmy w kościele.

- Wiem - odparowała Jess. - I Eve też wie. Luke jeszcze nigdy nie widział jej aż tak wścieklej i nagle do niego dotarło.

- Myślicie, że to ja! - wykrztusił.

- Całujesz się, z kim tylko się da. A teraz wynoś się stąd!

- Nie, nie, nie! - zawołał Luke. - Przysięgam, że nikogo więcej nie pocałuję, to znaczy, dopóki nie załatwimy demona. Ale to nie ja jestem demonem. To Mal! Kiedy dowiedziałem się o tej akcji z całowaniem, zrozumiałem, że demon musiał całować się z Bet.

- Racja. Na imprezie zaszyliście się w domku. Mam uwierzyć, że się tam nie całowaliście? - zapytała Jess.

- Nie całowaliśmy się tam. Tłumaczyłem jej, że nie chodzimy ze sobą. Chciałem to zrobić na osobności. Choć wcześniej, owszem, całowaliśmy się -przyznał Luke. Wiedział, że nie stawiało go to w korzystnym świetle. Ale kłamstwo byłoby gorsze. - Całowałem się z nią,



kiedy byliśmy w kinie. - Musiał odzyskać zaufanie Jess. - Ale nie jestem demonem. Więc jeszcze ktoś inny musiał się z nią całować. Pojechałem do Ridgewood, żeby dowiedzieć się, kto.

- Pojechałeś do Ridgewood? - W głosie Jess było słycać zaciekawienie, ale nie wykonała żadnego ruchu świadczącego o tym, że zamierzała odpiąć łańcuch.

Muszę ją przekonać. To jedyny sposób. Nikogo innego Eve nie posłucha, pomyślał Luke.

- Tak. Bet... jest w fatalnym stanie. Strasznie bredziła, ciężko było cokolwiek zrozumieć. Ale wspomniała o Mału i całowaniu.

- Czemu miałabym w to uwierzyć? Jeśli jesteś demonem, to chyba oczywiste, że kłamiesz. Poza tym całowałeś się też z innymi dziewczynami, które oszalały. Spodziewasz się, że uwierzę, że to jeden wielki zbieg okoliczności? Całowałeś się nawet z matką Shanny!

- Co? - Luke poczuł gorąco na twarzy. - Nie całowałem się z nią! Fuj. Co ty w ogóle gadasz?

- Kiki mówiła. Przy okazji wszyscy chłopacy z drużyny uważają cię za ogiera. Moje gratulacje -dodała z odrazą Jess.

- Słuchaj, wiem, że zachowywałem się jak palant. Jak męska dziwka. Nazwij mnie, jak chcesz. Ale nie jestem demonem. - Luke przeczesał palcami swoje włosy, był zdenerwowany.

- I nawet nie znam matki Shanny.

- Nie wierzę ci. Chcesz mnie nabrać. - Jess zaczęła zamykać drzwi.

- Możesz to sprawdzić! - zawołał Luke. Zrobił krok w stronę drzwi, a potem zmusił się, by nie zrobić kolejnego. Musiał pamiętać, że Jess się go bała. Nie mogła pomyśleć, że chce ją zaatakować. - Znasz Megan Christie. Zadzwoń do niej. Zapytaj ją, czy całowała się z Malem. O nic więcej cię nie proszę, Jess się wahała.

- Jess, pomyśl o Eve! - wykrzyknął Luke. - Jeśli mówię prawdę, to w tym momencie twoja najlepsza przyjaciółka jest sam na sam z demonem!

- Okej - zgodziła się w końcu Jess, a potem zatrzasnęła drzwi, zostawiając Luke'a samego na ganku. Krążył w tę i z powrotem. Czy Megan była na tyle przytomna, żeby rozmawiać? Czy może była w takim stanie jak Bet? Czy potwierdzi, że całowała się z Malem? Musiała się z nim całować. Inaczej nie byłaby teraz w szpitalu psychiatrycznym.

Podbiegł do drzwi, słysząc, że otworzyły się na oścież. Wyszła Jess z komórką przyciśniętą do ucha. To był dobry znak. Nie wyszłaby do niego, gdyby nadal uważała go za demona.

- A więc Megan kręciła z Malem - powiedziała Jess do telefonu. Słuchała przez chwilę, nie spuszczać wzroku z Luke'a^- Dzięki. Wiem, że to było trochę dziwne pytanie. Niedługo odwiedzę Megan.

Luke przyrzekł sobie, że też ją odwiedzi. I Bet. I Rose, choć nigdy się z nią nie całował. Zanieś im kwiaty. Matce Shanny też.

Jess opuściła rękę z telefonem. Przełknęła.

- Pielęgniarka powiedziała, że Megan jest w zbyt kiepskim stanie, żeby rozmawiać, więc zadzwoniłam do domu Megan Odebrała jej siostra. Powiedziała, że w wakacje Megan kręciła i Malem. Podobno oszalała na jego punkcie.

- Wiem, o czym mówisz zapewnił Luke.

- Powiedziała, że spędzili razem wieczór przed rozpoczęciem szkoły. A następnego dnia Megan trafiła do Ridgewood. Widziała ich. Migdalili się. - Jess zrobiła krok w stronę Luke'a. — Spytałam ją i o ciebie. Powiedziała, że Megan pokazała ci miasto i że spotkaliście się parę razy. Ale to było, zanim zadurzyła się w Malu.

- Całując się z demonem, jednocześnie tracisz duszę. Okej, całowałem się parę razy z Megan. Ale potem całowała się z Malem To on jest demonem -powiedział Luke.

Jess pokiwała głową. Nagle na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

- Boże! Evie! - wykrztusiła.

- Zadzwoń do niej. Proszę. Mnie olewa. - Luke otarł ręką czoło, na którym pojawiły się krople potu. Może była jeszcze nadzieja. Może nadal mogli ocalić Eve.

## Rozdział 23

Moi rodzice nie wyjeżdżają zbyt często. Ale to nie znaczy, że łatwo ich zastać w domu. Mama praco-holiczka. Tata pracoholik - wyjaśniała Eve. - Gdybyś zapytał mnie, kiedy ostatnio byliśmy we trójkę, to nie wiem, czy umiałabym ci odpowiedzieć. Pewnie musiałabym się cofnąć aż do czyichś urodzin albo do świąt. Tylko że w tym roku tata i ja świętowaliśmy urodziny mamy bez niej. Musiała przeprowadzić niezaplanowaną operację.

- Czyli przeważnie jesteś sama - powiedział Mal.

- Nie całkiem. Zawsze mogę liczyć, że Jess dotrzyma mi towarzystwa. Jest dla mnie jak siostra.

- Szkoda, że nie mam takiej Jess. Ale za często się przeprowadzamy, żebym mógł się z kimś aż tak zaprzyjaźnić. - Pokręcił głową, jakby przeganiając złe wspomnienia. - Za to miałem fajne nianie, kiedy byłem młodszy. Jedna z nich - miała chyba piętnaście lat - pozwalała mi siedzieć do późna i nie chodzić do szkoły, jeśli następnego dnia byłem zmęczony. Do tego

pozwalala mi jeść na śniadanie winogronowe lizaki lodowe. Według niej to właściwie to samo co sok winogronowy. - Uśmiechnął się. - Nie opiekowała się mną zbyt długo.

- Ciekawe dlaczego - zażartowała Eve. - A czy ta fajna niania miała zaszczyt poznać twoje imię?

Mal pokręcił głową.

- To jakie imię obstawiasz dzisiaj?

Eve przestudiowała kilka kolejnych stron z imionami dla dzieci.

- Malachi. To znaczy anioł. - Idealnie do ciebie pasuje, dodała w myślach.

- Nie jestem aniołem. - Wyszczrzył się w uśmiechu, a ona poczuła rumieniec na policzkach.

- I to nie jest moje imię.

Jęknęła, kiedy zabrzączał jej telefon. Powinna była go wyłączyć po tym, jak dzwonił do niej Luke. Ona i Mal świetnie się dogadywali. Z jego ust padło dziś więcej słów niż od początku szkoły.

- Sorry. - Eve wyjęła iPhone'a z torebki. - To Jess - wyjaśniła Malowi. - Muszę z nią chwilę pogadać. Ma, eee, problem z chłopakiem. - Wcisnęła „Odbierz” i podniosła telefon do ucha. - Jess, co jest? - Usłyszała trzaski, a potem zapadła cisza.

Marszcząc brwi, Eve spojrzała na telefon. Dziwne. Była pewna, że łądowała go przed wyjściem, ale ekran pokazywał coś innego. Telefon się wyłączył. Potrząsnęła nim parę razy, co oczywiście nic nie dało. Miała nadzieję, że nie wykończyła właśnie iPhone'a swoją supermocą, bo byłoby naprawdę niefajnie. A może to był po prostu znak od losu, że teraz powinna zajmować się wyłącznie Malem? To bardzo przyjemna perspektywa, choć gdzieś na obrzeżach jej świadomości kołatała się myśl, że Jess nie dzwoniłaby do niej podczas jej wielkiej randki, gdyby nie chodziło o coś naprawdę ważnego.

Mal przysiadł się do niej, wyjął telefon z jej ręki i schował go sobie do kieszeni.

- To teraz pomówmy o moim problemie z dziewczyną.

- Masz dziewczynę? Znaczy problem z dziewczyną? - zapytała Eve, w jednej chwili zapominając o Jess. To kim ja jestem? - zastanawiała się. Kumpe-ła, z którą Mal chciał pogadać o dziewczynie, w której tak naprawdę się durzy? Ale to nie trzymało się kupy. Kto podejmuje kumpelę romantyczną kolacją przy świecach?

- Tak, chcę spędzić trochę czasu sam na sam z pewną dziewczyną, żeby ją lepiej poznać, ale jej telefon ciągle dzwoni - odparł Mal.

Jemu chodzi o mnie, pomyślała Eve. O mnie.

- To rzeczywiście problem. Na szczęście, telefon tej dziewczyny właśnie padł - dodała. Mal siedział tuż obok. Czy mieli się w końcu pocałować? Przybliżyła się do niego nieznacznie.

- To dobrze. Bo chcę wiedzieć o niej wszystko. Interesuje mnie nawet jej opinia na temat broszek przy botkach.

Czyżby słyszał moją poranną rozmowę z Jess? -zastanawiała się Eve, próbując sobie przypomnieć, o czym jeszcze mówiły.

- Ciekawi mnie, jak smakuje - ciągnął Mal, znów całkiem przykuwając uwagę Eve. - Wszystko. - Pochylił się do niej. To się miało zaraz zdarzyć! To już się działo!

Nagle w głębi domu rozległo się pikanie. Eve się odsunęła.

- Zdaje się, że jesteś potrzebny w kuchni. Mal westchnął.

- Znowu muszę zajrzeć do sufletu. Powinien być już gotowy.

- Super - powiedziała. Odprowadziła Mala wzrokiem, a potem spojrzała na ogród. Ściemniło się i małe światełka robiły jeszcze bardziej bajkowe wrażenie. Głośno łopocząc skrzydłami, z tarasu za drzwiami poderwał się duży ptak. Eve go wcześniej nie zauważyła. Ale nie było w tym nic dziwnego. Siedząc tak blisko Mala, pewnie nie zauważyłaby nawet, gdyby dom stanął w płomieniach.

Ptak pofrunął do budynku przypominającego wielki ul i zniknął w jednym z otworów prowadzących do środka. Eve jak przez mgłę przypomniała sobie, że jej wujek z Luizjany miał na swoim podwórku coś podobnego. Zaraz, jak to się nazywało? Aha, gołębnik. Wujek hodował gołębie pocztowe. Takie miał hobby. Któregoś razu, miała wtedy może z sześć lat, wujek powiedział, żeby napisała wiadomości, to przyczepią je do nóg gołębi. Napisała wiadomości do innych ptaków, nie całkiem rozumiejąc, o co w tym wszystkim chodziło.

Zaciekawiona wyszła do ogrodu, żeby zobaczyć gołębnik z bliska. Był uroczy, jak cały ogród. Słyszała gwar ptaków, które powróciły na wieczór do domu.

Eve otworzyła drzwi gołębnika i weszła do środka. Natychmiast poczuła ciepły, duszący zapach ptaków skupionych na niewielkiej przestrzeni. Zajmowały wszystkie wnęki. Ale coś było nie tak. Wydawane przez nie dźwięki. Czy nie powinno to być łagodne gruchanie? Jednak te ptaki były głośniejsze. Krakąły.

Zetknęła do wnęki. Wrony! Wielkie, czarne wrony.

Nagle przypomniała sobie, jak Luke mówił o tym, że naczelnemu demonowi towarzyszyły wrony. Krzyknęła mimowolnie, płosząc ptaki. Natychmiast wzbiły się w powietrze, krążąc wokół niej zwartą, czarną chmurą, kracząc i łopocząc, niemal trącając ją swoimi ostrymi szponami.

Oślaniając głowę rękami, Eve zaczęła cofać się do wyjścia. Wiedziała już, czemu Luke i Jess próbowali się do niej dodzwonić. Chcieli ją ostrzec. Ostrzec przed Malem.

Dotarłszy do drzwi, otworzyła je na oścież i wypadła do ogrodu. Gdzie zderzyła się z Malem. Demonem Malem.

## Rozdział 24

Mal złapał Eve za łokcie, żeby ją przytrzymać. Dzięki temu nie upadła. Wpatrywała się w niego. Co zamierzał jej zrobić?

- Suflet jest gotowy - powiedział.

Eve zamrużyła. Był demonem i mówił o suflecie?

Nie jest świadomy, że wiem kim jest, pomyślała. Jeśli chcę ocalić skórę - i duszę - muszę zachowywać się, jak gdyby nigdy nic. A na koniec randki pamiętać, żeby wykręcić się od całusa na dobranoc.

- Chciałam przyjrzeć się gołębnikowi - wyjaśniła. - Jest śliczny. Dodaje uroku ogrodowi. Właściwie wygląda, jakby trafił tu prosto sprzed średniowiecznego zamku.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Mal. - Wydajesz się jakaś poruszona.

- Nie tak jak ptaki - odparła Eve. - Wystraszyłam je, kiedy tam weszłam, a potem sama się trochę wystraszyłam, jak zaczęły wokół mnie latać, kracząc i łopocząc skrzydłami. - Pomachała rękami tuż przed swoją twarzą.

- Zdaje się, że poruszyło je twoje piękno powiedział Mal z uśmiechem. Gdyby powiedział to dziesięć minut temu, w jej brzuchu uaktywniłyby się motylki. Teraz czuła jedynie niesmak. Mal był demonem i z nią flirtował. Obrzydliwość.

Zachowuj się, jak gdyby nigdy nic, nakazała sobie. Zachowuj się tak jak wcześniej, jak wtedy, kiedy siedzieliście razem na szezlongu.

- A ciebie? - zapytała Mala. - Ciebie też poruszyło? - Chciała, by zabrzmiało to lekko i zalotnie, ale nie zdołała opanować delikatnego drżenia w swoim głosie. Miała nadzieję, że nie zauważył.

Objął ją ramieniem. Eve ledwie mogła uwierzyć, że była w stanie wytrzymać jego dotyk bez jednego wzdrygnięcia.

- Dopominasz się komplementu? - zapytał, prowadząc ją z powrotem do domu. - Powiniennem się wstydzić. Co za straszne zaniedbanie. Powiniennem być ci powiedzieć, jak pięknie wyglądasz, kiedy tylko przyszłaś.

- Pewnie powinieneś, a nie jak zwykle skąpić mi swoich słów - zażartowała Eve, z całych sił starając się trzymać planu.

Mal zaśmiał się swoim niskim, zachrypniętym śmiechem. Ale dla Eve nie był już seksowny. Tak jak jego niski, zachrypnięty głos. Ten śmiech i ten głos brzmiały teraz demonicznie. Demoniczny był też jego zapach, zapach dymu drzewnego.

Tyle że... zapach był ładny. Ten zapach zawsze był jedną z rzeczy, które najbardziej podobały się jej w Malu. No i fakt, że Mal ciągle ratował ją z opresji.

- Ja też testem ci winna komplement. Super dziś wyglądasz - powiedziała.

Słowa te przyszły jej łatwo, zupełnie jakby naprawdę uważała go za przystojniaka.

Zerknęła na niego. Cóż, nadal był przystojny. Cholernie przystojny. Nieprzyzwoicie przystojny. Tyle że ona już nie powinna uważać go za przystojniaka. Wiedziała, co kryło się pod tą piękną powłoką. Żywiący się ludzkimi duszami demon.

Kiedy weszli do domu, Mal zatrzymał się i odwrócił twarzą do niej. Patrząc w jego oczy, trudno było uwierzyć, że tak naprawdę mu na niej nie zależało. Miał w sobie coś, co działało na nią jak magnes, nawet teraz. Zachwiała się. Musiała się mylić co do Malu. Demon nie mógłby wzbudzać w niej takich uczuć, prawda?

Mal pochylił głowę. Jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko jej ust. Powinnam uciekać, pomyślała. Powinnam poczęstować go błyskawicami.

Ale trudno było jej się skupić na tym, co powinna, kiedy owładnęło nią tak silne pragnienie.

W tym momencie pragnęła tylko jednego. Całować się z Malem. Przez całą wieczność.

Przez całą wieczność w piekle! - usłyszała głos gdzieś z tyłu głowy. Wzdrygnęła się mimowolnie i odsunęła od Malu. Czar prysnął.

Muszę pozostać wolna. Muszę trzymać się od niego z daleka.

- Eve. - Wyciągnął do niej rękę.

Nie myśląc, Eve odwróciła się i zaczęła uciekać. Musiała dotrzeć do drzwi. Musiała opuścić ten dom.

Biegła ile sił w nogach. Nie słyszała, żeby Mal ją gonił.

Uda się jej. Musi się udać. Drzwi były tuż-tuż. Skupiła na nich wzrok, nagle zdając sobie sprawę, że opiera się o nie Mal, blokując wyjście. Jak on...? Sekundę temu jeszcze go tam nie było.

Nieważne. Musiała znaleźć sposób, żeby wydostać się z domu. Wyhamowała i zaczęła się cofać. Mal ruszył w jej stronę. Jego ciemne oczy płonęły. Jego usta były rozciągnięte w uśmiechu szerszym niż kiedykolwiek wcześniej. Jej strach i panika budziły jego zadowolenie. Można powiedzieć delectował się nimi, niespiesznie przesuwał się w jej kierunku.

Załatw go, rozkazała sobie Eve. Załatw to ohydne monstrum! Wyciągnęła przed siebie rękę, ale tylko delikatnie zaiskrzyły i koniec. Mal zaśmiał się na ten widok; śmiał się głośno, a jego usta rozwierały się coraz szerzej i szerzej. Dokładnie w chwili, gdy Eve pomyślała, że to niemożliwe, by rozwarły się jeszcze bardziej, demon wypluł chmurę wijących się cieni.

Cienie natychmiast ją otoczyły i Eve wciągnęła powietrze. Czowała, jak wiły się wokół jej nóg, ocierały o twarz, mierzwiły włosy. Odwróciła się i zaczęła wchodzić schodami na piętro, cały czas walcząc z lepкими, ciężkimi cieniami, próbującymi ją powstrzymać.

Postanowiła, że później pomyśli, jak wydostać się z domu. Najpierw musiała oddalić się od Mala. Cienie zostały z nią, spowijając ją niczym całun, nadając wszystkiemu, co widziała szary kolor. Nigdy nie uciekniesz, szeptały cienie, gdy ona brała po dwa, trzy stopnie naraz. On jest zbyt silny. Poddaj się, Eve. Poddaj się mu.

O ile pamiętała, jeden z pokoiów na końcu korytarza miał balkon. Z balkonu można było zejść schodkami na patio przy basenie. Gdyby udało się jej dotrzeć do tych schodków, byłaby to już połowa sukcesu.

Dopadła pierwszych drzwi na końcu korytarza. Otworzyła je i... zobaczyła ścianę z cegieł. Cienie zaśmiały się, kiedy napała na chropowate cegły. Nigdy się nie wydostaniesz. Czas się poddać, wysyczały.

Niedoczekanie. Eve otworzyła kolejne drzwi. Tak! Po drugiej stronie sypialni zobaczyła balkon. Popędziła do szklanych drzwi i wypadła na zewnątrz. Dobrze pamiętała. Były i schodki na patio.

Nigdy przed nim nie uciekniesz, powiedziały cienie. Wtedy Eve uświadomiła sobie, że ucieka w złym kierunku. Pięła się schodkami w górę, zamiast schodzić w dół. Chciała zawrócić, ale znajdujące się poniżej stopnie zniknęły. Mogła iść jedynie w górę. Wbiegała coraz wyżej i wyżej wijącymi się schodami.

Z każdym kolejnym zakrętem oblepiające ją cienie robiły się coraz cięższe i bardziej klejące. Coraz trudniej było jej zrobić kolejny krok, wspiąć się na kolejny stopień. Uświadomiła sobie, że ciągle czuje zapach dymu drzewnego. Był równie intensywny, jak wtedy, gdy stała tuż obok Mala. Nie, intensywniejszy. Zupełnie jakby to cienie wydzielały ten zapach, jakby same były z dymu. Zaryzykowała zerknięcie przez ramię, ale nie zobaczyła Mala. On idzie,

zasyczały cienie. Nigdy nie pozwoli ci uciec. Poddaj się. Odpocznij, Przecież chcesz odpocząć.

Owszem. Eve chciała odpocząć, o niczym innym nie marzyła. Ale jeśli się zatrzyma, straci duszę. Uchwyciła się rękami balustrady i pięła dalej lęk wysoko już była? Dom Mala był dwupiętrowy. Ale musiała być wyżej. Miała wrażenie, jakby wspinała się całe wieki.

W końcu zobaczyła niebieskie drzwi. Może prowadziły na dach. Jeśli tak było, to może udałoby się jej znaleźć drogę na dół. Zmusiła swoje oblepione cieniami nogi, żeby podeszły do drzwi, a potem z niewyobrażalnym wysiłkiem uniosła ciężkie ręce, żeby je otworzyć.

Wkładając w to całą swoją siłę, pchnęła drzwi. Otworzyły się na oścież, a ona się zachwiała. Musiała uchwycić się futryny, żeby nie spaść jak kamień. Bo za drzwiami nic nie było. Daleko, daleko w dole, zobaczyła połyskującą, niebieską plamkę. To był basen.

Skacz, poradziły cienie. Nie ma innej drogi. Eve chwiała się, wahając. Skacz. To łatwe.

Miały rację. Nie było trudno skoczyć. Nawet jeśli zginie, jej dusza ocaleje. To było lepsze niż utrata duszy.

Ale nagle stanęła jej przed oczami twarz Jess. A potem Luke'a. Próbowali ją ostrzec. Chcieliby, żeby walczyła.

Odwróciła się pewna, że zobaczy za sobą wąskie, spiralne schody. Ale stała w pustym, ośmiobocznym pomieszczeniu z ośmioma zamkniętymi parami drzwi. Jakie koszmary się za nimi kryły i tylko na nią czekały? Eve przyglądała się im przez zasłonę cieni krążących wokół jej głowy.

- Dość! - krzyknęła Eve. - Koniec tych gier, Mal. Gdzie jesteś? Mówię, że to koniec!

Mal wyłonił się zza drzwi znajdujących się dokładnie naprzeciwko Eve. Na twarzy nadal miał ten wkurzający uśmiech.

Eve zwinęła dłonie w pięści i usłyszała trzask przeskakujących między palcami iskier. W następnej chwili jej nozdrza wypełnił swąd spalenizny. Bardzo dobrze. Miała nadzieję, że spaliła parę cieni. Nie było jej już tak trudno jak wcześniej. Mal zbliżał się do niej, wydawał się rozbawiony. Rozbawiony!

Wyciągnęła przed siebie ręce, rozstawiając szeroko palce. W stronę Mala pomknęły ogniste błyskawice. Wydał z siebie okrzyk zaskoczenia, próbując uskoczyć. Nie zdążył. Jego ciało przemieniło się w chmurę dymu. Cienie się ulotniły.

Udało się! Zabiłam go! - uświadomiła sobie Eve, z rękami nadal wyciągniętymi przed sobą. Odetchnęła głęboko. Powoli zaczęła opuszczać ręce. Ciągłe pulsowały po tym gwałtownym przepływie energii. Nawet jej kości zdawały się drgać.



Ale nim zdążyła opuścić je do końca, chmura dymu - tyle pozostało z Mala - zaczęła przemieszczać się w jej stronę. Eve naprężyła palce. Czy zostało jej dość energii, by wypuścić kolejne błyskawice? Nie zdążyła się tego dowiedzieć. Chmura zgęstniała, przybierając postać Mala. Stał między jej wyciągniętymi rękami, z twarzą zaledwie parę centymetrów od jej twarzy.

Nim się spostrzegła, złapał ją za nadgarstki. Bez otaczających ją cieni czuła się taka lekka. I było jej przyjemnie. Ciało Mala promieniowało ciepłem, ogrzewając jej wyczerpane kończyny.

Jego oczy płonęły pożądaniem. Pragnął jej. Potrzebował jej.

A ona chciała przysunąć się do niego o tych parę dzielących ich centymetrów. Chciała położyć głowę na jego ramieniu. Ale najbardziej ze wszystkiego chciała poczuć jego wargi na swoich. Chciała w końcu przeżyć pocałunek, o którym od tak dawna marzyła.

Mal uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach. Przyciągnął ją do siebie, zarzucając jej rękę na swoją szyję. Jego usta zaczęły się do jej zbliżać. Owionął ją ten cudowny zapach dymu. Eve rozchyliła wargi.

## **Rozdział 25**

Eve, nie! - wrzasnęła Jess.

- Zabieraj od niej te obleśne łapska! - krzyknął Luke.

Wraz z pojawieniem się jej przyjaciół przysłał diabelskie zaklęcie. Eve zdała sobie sprawę, że jest w holu, a nie w żadnym dziwnym, ośmiobocznym pomieszczeniu setki pięter nad ziemią. Mal był demonem, a ona prawie go pocałowała.

- Wynocha! - ryknął Mal. Zrobił krok w ich stronę, uwalniając Eve.

- Nie ma problemu - odparł Luke. - Ale Eve idzie z nami. - Wyciągnął po nią rękę. Eve chciała do nich iść, ale wtedy Mal zaczął się śmiać, znowu wypluwając obrzydliwe, wijące się cienie. Wirowały wokół Luke'a i Jess jak czarne tornado. Eve słyszała, jak cienie znowu szeptały te swoje groźby i roztaczały straszne wizje.

- Nie słuchajcie ich! - zawołała.

Jess zakryła uszy dłońmi i zacisnęła mocno powieki. A przy okazji usta. Tak bardzo, że aż jej zsiniały.

- W trudnych chwilach zawsze pamiętam, że od zarania dziejów prawda i miłość zawsze zwycięża -powiedział Luke. - W trudnych...

Eve uświadomiła sobie, że recytował jeden z cytatów z Gandhiego, które umieścili w swoim referacie. Przyłączyła się do Luke'a:

- W trudnych chwilach zawsze pamiętam, że od zarania dziejów, prawda i miłość zawsze zwycięża.

Cienie zaczęły miejscami ciemnieć, gęstnieć, przybierając ludzkie postaci. Eve zachłysnęła się powietrzem, rozpoznając trzech z czwórki kolesi, którzy zaatakowali ją przed domem Mala. Brakowało tego, którego spaliła. Uświadomiwszy to sobie, poczuła przypływ pewności siebie. Demon się nie odrodził. Unicestwiła go jej supermoc. Jej supermoc.

- W trudnych chwilach zawsze pamiętam, że od zarania dziejów prawda i miłość zawsze zwycięża -recytowali razem Luke i Eve.

Mal znowu się zaśmiał. Krążący wokół Luke'a i Jess pomocnicy też się zaśmiali.

- Chłopcze, nie masz pojęcia, o czym mówisz - powiedział do Luke'a Mal. - Żyjesz ledwie chwilę, a ja żyję od zarania dziejów i mogę ci powiedzieć, że prawda i miłość zawsze były zwyciężane przeze mnie i moich braci.

Luke go zignorował, nadal powtarzając cytat. Jak mogłam choć przez chwilę wierzyć, że Luke był demonem? - pomyślała Eve. Jak mogłam pragnąć, żeby Mal mnie pocałował? Tak bardzo pomyliłam się co do nich obu!

Przepełniła ją wściekłość. Była wściekła na Mala za całe zło wyrządzone jej miastu, jej przyjaciółom.

Ale jeszcze bardziej była wściekła na siebie, że tak dała mu się zwieść. Ryknęła z furii, wyrzucając przed siebie ręce, z których wystrzeliła cała seria ognistych błyskawic.

Zaskoczyła Mala. Nie zdążył nic zrobić. Ogniste błyskawice trafiły go w pierś. Upadł na kolana, krztusząc się i kaszląc. A potem zaczął wymiotować, ale było to dziwne, bo wymiotował jakby drobkami światła. Były w najrozmaitszych kolorach i tak jasne, że Eve musiała odwrócić wzrok, żeby nie oślepnąć.

Wtedy zobaczyła, że jego pomocnicy zaczynają rozplýwać się w powietrzu. W końcu zniknęły wszystkie cienie i ich okropne szepty.

Słabnie. To musi być to! Eve znowu spojrzała na Mala, który właśnie się podnosił.

- Myślisz, że możesz mnie zniszczyć? - wychrypiał. - Mam pod swoją komendą czterdzieści legionów demonów.

Kiedy mówił, Eve skoncentrowała się na swojej mocy. Czowała, że nie zużyła wszystkiego; czowała przepływające przez nią fale energii i modliła się o rychłe tsunami.

- Nazywam się Malphas! - zawołał Mal. - Jestem księciem piekieł i nowym władcą Ziemi.

Eve miała wrażenie, jakby połknęła słońce. Wchłonęła całą jego energię, światło i ciepło. Jej siła była słońcem.

- Malphas. Co za beznadziejne imię - wycodziła spokojnie. Nie miała żadnych wątpliwości. Da radę.

Uwolniła swoją moc. Żółte błyskawice przebiły pierś Mala. Przez chwilę słychać było skwierczenie i jego upiorny krzyk, a potem po Malu został jedynie dym, który w końcu się rozproszył. Powietrze się oczyściło. Eve zaczerpnęła tchu. Jak dobrze było odetchnąć czystym, świeżym powietrzem.

- Już po wszystkim - szepnęła. - Myślę, że to naprawdę koniec.

Ledwo to powiedziała, podłoga zaczęła drżeć. Rozległ się rumor. Eve obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że oderwał się gzyms kominka.

- Musimy uciekać! - wrzasnął Luke. - Pomóż mi z Jess!

Podłoga się poruszała, kiedy Eve biegła do przyjaciół. Złapała Jess za rękę, w ostatniej chwili zabierając przyjaciółkę spod belki, która złamała się w pół i spadła.

Luke złapał Jess za drugą rękę; puścili się biegiem, ciągnąc Jess za sobą. Wybiegli z domu.

- Biegniemy dalej! - wydyszała Eve. - Musimy się stąd zmywać!

Dopiero na ulicy zatrzymali się i obejrzel. Dom oświetlał księżyc. Eve widziała, jak w ciągu kilku sekund rozpadły się drewniane balustrady balkonów. Zaczął walić się ceglany komin. Wypadło okno i przez powstałą dziurę Eve zobaczyła wysokie łukowe sklepienie. W gotyckim stylu, zupełnie niepasujące do reszty.

- Dom wraca do poprzedniego wyglądu... - szepnęła Jess, która otrząsnęła się z szoku. - Tak wyglądał, zanim wprowadził się Mal i jego rodzina. Zanim go odnowili.

- Nie było żadnej rodziny - skwitowała Eve. - Tylko on i jego demony.

- Ale na imprezie poznałam jego brata - wtrąciła Jess.

- To był jeden z jego demonów. Jestem pewna - odparła Eve. - Demony mogą przybierać różne postaci. Ci chłopcy, którzy mnie zaatakowali, byli przecież demonami.

Wypiełgnowany trawnik przed domem zaczął w błyskawicznym tempie porastać chwastami.

Po paru chwilach ogród znów był dziki i zapuszczony jak kiedyś.

- Udało ci się! - Jess uściśnieła dłoń Eve. - Pokonałaś demony. Zniknęły.

- Nie poradziłabym sobie bez was. Ja...- Przerwało jej głośnie krakanie dziesiątków ptaków. Wyfrunęły ze swojego „gołębnika”, jakby zostały zwolnione z więzienia. Poleciały w różnych kierunkach, łopocząc skrzącami się w świetle księżyca skrzydłami.

- Zawsze wiedziałem, że sobie poradzisz -stwierdził Luke.

- Prawie dałam plamę! Mal był demonem - zaprotestowała Eve.— A ja byłam nim taka zafascynowana. Jak mogłam nie zauważyć, że był wcieleniem zła?

- A ja nie mogę uwierzyć, że obie myślałyście, że to ja jestem demonem. I Luke pokręcił głową. - Ja? Taki miły chłopak.

Eve roześmiała się, zadowolona ze zmiany tematu.

- No wiesz, straszny casanova z ciebie - powiedziała. - Gdybyś nie całował się z każdą jak leci, to byśmy cię nie podejrzewały.

- Właśnie! - dodała Jess, ucieszona nie mniej od Eve, że w końcu mogli porozmawiać o czymś normalnym. - Całowałaś się nawet z matką Shan-ny!

- Przestań! Nie całowałem się z matką Shanny! -zaprzeczył Luke.

- Chłopcy z drużyny futbolowej twierdzili inaczej - powiedziała Eve.

- No to kłamali - odparł Luke.

Kłamali, pomyślała Eve. Mal też kłamał, przez cały czas. Nagle ją olśniło.

- Słuchajcie, wiem co się stało. To Mal rozpuścił tę plotkę. Podслуchał, jak rozmawialiśmy z Jess o naszych podejrzaniach...

Luke jęknął teatralnie.

- Wiem, wiem - przyznała Eve. - W każdym razie słyszał naszą rozmowę. Wiem, że tak było, bo wspominał o broszkach przy botkach, a właśnie wtedy Jess rzuciła komentarz na ten temat.

--Powiedziałam, że mi się to podoba! - wtrąciła Jess.

- A więc Mal wiedział, że podejrzewałyśmy Luke'a i postanowił rozpuścić plotkę o Luke'u i matce Shanny, żebyśmy utwierdziły się w przekonaniu, że to Luke jest demonem - podsumowała Eve. - Gra w futbol. Zna tych chłopaków. Sami wiecie, jak wszyscy w szkole lubią plotki. Mal wiedział, że ten news szybko do mnie dotrze.

- Jezu. - Luke wbił ręce w kieszenie spodni. - Ale matka Shanny? Przecież ona mogłaby być moją matką. W życiu bym jej nie pocałował. Fuj.

- Sorry- wymamrotała Eve. - Pomyliłam się. Nie tylko w tej sprawie. - Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Ani jak to wynagrodzić Luke'owi.

- Ja też przepraszam - dorzuciła Jess.

- Okej, rozumiem, jak mogło dojść do tej pomyłki - zgodził się Luke, uśmiechając się szeroko. - Szukałyście kogoś, kto całował się z wieloma dziewczynami, a ja jestem niezłym kąskiem. Nie mogę opędzić się od dziewczyn. Ale to nie jest diabelska moc. To po prostu ja. Roześmiali się wszyscy, nadal stojąc przed ruinami domu. Już po wszystkim, pomyślała Eve. Tylko to się liczy. Już po wszystkim.

- O rany - powiedział Luke, schodząc z Eve i Jess schodkami na plażę. Plaża była zupełnie odmieniona. Rozstawiono na niej wielkie, białe oświetlone od środka namioty, które wyglądały jak ogromne gwiazdy.

- O, widzę Regisa! Punkt dla mnie! - zawołała Jess.

Na każdej dużej imprezie charytatywnej odbywającej się w Hamptons Eve i Jess oddawały się swojej grze. Każda usiłowała wypatrzeć pierwsza sławy, które zawsze się pojawiały, jak Regis Philbin, Jerry Seinfeld, Renée Zellweger, Tommy Hilfiger czy Martha Stewart. W Deepdene odbywał się co roku bal na plaży na rzecz koni. Tym razem zbierano fundusze na koński ambulans umożliwiający transport rannych i chorych zwierząt.

- Brad i Angelina, i jedno, dwoje, troje dzieci. Trzyście punktów dla mnie - pochwaliła się Eve.

Luke uniósł brwi. - System punktacji jest dość skomplikowany - wyjaśniła. - Ale spróbujemy ci wytłumaczyć.

Za ich plecami rozległy się szybkie kroki. Eve spięła się, po czym przypomniała sobie, że jest bezpieczna. Deepdene jest bezpieczne.

- Zamierzam tańczyć aż do świtu. Albo i do południa - zadeklarowała Megan, zrównując się z nimi.

Eve uśmiechnęła się tak szeroko, że przez chwilę miała wrażenie, że nadwreżyła sobie szczękę.

- Megs, jesteś! - Jess uściskała przyjaciółkę.

- A gdzie miałabym być, jak nie na imprezie? - odparła Megan ściskana przez Eve.

Świetnie wyglądała. I zachowywała się zupełnie normalnie. Przeżyła w Ridgewood cudowne uzdrowienie. Tak jak wszystkie inne ofiary demona. Jedna po drugiej doszły do siebie, ledwie Mal umarł. Eve miała swoją teorię na ten temat. Uważała, że te drobinki światła, którymi wymiotował Mal, to były skradzione dusze. Natychmiast po uwolnieniu dusze wróciły do swoich właścicieli.

- Gdzie najpierw? - zapytał Luke, kiedy zeszli ze schodów.

- Już ci wszystko mówię - powiedziała Jess. -W namiocie na końcu Jimmy Buffett śpiewa dla starych ludzi. W namiocie na drugim końcu grają Death Cab for Cutie. Bet mówiła, że przyjdzie wcześniej, żeby zająć sobie miejsce pod samą sceną. Nie wiem, czy nie pobiją się z Rose o najlepszą miejscówkę, bo Rose też ma świra na ich punkcie. W każdym razie fajnie, że obie wróciły do normalności. No dobra, jedziemy dalej. Cicha aukcja tam. - Wskazała ręką. - Jedzenie tam. Ale kelnerzy i tak zawsze roznoszą przekąski i napoje.

- Me-gan, Me-gan, Me-gan! - Skandowało kilku chłopców stojących nad samą wodą.

- Ja idę najpierw tam - oświadczyła Megan. - Do zobaczenia na koncercie Cutie.

- Zanim zaczną grać, zajrzyjmy do namiotu aukcyjnego - zaproponowała Jess. - Słyszałam, że można upolować wizytę u Kima Vo.

Luke znowu uniósł brwi.

- Kini Vo to fryzjer gwiazd - wyjaśniła Eve. - Nie powiem ci, jaka jest jego zwyczajowa stawka. Dzisiaj nie mam ochoty na żaden wykład - zażartowała. Pomachała Belindzie, która uzbrojona w świecące pałeczki tańczyła między dwoma namiotami. Nie, żeby przyjaźniły się z Belindą. Ale i tak dobrze było ją widzieć. Dobrze było widzieć wszystkich.

- Jak ty to robisz? - zawołał Kyle, podchodząc do nich. - Luke, ty farciarzu - ciągnął, kręcąc głową. -Ja jestem sam jak palec, a ty przychodzisz sobie tutaj z dwiema najładniejszymi dziewczynami w szkole. Dwiema.

- Już jedna z nas to osiągnięcie - zażartowała Jess.

- Zgadza się - potwierdziła Eve. Choć prawda była taka, że zrobiłaby dla Luke'a wszystko. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła mu wynagrodzić to, że uwierzyła, że był demonem. Nawet jeśli on wybaczył jej i Jess.

Zatrzymał się przy nich kelner. Eve poczęstowała się kotlecikiem ryżowym. Kiedy kelner odszedł, zauważyła coś, co sprawiło, że znów się uśmiechnęła.

Przysunęła się do Jess.

- Zdaje się, że Seth Schneider również uważa Lu-ke'a za farciarza. Ale na ciebie patrzy. Chyba w końcu do niego dotarło, że nie masz już dziesięciu lat.

Jess wydała z siebie radosny pisk. Eve znów się uśmiechnęła. Pomyślała, że pewnie uśmiechnie się dziś więcej razy niż przez całe dotychczasowe życie. Byli tu wszyscy. Ocaliła ich.

Ale czy naprawdę zabiłaś Mala? Czy tylko posłałaś go z powrotem do piekła? - przemknęło jej przez myśl. Zresztą nie pierwszy raz. Bo jeśli go nie zabiła, mógł znaleźć jakiś sposób, żeby znowu wrócić.

Nagle, jakby za sprawą tych myśli, poczuła zapach dymu drzewnego. Wzdrygnęła się.

Luke to zauważył.

- Zimno ci, Evie?

Nikt poza Jess tak do niej nie mówił. Spodobało się jej, jak brzmiało to w ustach Luke'a.

- Nie, w porządku - zapewniła.

Nie żeby zapach dymu drzewnego był jakiś wyjątkowo niespotykany. Właściwie to była prawie pewna, że trochę przypominał go jeden z zapachów Calvina Kleina. Ten zapach nie oznaczał, że w pobliżu był Mal. Albo że w Deepdene zjawił się inny demon.

Absolutnie nie.

Prawda?

# *Już wkrótce*

tom drugi

## *AMY MEREDITH*

### *Połowanie*

#### **Prolog**

Bojkotujesz prysznic? - zawołał Dave Perry. Właśnie skończyli poniedziałkowy trening. - Siedzę za tobą na historii, więc muszę ci to powiedzieć: zły pomysł.

Kyle Rakoff roześmiał się, wymijając pozostałych zawodników drużyny futbolowej, którzy kierowali się do sali gimnastycznej liceum w Deepdene.

- Pobiegnę do domu. Tam się umyję - odkrzyknął. Odwrócił się, biegł tyłem i mówił: - A potem do Big Ola's. Wybacz, Dave. Wem, że uwielbiasz podglądać moją wspaniałą nagość.

Dave roześmiał się sztucznie i zniknął w drzwiach sali. Kyle wyszczerzył zęby w uśmiechu, odwrócił się i lekko przyspieszył. Mięśnie zaprotestowały - dzisiaj trening był masakryczny - ale jednocześnie Meg sprawiał mu przyjemność. Rozgrzane ciało Kyle'a „mruczało” jak silnik lamborghini.

Może zdąży do Ola's przed Heleną. Dzisiaj po południu miała korepetycje z matematyki. Potrzebowała ich - jeśli nie będzie uważać, może skończyć z jedynką na koniec semestru. Kyle uśmiechnął się szeroko i zaczął fantazjować. Helena się spóźni. A ta nowa dziewczyna... Brynn? Brenda? Na pewno jakoś na "B" może już tam będzie.

Ktoś musiał jej powiedzieć, że po szkole wszyscy chodzą do lodziarni przy Main Street. To okazja, żeby trochę nad nią popracować. Może nawet zaproponuje, że pokaże tej B-coś-tam miasto i okolicę.

Przyjacielski gest to przecież nic złego.



Helena oczywiście była wspaniała i w ogóle, ale Kyle nie uważał się za monogamistę. Na razie -w teorii. A B-jakaś-tam była naprawdę śliczna: króciutkie włosy i dłuuuugię nogi. A może w Ola's będzie też Eve Evergold? Jasne, kilka razy splawiła go, kiedy chciał ją zaprosić na kawę, ale przecież nie może odmawiać wiecznie. Kiedyś, niedługo, zanurzy ręce w długich ciemnych włosach Eve, a jej ciemnoniebieskie oczy zalśnią na jego widok.

Kyle postanowił pobiec skrótem przez las. Zeskoczył z chodnika na jedną z wąskich, krętych ścieżek. Opadłe liście szeleściły pod stopami. W ten sposób będzie w domu jakieś pięć minut wcześniej. I nie będzie stał długo pod prysznicem. Tak, zdecydowanie uda mu się zdążyć do Ola's przed Heleną!

Świerkowa gałąź trzepnęła go w ramię. Drzewa rosły ciaśniej, niż zapamiętał - może dlatego, że ostatni raz szedł tym skrótem jako dziesięciolatek i na pewno był znacznie mniejszy. Powinien częściej tędy chodzić. Słonawa bryza znad oceanu przyjemnie mieszała się z zapachem lasu. Było chłodno, mrocznie i cicho. Kyle zwykle słuchał muzyki, ale dziś zostawił iPoda w szafce w szatni, a cisza była... nawet przyjemna. Może warto się tu kiedyś rozejrzeć za miejscem na romantyczną schadzkę?

Zazwyczaj rozpałał dla dziewczyn ognisko na plaży, ale mała odmiana...

Szelest w krzakach po lewej wyrwał go z zadumy. To pewnie lis, pomyślał. Mnóstwo ich było w okolicy. Mama zostawiała im czasami resztki kurczaka. Lubiła siadać na tarasie na piętrze i obserwować zwierzaki. Nazywała to lisim patrolem. Zwykle nie obywało się bez koktajli.

Tata też lubił posiedzieć na tarasie z koktajlem, ale nie znosił dokarmiania lisów. Uważał że są szkodnikami. Mama się z nim zgadzała, ale mówiła o nich: „rude, ostrouche, urocze szkodniczki”.

Kyle'a zaswedział kark, jakby ktoś na niego patrzył. Ktoś. Nie lis. Zwolnił trochę i się rozejrzał. Nic nie zobaczył, ale znowu usłyszał szelest. Tym razem głośniejszy. Lis poruszałby się ciszej. Prawda?

*Ciąg dalszy nastąpi*